

Gdzie jesteś.

Joanna Albrecht

Joanna Albrecht

Gdzie jesteś, Jane?

**Krajowa Agencja Wydawnicza .#
Szczecin 1988**

Typograficzny projekt okładki .JAN i WALDYNA

FLEISCHMANNOWIE

Zajęcie na okładce

STEFAN PLEŚNIAROWICZ

**© Copyright by Krajowa Agencja Wydawnicza,
Szczecin 1988**

ISBN 83-03-01^0-3

***Doktorowi Zbigniewowi Wilczyńskiemu
dedykuję tę książkę***

Joanna Albrecht

Rozdział I

Stał nad brzegiem doku. W czarnej wodzie odbijały się światła reflektorów. Dźwig powoli wyciągał wrak samochodu.

„Gdzie ja właściwie jestem?” — pomyślał z trudem. Po wczorajszym wieczorze bolała go głowa.

Z karoserii ściekały strugi wody. Patrzył tępo na grę świateł. Nagle jakiś trzask zwrócił jego uwagę, to otworzyły się lewe drzwiczki. Zobaczył bezwładną kobiecą rękę w białej rękawiczce.

— Proszę się odsunąć! — krzyknął policjant do nielicznej grupki gapiów.

Samochód zakołysał się niebezpiecznie.

— Popatrz, George, ale się urządziła — usłyszał jakiś głos.

— Uważajcie, durnie! — wrzasnął starszy sierżant, ale było już za późno.

Drzwiczki otworzyły się szeroko i ciało kobiety wpadło z pluskiem do basenu.

— Jak tak będziecie pracować, to do rana z tym nie skończymy — pinił się starszy sierżant.

Jeden z policjantów skoczył do wody i zaczął holować ciało do brzegu.

— Fajna była babka — usłyszał za sobą. — Jak ona wjechała do tego doku?

— Chyba była zalana, inaczej by się wygrzebała.

Patrzył na długie, rude włosy, wydawało mu się, że już

gdzieś je widział. Zamroczony alkoholem z trudem jednak kojarzył fakty. Kiedy wyciągnęli

ciało kobiety, rozpoznał jej twarz.

Tymczasem wóz ustawiono na brzegu, na skutek wstrząsu wypadła na ziemię damska torebka, rozsypały się kobiece drobiazgi. Jakiś mały, błyszczący przedmiot potoczył się w jego kierunku i wpadł w szparę między płytami chodnika.

Usłyszał dźwięk policyjnej syreny, wolał usunąć się z tego miejsca. Nagle zobaczył znowu roześmiane oczy, rude falujące włosy, zgrabne nogi w białych pantofelkach. Po chwili obraz ten przesłoniła mgła. Poruszył powiekami.

„Nie chcę żadnych kłopotów, wcale jej nie znałem”

- pomyśli z determinacją i szybko się oddalił.
„Głowa mi pęka, muszę jechać do domu, jeśli się nie prześpię, będę do niczego”.

Wziął taksówkę.

Jak na złość nie mógł otworzyć zamka, który się często zacinał. Manipulował dość długo, ale zamek nie ustępował. Czyżby pomylił drzwi, nie chciało mu się jednak sprawdzać numeru.

Chyba pani Burness zmieniła zamek i nie zdążyła dać mu klucza, nie był przecież na kolacji. Zrezygnowany odszedł od drzwi.

„Może któreś okno będzie uchylone” — myślał z nadzieją*

Istotnie, okno w salonie nie było domknięte.

„Ta wstrętna baba znowu zostawiła otwarte okno, ale tym razem jej daruję, musiałbym chyba spać na ulicy”.

Rozejrzał się dokoła. „Jeszcze tego brakuje,

żeby mnie zobaczył któryś z sąsiadów”. Ale ulica była pusta.

— Naprzód, kapitanie — dodał sobie odwagi.

Podniósł okno wyżej i trochę niezdarnie wdrapał się na parapet. Opuścił jedną nogę w głąb mieszkania i usłyszał brzęk tłuczonych naczyń.

— Niech to jasna cholera, serwis do herbaty poszedł w drobny mak — powiedział do siebie niezbyt głośno.

Właściwie nie żałował serwisu, bardziej bał się komentarzy pani Burness. Opuścił drugą nogę tłukąc resztę ocalałych filizanek. W oddali zaszczeakał pies. Wsiąnął się więc szybko do środka deptając po resztkach porcelany.

„Chyba jej nie obudziłem” — pomyślał.

w domu było cictio, panował półmrok. Nie cticial zapalać światła i po omacku skierował się do drzwi. Nagle zawadził nogą o coś miękkiego, chyba o tygrysią skórę przed kominkiem. Nigdy nie potrafił poruszać się po ciemku. Coś pacnęło go w czoło, a kiedy odruchowo wyciągnął rękę, zabłysło światło. Niechcący nacisnął kontakt przewróconej lampy. **„Skąd się ona tutaj wzięła?” — przeszło mu przez głowę.**

Widocznie pani Burness przemeblowała salon pód jego nieobecność, chciała mu pewnie zrobić niespodziankę. Można powiedzieć, że jej się udało. Ale on też zrobił jej niespodziankę z tym serwisem.

Wypił szklanke soku pomarańczowego, trochę go to orzeźwiło. Zgasił światło w salonie i powlókł

się na górę do łazienki. Z lustra patrzyła na niego obca, wymięta twarz.

Położył się do łóżka. Pokój kołysał się, przed oczami falowały pukle rudych włosów, ogarniały jego twarz jakby płomieniem.

„Nie mam z tym nic wspólnego, nie znałem jej prawie wcale” — myślał z uporem. Starał się wbić to w swoją świadomość. Wreszcie zasnął ciężkim snem.

Rozdział n

Obudził go krzyk: „Ratunku, złodzieje, bandyci!” Był to głos pani Burness. Usiadł gwałtownie na łóżku, w pokoju było prawie ciemno przy zaciągniętej zasłonie. Krzyk powtórzył się.

Stan skoczył na równe nogi szukając szlafroka. Narzucił go niedbale, -chwycił do ręki rewolwer i szybko zbiegł na dół.

Pani Burness stała w drzwiach salonu z wyciągniętymi rękami i spazmatycznie chwytiała powietrze. Jej przerażony wzrok utkwiony był w szczątkach japońskiego serwisu. Otwarte okno z powiewającymi zasłonami i przewrócona lampa dopełniały obrazu.

— Widziała ich pani!?! — krzyknął Stan.
Gdzie uciekli?

Na jego widok gospodyni uspokoiła się trochę.

— Nikogo nie widziałam, ale to mogli być tylko włamywacze.

Ależ droga pani, proszę się uspokoić, być może to wiatr albo zasłona zmiotła serwis na podłogę.

— A lampa i rozrzucone szczątki? - pani

Burness nie dawała za wygraną. — Może pan sprawdzi, czy nie ma śladów za oknem.

Stan wychylił się. Istotnie był tam ślad, dwa zdeptane kwiatki na grządce, gdyby sam tego nie zrobił, gotów byłby przyznać jej rację.

— A może to Pamela tak niefortunnie wskoczyła przez okno?

— Ta kotka jest uosobieniem delikatności — oświadczyła wyniośle. — Trzeba sprawdzić, czy coś nie zginęło — koncepcja włamania widocznie jej odpowiadała. — I zbadać ślady.

— Tak, kochana pani. Widzę, że lektura książek kryminalnych przyniosła rezultaty.

Odwrócił się od okna, żeby sprawdzić szuflady komódki. Pani Burness spojrzała na niego, jej wzrok powędrował nieco niżej. Wydała cichy okrzyk i osunęła się zemdlna. Zrobiło mu się głupio, lubił spać bez piżamy. Poły szlafroka powiewały swobodnie. Skoczył, żeby ją ratować, ale w pobliżu był tylko syfon z wodą sodową. Nalał więc trochę na swoją rękę i zaczął nacierać skronie omdlałej. Biedna pani Burness była niezamężna, posądzał ją nawet o to, że pomimo pięćdziesięciu lat jest dziewicą.

Zajął się nią troskliwie. Bał się, że wymówi mu pracę, a utrata gospodyni w jego sytuacji byłaby prawdziwą klęską. Nieśmiało otworzyła oczy.

— Co mnie spotyka w tym domu, dawno bym odeszła, gdyby nie pamięć pani nieboszczki i biedna mała Ellen

— jęknęła.

— Stokrotnie panią przepraszam wybąkał zmieszany.

— Ale tak się spieszyłem na ratunek.

Posadził ją w fotelu. Gospodyni zobaczyła resztki porcelany.

— Taki piękny serwis, pamiątka po pani, zupełnie zniszczony. Och, gdybym dostała tego drania w swoje ręce.

— Proszę się uspokoić - Stan był nadal zmieszany. Pochylił się. — Te dwie filizanki da się chyba skleić.

Pani Burness tylko pokiwała głową. Oczy Maud z fotografii na kominku patrzyły na niego z wyraźną dezaprobatą.

— Nic nie zginęło, to był chyba tylko przypadek — stwierdził. — Gdyby zechciała pani to sprzątnąć, salon wróciłby do normalnego wyglądu.

— Serwisu już nic nie uratuje, japońska porcelana, prezent ślubny — mamrotała do siebie wychodząc po szczotkę.

Rozdział II

Był już wieczór. Jak przez mgłę pamiętał wydarzenia poprzedniej nocy. Jakaś siła popychała go w kierunku doków.

„Czy trafię do tego miejsca, gdzie ją wyciągnęli?” — zastanawia się.

Przed oczami zamajaczyły znów wydarzenia sprzed kilku dni. Zadymiona sala, przyćmione kolorowe światła, na scenie duet murzyńskich tancerzy. Przy sąsiednim stoliku dwie piękne kobiety. Tak, dopięro teraz sobie uświadomił, że

były dwie. „Zaraz, zaraz, czy były same?” — próbował sobie przypomnieć. „Ależ nie. Blondynka zjawiała się z jakimś nieciekawym facetem, który siedział do niego tyłem”. Stan zupełnie nie pamiętał jego twarzy. „A ta druga? Aha, zdaje się, że przyszła w towarzystwie drobnego człowieczka, który bez przerwy kręcił się niespokojnie, prawie ze sobą nie rozmawiali”.

Obraz stawał się wyraźniejszy, oczy kobiety patrzyły na niego zaciężająco. Naraz przypomniawszy sobie błysk nienawiści w spojrzeniu tego drobnego.

Potknął się o wystającą płytę cłiodnika i potracił jakiegoś przechodnia, przeprosił go grzecznie, tamten spojrzawszy na J niego obojętnie.

„Za dużo o tym myślę, to wszystko nie ma przecież żadnego sensu”. Ale szedł nadal szybko. Zbliżał się do doków św. Katarzyny.

„To było gdzieś tutaj, tu postawili samochód” — przypomniawszy sobie nagle jeszcze jeden błysk. Coś wtedy /wypadło z torebki i potoczyło się w jego kierunku. Zaczął uważnie oglądać nabrzeże. Patrzył na płyty pod różnym kątem.

„Właściwie czego ja tu szukam, na pewno ekipa zabezpieczyła wszystkie ślady”.

Ale spróbował jeszcze raz przejść te kilkanaście metrów. Wtem pochylił się gwałtownie.

— Jest, jest — szepnął do siebie.

Był przekonany, że to ten sam przedmiot. Ostrożnie sięgnął ręką. Poczł w palcach coś okrągłego. Rozejrzał się dokoła — było pusto. Na jego dłoni leżał kolczyk staroświeckiej roboty z

okrągłą, złotą kulką, w której tkwił mały szafir o pięknym, głębokim blasku. Schował go do kieszeni i oddalił się szybko.

„Powinienem z tym pójść do komisarza Morgana, ale dziś jest zbyt późno, zrobię to jutro rano”.

Rozdział IV

Gdy wrócił do domu, pani Burness była wyraźnie podniecona.

— Poczta do pana, z Polski — powiedziała nie kryjąc zaciekawienia.

Stan spojrzął na list z Warszawy, serce zabiło mu żywiej, spodziewał się go. Od kilku miesięcy miał zamiar pojechać do Tadeusza. Szybko przebiegł oczami po kartkach zapisa-nych drobnym pismem brata.

- - Będę musiał bezzwłocznie wyjechać. Tadeusz jest cło-ry, grozi mu poważna operacja. Proszę mi przygotować rzeczy na jutro rano.

— Na długo pan wyjeżdża?

— Chyba na dwa miesiące, ale dokładnie jeszcze nie wiem, może przedłużę pobyt.

— Ach, co za dzień, najpierw włamanie, a potem pakowanie, zupełnie tracę głowę— biadoliła pani Burness. — Czy polecą pan samolotem, może zamówić telefonicznie?

Spojrzął na nią z takim chłodem, że wyraźnie się zmieszala.

— Wie pani chyba, że od czasów wojny nie latam nigdy samolotem. Proszę kupić mi bilet sypialny.

Do późnej nocy trwało pakowanie. Stan zapisał

różne zlecenia dla pana Nymana, który miał opiekować się firmą w czasie jego nieobecności.

Położył się spać dobrze po północy. Czuł się zmęczony, lecz sen nie przychodził. Łóżko wydawało mu się okropnie niewygodne. Poduszka uwierała, obracał ją na wszystkie strony, wreszcie zapalił światło. Usiłował coś czytać, ale zupełnie nie rozumiał treści trzymanej w ręku książki. W końcu zastosował wypróbowany sposób. Położył poduszkę w nogach łóżka i zgasił światło.

Teraz było mu znacznie lepiej. Powoli zasypiał.

Czuł jak jego ciało staje się coraz cięższe. W pewnej chwili wydało mu się, że pływa w wodzie, właściwie nie była to zwykła woda, ale raczej gęsta ciecz, w której trudno się było poruszać. Zapadał się coraz głębiej i daremnie próbował wydobyć ciało na powierzchnię. Nagle zobaczył przed sobą twarz tej kobiety, uśmiechała się do niego, jej włosy falowały swobodnie. Ale wkrótce uśmiech zaczął zamieniać się w grymas, rysy twarzy stężały, powieki opadły i zobaczył ją znowu taką, jak po wyciągnięciu z doków. Westchnął i obudził się.

Zapalił światło, była druga w nocy. „Czy ta kobieta nigdy nie da mi spokoju?”

Zrezygnowany sięgnął po proszek nasenny. „Jutro czeka mnie ciężki dzień, muszę się wyspać”.

Rozdział V

Kiedy w pięć miesięcy później, po powrocie do

Anglii, spacerował któregoś popołudnia po Hyde Parku, spotkał Roberta. Był to znany adwokat, który występował przeważnie w procesach poszlakowych. Jak dotąd miał same sukcesy i jego kancelarię oblegał tłum klientów. Tego dnia Robert był jednak wyraźnie przygnębiony. Na widok Stana rozpogodził się nieco.

— Witam wielkiego podróżnika! Jakie wrażenia przywozisz z Polski? — zawołał z uśmiechem.

— Wrażenia niezapomniane. Mam filmy i zdjęcia. Wpadnij do mnie, to ci wszystko pokażę. A co u ciebie, wyglądasz na zmartwionego.

Robert Steeve westchnął głęboko.

— Miałem dzisiaj fatalny dzień. Poniosłem największą klęskę w swojej karierze.

— Co ty mówisz, to niemożliwe! Skazali ci kogoś na dożywocie?

— Nie, tak źle jeszcze nie jest, ale dostała dziesięć lat.

Usiedli na ławce. Promienie zachodzącego słońca oświetlały twarz Roberta. W jego włosach można było dostrzec wiele srebrnych nitok.

„Postarzał się ostatnio” — pomyślał Stan. Głośno zaś powiedział:

— Zaciekawileś mnie, opowiedz mi o tej sprawie.

— Właściwie to wolałbym jak najprędzej o niej zapomnieć, ale muszę się odwołać do wyższej instancji. Wyobraź sobie, że na początku maja z doków św. Katarzyny wydobyto samochód, w którym znajdowały się zwłoki kobiety. Ustalono,

że była to Anna Wortman, poddana Jej Królewskiej Mości. Przybyła do Londynu z Syrii. Ekspertyza wykazała, że śmierć nastąpiła, zanim samochód wpadł do wody. Wykluczało to nieszczęśliwy wypadek.

Stan słuchał z rosnącym napięciem. Wyjazd do Polski i wiele nowych wrażeń zatarły w nim tamto wspomnienie. Ale w miarę opowiadania Roberta zaczął sobie przypominać tę scenę. Białe pantofelki na nogach, długie rude włosy, kolorowa sukienka, wszystko odżyło na nowo.

— Ale ty mnie wcale nie słuchasz — Robert spojrzał na niego z wyrzutem.

— Ależ słucham uważnie, nawet usiłuję sobie to wyobrazić. Co było przyczyną śmierci?

— Uderzenie w tył głowy.

— Kto jest sprawcą?

— **O to chodzi, że dotychczas tego nie ustalono.** Samochód należał do niejakiej Mary Kent, z zawodu modelki. Zeznała ona, że razem z denatką jechała autem do hotelu. We mgle Mary zmyliła drogę i wjechała do doku. Obie były pijane. Mary udało się wyskoczyć, a tamta nie zdążyła.

— Dlaczego nie wzywała pomocy?

— Twierdzi, że doznała szoku. Zaczęła uciekać i nie pamięta nawet, kiedy znalazła się w domu. Istotnie, w czasie aresztowania znajdowała się w stanie zupełnej depresji. Potem przez cały czas mówiła, że to był wypadek, że nie zabiła Anny. Ale fakty przemawiały przeciwko niej i dzisiaj ława przysięgłych orzekła, że Mary Kent

jest winna zabójstwa.

— A co ty o tym sądzisz? — spytał Stan.

— Myślę, że Mary kłamie, po prostu kogoś osłania. Jestem osobiście przekonany o jej niewinności, ale odmówiła szczegółowych zeznań i mam związane ręce.

— A motyw, jaki był motyw?

- Mogła to być zazdrość o kochanego mężczyznę albo zemsta. Wszystko tu pasuje.

— Czy dawno знаła Annę?

— O to chodzi, że nie, przynajmniej tak twierdzi. W ogóle w tej sprawie jest wiele luk i niejasności. Przede wszystkim nie mogliśmy znaleźć nikogo, kto mógłby zidentyfikować zwłoki. Nie można było dotrzeć do rodziny Anny. O tej kobiecie bardzo mało wiemy. A poza tym muszę ci się zwierzyć z pewnych podejrzeń, jej paszport nie wydaje mi się autentyczny.

— Czy podnosiłeś to w procesie?

— Nie, nie zrobiłem tego, zostawiłem punkt zaczepienia do apelacji. Dopiero teraz zażądam szczegółowej ekspertyzy.

— To bardzo ciekawa sprawa — ożywił się Stan. — Zaczyna mnie interesować.

— **Słyszałem, że kiedyś pasjonowidy cię takie zagadki.**

— Robert patrzył na niego wyczekująco.

— Pewnie chciałbyś, żebym ci pomógł? — roześmiał się Stan. — Już od dawna tego nie robię, wyszedłem z wprawy. Poza tym jestem osobą prywatną.

— Tak, ale tę sprawę w Scotland Yardzie

prowadził Jack Morgan. To przecież twój dobry znajomy, nie powinien ci robić trudności.

W tym momencie Stan sięgnął po notes do wewnętrznej kieszeni marynarki. Pod palcami poczuł twardy, okrągły przedmiot. No tak, miał oddać ten kolczyk Morganowi, być może w jego ręku spoczywa teraz najważniejszy dowód rzeczowy.

— Dobrze, Robercie, przejrzę akta. Może uda mi się coś dla ciebie zrobić, ale nic konkretnego nie obiecuję.

.Rozdział VI

Nie było jeszcze zbyt późno. Udał się w kierunku Scotland Yardu. Miał trochę szczęścia, komisarz Jack Morgan urzędował w swoim gabinecie. Przywitali się serdecznie.

— Czy podobało ci się w Polsce? — spytał Jack. — Jak zdrowie Tadeusza?

— Bardzo mi się podobało, wspaniały jest ten mój kraj. A Tadeusz czuje się już lepiej, po operacji szybko wraca do zdrowia. Wyobraził sobie, że jest nieuleczalnie chory i dlatego mnie wzywał. A co u ciebie, Jack, masz dużo pracy?

— Jak zwykle nic poważnego, na razie same drobiazgi.

— Az poważniejszych spraw nic cię nie gnębi?

— Och, czyżby szykowała się jakaś poważna afera?

— roześmiał się Morgan.

— No, niezupełnie — Stan nie bardzo wiedział, jak ma zacząć; — Widziałem się dzisiaj z

Robertem Steeve. Zupełnie przypadkowo.

Morgan spojrzał na niego uważniej.

— Mówił ci o swoich kłopotach?

— Tak, właśnie, nawet posunął się do tego, że poprosił mnie o pomoc.

— Robert potrzebujący pomocy, to wyjątkowa sytuacja!

— Podobno prowadziłeś sprawę zabójstwa Anny Wortman?

— Tak, ale nie jestem zadowolony, zbyt wiele tu niejasności. Prawie żadnych dowodów, proces poszlakowy. Nie miał kto zidentyfikować zwłok.

— Ale przysięgli uznali, że Mary winna jest zabójstwa.

— Widzę, że Robert powiedział ci o wszystkim, a wiesz jak to jest z przysięgłymi. Myślę, że wyrok nie utrzyma się po apelacji. Drobnie potknięcie dobrze mu zrobi, ostatnio Robert był zbyt pewny siebie. Nie może zawsze wygrywać.

Czy wiesz, Jack, jaki nowy dowód zamierza on przyto

czyć?— Nie wiem, ale chyba ten paszport, który mi też się nie podoba, no i zupełny brak rodziny zamordowanej.

— W takim razie nie wiadomo, kim była naprawdę ta kobieta — zauważył Stan.

— Właśnie, jeżeli paszport nie jest w porządku, to i dane personalne są fałszywe.

— Próbowaliście coś dopasować?

— Owszem, ale nic z tego nie wychodziło.

Były meldunki

o zaginionych kobietach, lecz Anny nikt nie rozpoznał ani nikt jej nie szukał. Trzeba czekać, chociaż upłynęło prawie pół roku. Poza tym zdjęcie zwłok nie jest zbyt dobre. A może ty coś wiesz? — Jack spojrzał na niego przenikliwie. — Sądzę, że nie odwiedziłbyś mnie bez potrzeby.

Stan zmieszał się, jego rola była tu wątpliwa. Postanowił nie przyznawać się, że widział całe towarzystwo w „Troca- dero”. „Już lepiej powiem, że znalazłem się w pobliżu doków przypadkowo i ten kolczyk leżał zapomniany przez pięć miesięcy, głupia sytuacja”.

— Widzę, że mam rację — roześmiał się Jack.
— Masz niewyraźną minę, mów śmiało.

Bo widzisz, Jack, akurat przypadkowo znalazłem się koło doków w momencie, kiedy policja wyciągała wrak samochodu.

Co ty mówisz? — ożywił się Morgan. — Czy zauważyłeś coś szczególnego?

— Kobieta siedziała na miejscu obok kierowcy, drzwi były otwarte, przecież nie mogły otworzyć się w wodzie. Kiedy ją wyciągali na brzeg, z torebki wypadły różne drobiazgi. Wieczorem wróciłem na to miejsce — wiesz przecież, że niecodziennie zdarza się taki wypadek. Obejrzałem dokładnie nabrzeże i wtedy znalazłem to — ostrożnie położył na biurku drobny, złoty przedmiot owinięty w bibułkową serwetkę. — Nie mogłem wcześniej z tym przyjść. Właśnie tego dnia otrzymałem wiadomość z Polski i musiałem natychmiast wyjechać.

Przyznaję, że potem zapomniałem o całej historii.

^Morgan ostrożnie rozwinął bibułę.

— Staroświecka robota — mruknął. — To ctiyba jakaś rodzinna pamiątka. Gdzie to właściwie znalazłeś?

— Koło doku, między płytami chodnika.

— Oj, dostanie się ekipie śledczej za niedokładne przeprowadzenie oględzin. Ale czy jesteś pewien, że należał właśnie do tej kobiety, przecież znalazłeś go dopiero wieczorem?

— Widziałem, jak z torebki wypadło coś błyszczącego.

— No dobrze — Morgan postanowił nie zadawać dodatkowych pytań, dotyczących Stana. — Wobec tego gdzie jest drugi kolczyk, przecież to musiała być para. Nie przypominam sobie, żeby w rzeczach Anny było coś takiego. \

— To może być ważny ślad — zauważył Stan.

— Nie przeczę, ale musielibyśmy odnaleźć kogoś z rodziny Anny albo ten drugi kolczyk. W każdym razie coś już mamy.

— Czy mógłbyś mi udostępnić akta tej sprawy?

— Widzę, że chcesz pomóc Robertowi — powiedział Morgan i znowu zabawić się w detektywa.

— Rzeczywiście, lubię takie zagadki.

— Wiem, że na twój upór nie ma rady.

Przejrzyj akta.

Dziękuję, może mnie odwiedzisz któregoś dnia, pokażę ci zdjęcia z Polski. Pani Burness będzie uszczęśliwiona, wiesz przecież, że darzy cię

sympatią.

— Sympatia twojej gospodyni jest chyba bardziej męcząca niż jej antypatia, ale chętnie skorzystam z zaproszenia.

Stan przejrzał akta sprawy Anny Wortman. Właściwie nic nowego w nich nie znalazł. Mary Kent ani słowem nie wspomniała o wspólnym wieczorze spędzonym w „Trocadero”, ani o znajomych, z którymi ją wtedy widział. Stan również nie chciał mówić o tym Morganowi, było mu głupio przyznać się, że spędził noc w podejrzanym lokalu.

„Na razie muszę ustalić, czy ktoś w «Trocadero» zna to towarzystwo, a może ci mężczyźni przychodzą tam nadal”

— rozważał w myśli.

Rozdział VU

f

Gdy wrócił do domu, było już późno...

Pani Burness miała wychłodne. Lubił takie wieczory, kiedy mógł spokojnie oddawać się lekturze lub po prostu drzemać przy kominku. Od kilku dni był tak zajęty, że nie miał nawet czasu na przejrzenie prasy. Stos gazet piętrzył się na małym stoliczku, obok leżały listy.

Pocztę przeglądał regularnie, ponieważ wiele przesyłek dotyczyło firmy — musiał trzymać rękę na pulsie. Postanowił najpierw zająć się korespondencją. Jego uwagę zwrócił list zaadresowany starannym pismem. Spojrzał z zaciekawieniem na nadawcę: gen. Edwin Preis, Stockbridge.

„Czegóż ten stary chce ode mnie?” — pomyślał

z niechęcią.

W czasie wojny nie darzył go sympatią. Nie widzieli się już kilkanaście lat. List zawierał kilka zdawkowych uprzejmości oraz zaproszenie do Stockbridge w najbliższym czasie.

„Zupełnie nie rozumiem jaką sprawę może mieć do mnie generał. Musi to być coś ważnego, bo inaczej nie zapraszałby mnie do domu. Nie mam wcale ochoty tam jechać i oglądać tego nadętego durnia. Chyba odpiszę mu grzecznie, że jestem bardzo zajęty i nie mogę wybrać się do Stockbridge”.

Inne listy dotyczyły spraw zawodowych. Przejrzał je szybko, notując uwagi przeznaczone dla Dawida Nymana.

„Nareszcie mogę zająć się prasą, mam ogromne zaległo-

^ • 11sci .

Usiadł wygodnie w fotelu. Najpierw przejrzał „Timesa”, a potem dla odprężenia zajął się lżejszą lekturą „Daily Express”. Właściwie szukał jakichś wzmianek dotyczących zaginionych kobiet. Aż dziwne, ile ich stale ginie, niektóre odnajdują się, inne nie. Zawsze podejrzewał, że jest wśród nich niemały procent takich, które zmieniają wygląd zewnętrzny, dokumenty i zaczynają naprawdę nowe życie.

Jedna z notatek przykuła jego uwagę:

„Tajemnicze zniknięcie córki generała, przez pół roku ojciec nie zainteresował się losem Jane”.

Nazwisko generała nie zostało wprawdzie wymienione, ale pierwsza litera P pasowała do

Preisa. Z notatki wynikało, że pół roku temu Jane wyjechała z ekspedycją do Australii i dotąd nie daje żadnych znaków życia. Młody dziennikarz Tom Perkins ustalił, że nie przebywa ona obecnie wśród członków wyprawy. Podobno wyjechała do Anglii na wezwanie chorego ojca, on tymczasem, cieszący się skądinąd doskonałym zdrowiem, był przekonany, że córeczka bada kulturę mieszkańców Nowej Gwinei. „Gdzie wobec tego jest Jane?” — zapytywał dramatycznie w zakończeniu autor artykułu.

„No tak, teraz rozumiem, dlaczego stary Preis zaprasza rennie do siebie, boi się skandalu. Widocznie stosunki między nim a córką nie układny się najlepiej, skoro brak wiadomości nie zrobił na nim żadnego wrażenia i nie wzbudził podejrzeń. Wyobrażam sobie, jaki on musi być wściekły na tego Perkinsa. A swoją drogą powinienem porozmawiać z tym dziennikarzem przed wyjazdem do Stockbridge”.

Stan zdecydował, że jednak pojedzie do generała. Przewidywał rodzinny skandal.

„Perkinsa znajdę chyba jutro w redakcji. Mam nadzieję, że zechce mi udzielić dodatkowych informacji”.

Rozdział Vin

Nazajutrz rano wyruszył na Fleet Street do redakcji „Daily Express”. W korytarzu panował ożywiony ruch, ludzie biegali zaaferowani i nikt nie zwracał na niego uwagi. Rozejrzał się w poszukiwaniu portiera. Spozrzegł go za szybą — mężczyzna zajęty był odbieraniem telefonów. W

krótkiej przerwie między jednym a drugim dzwonkiem udało się wreszcie Stanowi zadać pytanie o Toma Perkinsa. Portier zastanowił się.

— Az jakiego on jest działu, proszę pana?

Zanim Stan zdążył odpowiedzieć, twarz jego rozmówcy rozpogodziła się.

— Wiem, wiem, to ten, co niedawno wrócił z Ameryki, ma pan szczęście, bo jest u siebie na górze. Proszę iść korytarzem prosto, a potem schodami na drugie piętro, trzecie drzwi na lewo.

Stan ucieszył się, że nie zawiodło go przeczucie, będzie mógł porozmawiać z Perkinsem. Zgodnie ze wskazówkami portiera trafił do zadymionego pokoju. Znajdowało się w nim osiem biurek, stukwały maszyny do pisania. Kilku młodych ludzi dyskutowało głośno na temat wczorajszych gonitw na wyścigach.

Przy biurku pod oknem, wyłączony z ogólnej wrzawy, siedział młody mężczyzna i notował coś zawzięcie.

— Chciałbym mówić z panem Tomem Perkinsem Stan zwrócił się do zajętego pracą dziennikarza.

— Proszę bardzo, siedzi tam pod oknem.

Stan przyjrzał się uważnie Perkinsowi. Oceniał jego wiek na około trzydzieści lat. Długie, ciemne włosy okalały szczupłą, ascetyczną twarz. Okulary w dużej, modnej oprawie opadały na nos. „To chyba straszny krótkowidz” — skonstatował Stan.

— Czy pan Perkins?

— Tak — odpowiedział Tom, podnosząc na niego nieprzytomne spojrzenie.

— Jestem Stan Borecki, chciałbym porozmawiać z panem na temat wczorajszego artykułu dotyczącego panny Preis — powiedział bardzo cicho, tak aby inni nie mogli go usłyszeć.

Perkins spojrzał na niego nieufnie.

— Czy mogę wiedzieć, w jakim charakterze pan występuje?

— Współpracuję z policją, interesują mnie takie przypadki.

— Ach tak — Tom odetchnął z wyraźną ulgą. — Już myślałem, że jest pan wysłannikiem generała i chce mnie skłonić do milczenia.

— Ależ wprost przeciwnie, drogi panie, chciałbym uzyskać pewne informacje.

— Nie mam ich zbyt wiele, ale chętnie panu służyć. Za pół godziny skończę pilny reportaż. Gdyby to panu odpowiadało, moglibyśmy spotkać się w barze niedaleko stąd.

— Dobrze, będę tam na pana czekał.

Gdy w pół godziny później ujrzał wchodzącego Toma, stwierdził, że jest to wysoki i wysportowany mężczyzna, był bez okularów, widocznie używał ich tylko do pracy.

Stan postanowił zaryzykować, chciał wywołać wrażenie, że wie znacznie więcej o sprawie Jane, niż rzeczywiście wiedział.

— Chociaż nie wymienił pan w artykule nazwiska generała, sądzę, że chodzi tu o Edwina Preisa i jego córkę.

— Tak, istotnie, czy pan ją zna?

— **Nie misiem tej przyjemności, ale za to wiele słyszałem**

o trudnym charakterze jej ojca.

— To okropny typ proszę pana, w ogóle nie dawał jej pieniędzy i Jane na studiach musiała sobie sama radzić. Od dawna się z nią kłócił, stale groził, że ją wydziedziczy. Jane chciała studiować archeologię, lecz on uważał, że kobiecie to niepotrzebne. Chciał ją szybko wydać za mąż, żeby się jej pozbyć z domu. Od śmierci matki panna Preis była gościem w Stockbridge. Nie znosiła tej czarownicy Adeli, która rządzi całym domem. Myślę, że generałowi byłoby na rękę, gdyby córka już nigdy nie wróciła. Tak samo Adeli, żonie nieżyjącego brata generała — ta leci na majątek starego, kręci nim jak chce.

Wspomnienie sytuacji rodzinnej Jane wyraźnie zdenerwowało Toma, zapalił papierosa i zaciągnął się głęboko.

— Poznałem Jane na studiach, to wspaniała dziewczyna, bardzo samodzielna. Nie można było się jej sprzeciwić, bo wtedy gotowa była w każdej chwili zwinąć manatki i cześć.

— Jak to się stało, że wyjechała do Australii?
— wtrącił Stan.

— Poznała kogoś z Towarzystwa Archeologicznego, zaproponowano jej udział w wyprawie. Właściwie to miała jeździć na Nową Gwineę w zupełnie niedostępne miejsca.

Tom zaciągnął się znów głęboko, ręce mu lekko drżały.

— Musiałem wtedy wyjechać jako korespondent do Stanów Zjednoczonych, widywałem się z nią rzadko. Jane miała jakieś kłopoty, przeżywała kryzys, nie mogła się uczyć,

więc kiedy nadarzyła się okazja wyjazdu, zgodziła się chętnie. Zaczęła wtedy chodzić z tym lalusiem Eddiem, to on namówił ją do udziału w wyprawie. Będąc w Ameryce dostałem od niej dwa listy, jeszcze z Anglii. Potem nie miałem już żadnej wiadomości. Nawet nie bardzo się dziwiłem, widocznie Eddie porządnie zawrócił jej w głowie. Ale po powrocie nie wytrzymałem, zacząłem szukać Jane. Spotkałem przypadkiem Eddiego i on mi powiedział, że nie wzięła udziału w wyprawie. Przepadła jak kamień w wodę. Podejrzana sprawa, ten stary drań generał nie kiwnąłby nawet palcem, żeby jej szukać. Musiałem napisać ten artykuł, żeby nim dobrze potrząsnęło.

Coraz bardziej podobał mu się ten energiczny, młody człowiek, chociaż czasami wyrażał się może zbyt dosadnie.

— Czy nie ma pan przy sobie zdjęcia Jane? — spytał Stan.

Tom zmieszał się wyraźnie.

— Niestety nie mam. Przed moim wyjazdem zażądała zwrotu wszystkich zdjęć, nawet wspólnych.

— Czy może pan wobec tego opisać jej wygląd?

— Nie mam do tego szczególnego talentu: średniego wzrostu, zgrabna szatynka, oczy szarozielone.

— Czy miała długie włosy?

— Kiedy ją ostatnio widziałem to tak, ale fryzury zmieniają się często. Pewnie pan jeszcze zapyta, czy miała znaki szczególne — Niestety nie.

— Chciałbym prosić o adres Eddiego.

Tom zawahał się.

— Nie mam jego adresu, ale wiem, gdzie można go spotkać. W ciągu kilku dni postaram się dowiedzieć, gdzie mieszka.

— Doskonale, panie Perkins, powinniśmy być ze sobą w kontakcie.

Stan pożegnał się z Tomem zadowolony. To, czego dowiedział się na temat życia rodzinnego Jane, będzie mógł wykorzystać w rozmowie z generałem, gdyby ten usiłował coś ukrywać.

Tak, Tom Perkins mu się podobał. Stan sądził, że ten szczery, impulsywny chłopak może mu pomóc w rozwiązaniu zagadki Jane.

„Trzeba będzie dobrze nacisnąć tego Eddiego. A swoją drogą warto także wybrać się do Towarzystwa Archeologicznego i dowiedzieć się czegoś bliższego na temat wyprawy, a także udziału w niej młodej pary, chyba załatwię to jutro rano. A po południu pojedę do Stockbridge” — skonstatował Stan.

Rozdział IX

Było jeszcze dość wcześnie.

„Zadzwoń do Barbie” — pomyślał. „Może będzie akurat

w domu, chyba tak całkiem o mnie nie zapomniała”.

Podszedł do najbliższego automatu. Głos Barbie był matowy i wyrażał rezygnację. Kiedy jednak dziewczyna zorientowała się, kto dzwoni, w jej słowach pojawiła się nutka radości.

— Czy masz wolny wieczór, stęskniłem się

za tobą.

- Dla ciebie zawsze znajdę czas.
- Może spotkamy się w „Fenixie”?
- Doskonale, będę tam za pół godziny.

Do „Fenixa” było niedaleko, przed jego wyjazdem często odwiedzali ten mały lokal taneczny. Poszedł piechotą. Wkrótce znalazł się w środku. Przyćmione światła tworzyły miły nastrój. Młodzieżowa orkiestra grała dość spokojne melodie. Znalazł wolny stolik w rogu sali. Zamyślił się i nawet nie zauważył, kiedy podeszła Barbie.

Miała na sobie ciemnozieloną suknię podkreślającą jej klasyczne kształty i blask zielonych oczu. Długie, jasne włosy układały się swobodnie wokół twarzy i opadały na kark.

- Witaj, Stan — uśmiechnęła się jednym ze swoich czarujących uśmiechów. — Dawno się nie widzieliśmy.

— Wiesz przecież, że wyjeżdżałem do kraju. Tak, ale sądziłam, że już dawno wróciłeś.

— Przyjechałem dopiero tydzień temu.

— I zajmowałeś się sprawami firmy?

— Nie tylko, interesują mnie również zagadki kryminalne.

— Które pochłaniają bardzo wiele twojego czasu. Pewnie znowu chodzi o jakąś kobietę?

— Masz genialną intuicję, Barbie, tym razem są to nawet dwie kobiety.

Uśmiech Barbie zgasł w jednej chwili.

— Dwie kobiety i pewnie z dobrego domu?

— Niezupełnie — Stan był zły na siebie, że

wspomniał

o tych sprawach, ale trzeba było brnąć dalej. — Jedna się znalazła i nie wiadomo kim jest, a znowu druga zniknęła w czasie naukowej wyprawy.

— To doprawdy pasjonujące i pewnie nikt tego nie spostrzegł. — Barbie czasem potrafiła być nawet złośliwa.

W ogóle była miłym, łagodnym stworzeniem, lecz Stan zauważył, że rozmowa o innych kobietach absorbujących jego uwagę sprawiała jej wyraźną przykrość.

„Widocznie nadal jej na mnie zależy, może przez te pół roku nie znalazła sobie nikogo bliskiego i znowu zechce być ze mną?”

— Dlaczego mi się tak przyglądasz, czyżby moja fryzura nie była w porządku? —: Wyras jej twarzy był znowu miły i łagodny, a oczy patrzyły ciepło. — Czy możesz mi powiedzieć o kogoś tu cłodzi?

— Sądzę, że nie ma potrzeby tego ukrywać, to sprawa zniknięcia panny Jane Preis.

— Przedwczoraj czytałam o tym w gazecie, to córka bogatego generała. Czy dowiedziałeś się już czegoś konkretnego?

Stan roześmiał się głośno.

— Przeceniasz moje możliwości, Barbie, jeszcze nic nie wiem, nie mam nawet jej fotografii, a przyznasz chyba, że odnaleźć kogoś nie znając wyglądu, to rzecz prawie niemożliwa.

— Ty zawsze dasz sobie radę — powiedziała z głębokim przekonaniem. — Ale teraz zostawmy w

spokoju twoje kobiety i chodźmy wreszcie zatańczyć.

Nie można powiedzieć, żeby Stan uwielbiał taniec, lecz prośbie Barbie, popartej uroczym uśmiechem, nie sposób było się oprzeć.

Rozdział X

Nazajutrz obudził się rześki i wypoczęty. Był zadowolony ze spotkania z Barbie, wszystko układało się pomyślnie.

Pani Burness nie ochłonęła jeszcze po stracie japońskiego serwisu i ograniczała konwersację do niezbędnego minimum. Starał się nie okazać, jak bardzo jest z tego zadowolony. Dobry humor pani Burness objawiał się bowiem nieprzerwanym potokiem słów, co nie pozwalało mu zupełnie skupić myśli w jej obecności.

Zadzwoił telefon. Tom Perkins podał mu obiecany adres Eddiego Greenwooda. Był to mały pensjonat blisko City.

— Czy ma pan jakąś koncepcję w sprawie Jane? — spytał Tom.

!

— Ależ, drogi panie, na razie jeszcze nie pracuję po nocach. Za wcześnie na jakiegokolwiek wnioski. Wybieram się dzisiaj do Stockbridge.

— Współczuję panu, generał ma wręcz odpychający sposób bycia.

— Może będę miał trochę szczęścia, on chyba nie zawsze jest taki przykry.

— Jeśli chodzi o Eddiego to wydaje mi się, że do końca był na wyprawie.

— A inni członkowie, czy już wrócili? —

spytał Stan.

- — Niestety, tego nie wiem. Sądzę, że Eddie mógłby wiele powiedzieć na temat zniknięcia Jane, może jej nawet w tym dopomógł.

Przydałoby się dobrze przycisnąć tego lalusia.

— Dziękuję, panie Perkins, nie omieszkam tego uczynić, we właściwym czasie.

Adres Eddiego Greenwooda to było już coś. Stan miał jednak wrażenie, że zmuszenie Eddiego do rozmowy nie **będzie łatwą rzeczą**.

Nawet nie zauważył, kiedy dał się wciągnąć w sprawki rodziny generała. Powinien raczej myśleć o Annie Wortman, przecież prosił go o to Robert. Ale zdecydował, że skandal w rodzinie Preisów, cieszącej się nieposzlakowaną opinią, jest nie lada gratką.

Rozdział XI

Po południu wszedł do swojego szarego hillmana i pojechał do Stockbridge, uprzedziwszy telefonicznie o wizycie. Znalezienie rezydencji generała Preisa nie sprawiało większych trudności. Długi podjazd prowadził do frontowego wejścia. Po obu stronach szerokiej alei rosły piękne, wysokie drzewa, a trawniki i klomby były staramiiej utrzymane.

J

Gdy zatrzymał samochód przed wejściem, wybiegła po niej kojówka.

— Czy pan kapitan Borecki? — zapytała.

— We własnej osobie — odpowiedział patrząc z przyjemnością na jej zgrabną sylwetkę.

— Generał oczekuje pana w gabinecie.

Stan wszedł do pięknego holu, którego ściany były wyłożone dębową boazerią, wyżej wspaniała kolekcja jelenich rogów przyciągała wzrok. Zdjął płaszcz, pokojówka wprowadziła go do gabinetu. Pod oknem stał generał — wysoki, szpakowaty, o imponującej postawie i szczupłej, opalonej twarzy. Stan musiał przyznać w duchu, że nie wyglądał na swoje sześćdziesiąt pięć lat, w ogóle niewiele się zmienił od czasów wojny, może tylko bardziej posiwiał.

— Witam, kapitanie Borecki. Cieszę się, że pan przyjechał. Doskonale pan wygląda. Jak się pan urządził po wojnie?

— Dziękuję, nie mam kłopotów, interesy idą dobrze, prowadzimy małą stację benzynową, drobne naprawy samochodów. Nie narzekam na brak klientów.

— Ożenił się pan?

— Tak, ale minęło już dziesięć lat jak owdowiałem, a córka Ellen studiuje teraz w Paryżu.

Generał zapalił fajkę o długim cybuchu.

— Słyszałem, że ma pan jakieś kłopoty rodzinne, generale — Stan postanowił działać bez długich wstępów.

— Ach, to pan już wie.

— Tak, czytałem artykuł w „Daily Express”.

— To bardzo przykra dla mnie sprawa — twarz generała zasepiła się. — Nie*znał pan Jane, kapitanie, to było bardzo dobre dziecko. Ale porozmawiamy o tym później, a teraz chciałbym

zaprosić pana na nasz skromny obiad. Pozna pan moją szwagierkę Adelę Preis.

Przeszli do jadalni. Długi, stylowy stół nakryty był tylko na trzy osoby. Wkrótce nadeszła Adela. Wyglądała na jakieś czterdzieści pięć lat, dość tęga, o nalanej twarzy i małych, świdrujących oczkach. Fryzura ułożona z dużej ilości drobnych loczków jeszcze bardziej ją poszerzała. Niegustownie ubrana nie wzbudziła jego sympatii.

Stan zauważył, że Adela czuje się tu bardzo pewnie, wyglądało na to, że rządzi całym domem nie wyłączając generała. Zastanowiła go również jej sytuacja majątkowa. Generał miał tylko jedną córkę; gdyby się z nią coś stało, Adela odziedziczyłaby po jego śmierci dość duży majątek. Tom Perkins miał chyba rację, mogło jej zależeć na pozbyciu się Jane.

„Dlaczego ja zakładam, że ona nie żyje? Przecież nie mam do takiego wniosku żadnych podstaw. Może po prostu chciała się uwolnić spod opieki ojca i zacząć nowe życie.

I zrezygnowałyby z należnych jej pieniędzy? — to mało prawdopodobne. Ale Adela wcale nie wygląda na czarownicę” — przypomniał sobie słowa Toma.

Po skromnym obiedzie, który okazał się bardzo wystaw-[^] ną ucztą, przeszli do gabinetu. Usiedli w głębokich fotelach]

i generał zapalił nieodstępną fajkę.

— Może cygaro?

— Dziękuję, nie palę.

— Czy dym z fajki panu nie przeszkadza? —
uprzejmość] generała była wprost zaskakująca.

„Stary ma widać porządnego pietra i dlatego
taki słodki”j

— pomyślał Stan.

— Nawet lubię dym z fajki — powiedział
uprzejmie.

— Słyszałem, że oddał pan kilku osobom
nieocenione] wprost usługi — zaczął generał.
Pomógł pan w rozwikła-] niu kilku spraw
unikając zbędnego rozgłosu i chroniąc!
szanowane rodziny przed zainteresowaniem
brukowej pra-] sy. Nie chciałbym zwracać się ze
swoimi kłopotami do] policji. Oni pracują dobrze,
ale bez polotu i szablonowo. Tu] potrzeba kogoś
obdarzonego wyjątkową inteligencją i dysk-]
recją, a tego panu nie brakuje.

Stan był lekko zaskoczony zachowaniem
generała, wy-] ciągnął z tego wniosek, że sprawa
jest bardzo poważna.

—Moja jedyna córka Jane od pół roku nie daje
znaku] życia. Nie chcę jednak dopuszczać myśli o
najgorszym. Pół roku temu Jane zawiadomiła
mnie, że wyjeżdża z wyprawą naukową do
Australii. Nie pochwalałem tego zamiaru.
Odmówiłem pomocy finansowej, to jednak jej nie
powstrzymało. Zabrała z domu swoje rzeczy i
zamieszkała w Londynie, potem wyjechała.

— Czy brak wiadomości nie zdziwił pana,
generale?

— Przyznam się, że nie. Rzadko
kontaktowała się z domem, poza tym wyjechała w

niedostępne okolice. Dopiero ten młokos Tom Perkins obudził mój niepokój. Podobno Jane nie wzięła udziału w wyprawie, tylko wróciła do Anglii. A przecież wcale jej nie widziałem od dnia wyjazdu. Ten artykuł i te przypuszczenia to skandal, ja go chyba oskarżę o zniesławienie. Zwracam się do pana o pomoc jak do starego znajomego. Za wszelką cenę chciałbym uniknąć rozgłosu. Już teraz sąsiedzi dziwnie na mnie patrzą. Trzeba zmusić do milczenia tego Perkinsa, nie życzę sobie nowych artykułów na temat mojej rodziny.

— Sprawa wygląda na skomplikowaną — powiedział Stan z wahaniem. — Niełatwo będzie po pół roku ustalić pewne fakty, może być konieczny wyjazd za granicę.

— Pokryję wszelkie koszty. Jestem przekonany, że pan, kapitanie jest jedynym człowiekiem, który może mi pomóc.

— Spróbuję, generale, lecz nie ręczę za wynik. Jedyne co mogę przyrzec, ^o rozmowa z Tomem Perkinsem.

— To dla mnie bardzo ważne, żeby zamilkł.

— - Czy mógłby mi pan opowiedzieć coś więcej o swojej córce?

— Od śmierci matki stała się trudnym dzieckiem. Była skryta i uparta. Stale przychodziła po pieniądze, których jej zawsze brakowało. Lubiła zmieniać towarzystwo. Kiedy podrosła, otaczała się gronem wielbicieli i cieszyła się, gdy rywalizowali o jej względy.

— Czy mógłbym zobaczyć fotografię córki?

— Aktualnego zdjęcia nie mam, ale pokażę panu album.

Było tam kilka zdjęć Jane w wieku niemowlęcym, potem z czasów dzieciństwa oraz jedno amatorskie w gronie znajomych, jednak tak niewyraźne, że nic to właściwie nie dawało.

— Kiedy Jane wyraziła chęć wyjazdu do Londynu, zgodziłem się, ale pod warunkiem, że będzie sobie sama radziła. Myślę, że miała o to do mnie żal.

— Czy Jane w czasie studiów często pana odwiedzała?

— Niezbyt często, kilka razy w roku, przeważnie na święta. Raz przyjechała z Tomem Perkinsem i przedstawiła go jako narzeczonego, było to dwa lata temu.

— Kiedy pan ją widział po raz ostatni?

— Pół roku temu, przyjechała samochodem. Zażądała większej sumy, lecz jej odmówiłem. Chyba rozmawiała wtedy z Adelą.

— Czy orientuje się pan, generale, jakie stosunki łączyły Jane z niejakim Eddiem Greenwoodem?

— Nie, pierwszy raz o nim słyszę. — Generał spojrział na **zegarek, dochodziła dziesiąta. — Mam nadzieję, że zechce pan skorzystać z noclegu.**

Z przyjemnością, miałem dziś męczący dzień.

Kiedy generał zadzwonił, zjawiała się pokojówka Maggie, która zaprowadziła Stana do pokoju na górze.

' - Będzie pan nocował obok pokoju panienki.

- Przecież panienska tu nie mieszka —
zdziwił się Stan.
- Tak, ale on zawsze oczekuje na jej powrót.
- Czy mógłbym go zobaczyć?
- Proszę bardzo. »
- Od jak dawna panienska nie mieszka w tym pokoju?
- Ja tutaj jestem dopiero od roku i nie pamiętam, żeby tu nocowała.
- A kiedy ostatnio widziałaś ją, Maggie?
- Będzie więcej jak pół roku temu.
- Czy przyjechała wtedy sama?
- Nie, proszę pana, przypadkowo wychodziłam do ogrodu i zobaczyłam, że w jej samochodzie siedzi mężczyzna.
- Czy mogłabyś opisać jego wygląd?
- Było ciemno, zauważyłam tylko kapelusz z dużym rondem i haczykowaty nos.
- Czy Jane sprawiała wrażenie zdenerwowanej?
- Tak, proszę pana. Przyjechała późnym wieczorem i zaraz pobiegła do ojca, wyglądała blado, ledwo mnie zauważyła. Rozmawiali krótko. Słyszałam, jak generał krzyczał na panienskę.
- Może przypadkiem usłyszałaś, co mówił pan?
- Maggie spojrzała na niego z godnością.
- Nie mam zwyczaju podsłuchiwać, lecz mówili bardzo głośno. Pan krzyczał, że nie da pieniędzy. Wtedy Jane zaczęła płakać.
- Czy nie domyślasz się, Maggie, na co

panience potrzebne były pieniądze?

— Podobno chciała wyjechać, ale dokładnie nie wiem. Stan obejrzał pokój Jane. Było tam stylowe łoże, mały sekretarzyk, toaletka i dębowa szafa. Na podłodze leżał dywan. Brakowało jednak osobistych drobiazgów właścicielki.

— Czy wtedy po raz ostatni widziałaś panienkę? Maggie zawahała się.

— Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie, ale na początku maja znowu ją tu widziałam. Przyjechała na krótko, w ciągu dnia. ~

— Czy była sama?

— Tak, była sama. Pana nie było wtedy w domu, więc poszła do pani Adeli. Rozmawiały z pół godziny. Potem panienka weszła na kilka minut do swojego pokoju i następnie wybiegła z domu.

— Dziękuję ci, Maggie, udzieliłaś mi bardzo cennych informacji.

— Oto pański pokój, życzę dobrej nocy — powiedziała pokojówka i zniknęła na schodach prowadzących do kuchni. **Rozdział Xn**

Dzień wstał pogodny i ciepły, promienie słońca przenikały do pokoju przez grubą zasłonę tworząc na podłodze jaśniejsze smugi. Stan zszedł do salonu, dochodziła godzina ósma. Była już tam Adela zajęta szydełkowaniem,

— Wkrótce będzie śniadanie. Jak się panu spało?

'(

» ! — Dziękuję, doskonale. Kiedy po raz ostatni widziała

pani Jane?

Adela spojrzała na niego zaskoczona.

— Dokładnie nie pamiętam,
chyba w kwietniu.

— A kiedy miała wyruszyć
ekspedycja?

— Myślę, że w połowie kwietnia.

— Co pani sądzi o zniknięciu
Jane?

— Po prostu miała dosyć tego
domu. Nie byliśmy dla niej zbyt dobrzy, to
prawda.

'it

— Przepraszam za niedyskretne
pytanie, ale chciałby się dowiedzieć, jaka jest
pani sytuacja majątkowa?,

Zobaczył, jak nałana twarz Adeli nabiera
buraczkowego odcienia, odetchnęła kilka razy
głęboko, lecz zaraz się opanowała. I

— To doprawdy niedyskretne
pytanie, mogę jednak pana zapewnić, że jestem
niezależna materialnie. Mam niewielki kapitał,
który wystarcza mi na zapewnienie skro mnie
egzystencji.

„Szczególnie, kiedy znajduje się na utrzymaniu
szwag- ra” — pomyślał Stan. Chociaż Adela nie
była zbyt rozmow- na, postanowił brnąć dalej.

— Czy może mi pani
opowiedzieć, jak wyglądała ostatnia wizyta Jane
w tym domu?

— Przyjechała późno, rozmawiała krótko z
ojcem, a potem przybiegła do mnie ze łzami w

oczach. Skarżyła się, że ojciec nie chce jej w niczym pomóc. Wyjeżdżała do Australii na niebezpieczną wyprawę, a on nie okazał jej nawet odrobiny serca. Domyśliłam się zaraz, że chodzi o pieniądze. Powiedziałam, że mam trochę swoich oszczędności i mogła*bym jej pomóc. Ale ona zawołała, że nie może ode mnie nic przyjąć. I wyjechała, a teraz nawet nie wiemy, co się z nią dzieje.

W drodze powrotnej do Londynu Stan starał się uporządkować zebrane wiadomości. Miał wrażenie, że wszyscy umówili się, aby opowiedzieć mu tę samą historię. Jakby chcieli utrwalić w jego pamięci pewien schemat, tylko czy zgodny z rzeczywistością? Jane była w domu na początku kwietnia, a potem nic, cisza. Nikt jej nie widział. Czy naprawdę? A Maggie, chyba nie kłamała, widziała ją na początku maja, a więc już po wyjeździe całej wyprawy.

„Trzeba będzie zasięgnąć informacji w Towarzystwie Archeologicznym” — zdecydował.

Rozdział Xin

Sir Reginald Bentley był niski i drobny. Można powiedzieć, że niknął zupełnie w głębokim fotelu za olbrzymim biurkiem. Co chwila wykonywał niezbyt skoordynowane ruchy, zapalał papierosa i wj^alał go tylko do połowy, nerwowo przekładał leżące przed nim papiery. Czasami podskakiwał, jakby ukłuty niewidzialną szpilką.

„Może mieć około pięćdziesiątki” — pomyślał Stan. „Nie wygląda na swoje lata. Wcale się nie dziwię, że jako wiceprezes Towarzystwa

Archeologicznego stanął na czele ekspedycji do Australii”.

— Cóż pana do mnie sprowadza? — spytał Bentley patrząc na Stana nieufnie.

— Sprawa, z którą przychodzę, jest delikatnej natury

i wiąże się z osobą panny Jane Preis.

— Dlaczego pan się nią interesuje?

— Działam na polecenie jej ojca, generała Edwina Preisa. Chciałbym się dowiedzieć, kiedy panna Preis powróciła do kraju.

— Na początku maja tego roku.

— Ale wyprawa jeszcze się wtedy nie skończyła?

— Wyprawa skończyła się dopiero tydzień temu, jej uczestnicy właśnie przyjeżdżają.

— W jakich okolicznościach panna Preis wyjechała z Australii?

Wiceprezes spojrzał na niego uważnie, jego twarz nieco się rozpozodziła.

— Otrzymała z domu wiadomość o chorobie ojca. Musiała zrezygnować z udziału w ekspedycji. Było mi przykro, lecz nie mogłem jej zatrzymać.

— Czy panu wiadomo, że do tej pory nie zjawiała się w domu i w ogóle wszelki ślad po niej zaginął?

— To doprawdy zaskakująca wiadomość — podniósł głos. — Sądziłem, że panna Preis wkrótce zgłosi się w Towarzystwie. Była bardzo zdolna, przyjaźniła się z moim najbliższym współpracownikiem Edwardem Greenwoodem.

Zgodziłem się wtedy na jej wyjazd do kraju i proszę sobie wyobrazić moje zdziwienie, kiedy nazajutrz stwierdziłem w kasie brak dwóch tysięcy funtów.

— Czy jest pan pewien, że to ona, zgłaszaliście ten fakt policji?

— Sam dałem jej te pieniądze, myślałem jednak, że przed wyjazdem zwróciła je do kasy. Potem sądziłem, że otrzymam je w kraju, jeśli nie od niej, to od jej ojca. Nie, zawiadomiłem wtedy policji, bo panna Preis pochodzi z bardzo dobrej rodziny. Niedobór w kasie uzupełniłem z własnej kieszeni, tylko ja wiem o tej sprawie.

— Widzę teraz, że panna Preis miała dość istotny powód j do zniknięcia — powiedział Stan.

— Jak na to zareagował Edward Greenwood?

— Wcale nie zareagował, gdyż nic mu nie mówiłem.

— Chodzi mi o reakcję na jej niespodziewany wyjazd.

— No cóż, był tym zmartwiony. Zresztą i on nie wziął udziału w wyprawie. Na kilka dni przed jej wyjazdem zwichnął nogę i po dwóch tygodniach również wrócił do Anglii.

— Tak więc jeszcze przed rozpoczęciem ekspedycji stracił pan dwie osoby.

— Było to istotnie przykre, nie mówiąc już o tych pożyczonych pieniądzech.

— Czy Edward Greenwood wiedział coś o tym?

— Naprawdę nie wiem, nie dał mi poznać, że

się czegoś domyśla.

— A może działali razem?

— Tej możliwości nie wykluczam, ale raczej ją odrzucam, może Greenwood chciał być blisko panny Preis i dlatego zdecydował się na wyjazd do Londynu.

— Czy widział się pan z nim po powrocie?

— Jeszcze nie, mam jednak nadzieję, że wkrótce się zobaczymy.

— Czy pamięta pan dokładną datę wyjazdu panny Preis?

— Oczywiście, było to czwartego maja wieczorem. Proszę mi wierzyć, panie Borecki, że ja również jestem zainteresowany w jej odnalezieniu i będę wdzięczny za informację. Gdyby były potrzebne dalsze wyjaśnienia, chętnie panu służyć.

Stan opuścił gabinet sir Reginalda Bentleya z mieszanymi uczuciami. Nie bardzo wiedział, jak się ustosunkować do faktu zabrania pieniędzy. Jane stale ich potrzebowała, ale czy była zdolna do zwykłej kradzieży? A może po prostu pożyczyła tę sumę na pokrycie kosztów podróży i potem miała zamiar ją zwrócić? Postanowił sprawdzić listy pasażerów na liniach łączących Australię z Londynem. Powinien również przejrzeć listy gości hotelowych. Jednak to był nikły ślad. Nie musiała przecież nocować w hotelu, mogła zatrzymać się u znajomych. Poza tym, kto wysłał telegram, skoro generał cieszył się wtedy dobrym zdrowiem? Jane wcale nie musiała się spieszyć, mogła popłynąć statkiem, pewnie

była przekonana, że sir Bentley nie zawiadomi policji i nikt nie będzie jej ścigał.

„Tak, tak, sprawa nabiera rumieńców, Jane nie była znowu taka bez skazy, czyżby że sir Reginald kłamie. Lecz jakież by miał w tym cel?

Powinienem właściwie porozmawiać z innymi członkami wyprawy. Ojciec, co prawda, niewiele wie o jej życiu, ale sądzę, że Eddie powinien wiedzieć znacznie więcej”.

Rozdział XIV

Odnalezienie Eddiego okazało się niełatwą sprawą. Kiedy nazajutrz Stan udał się pod wskazany przez Toma adres, zobaczył średniej klasy pensjonat. W spisie aktualnych gości nie figurowało nazwisko Eddiego. Za szybą niewielkiej portierni siedziała młoda dziewczyna i uśmiechała się do niego.

— Czy mogę mówić z właścicielką?

— Chciałby pan u nas zamieszkać? —

dziewczyna spojrzała na niego zalotnie. — Mamy komfortowe pokoje.

— Na razie jestem urządzony, lecz gdybym kiedyś potrzebował pokoju, na pewno tu przyjdę.

— Maman wyszła, ja ją zastępuję, czym mogę panu służyć?

— Szukam znajomego, który tu do niedawna mieszkał.

— O kogo chodzi?

— Nazywa się Edward Greenwood.

Dziewczyna odpowiedziała z wyraźnym ożywieniem:

— Och, pan Eddie mieszkał tu przez kilka

miesiący, ale wyprowadził się parę dni temu.

— Mam dla niego ważną wiadomość, czy nie podał swego adresu?

— Niestety, nie — powiedziała to z wyraźnym żalem.

— V/yrowadził się tak nagle — westchnęła. — To był prawdziwy dżentelmen, uprzejmy, elegancki, codziennie rano pytał mnie o pogodę. Stan pomyślał, że Eddie musiał wywrzeć na dziewczynie silne wrażenie.

— Co mogło skłonić Eddiego do opuszczenia tak miłego pensjonatu, czyżby miał trudności finansowe?

— Chyba nie, czynsz płacił regularnie, był dobrze ubra> ny, czasami przyjmował gości.

— Odwiedzały go jakieś kobiety?

— Nie — dziewczyna zarumieniła się. — Przychodzili sami dżentelmeni. Podawałam im wtedy herbatę.

— Może Eddie prowadził z nimi burzliwe dyskusje?

— To byli ludzie na poziomie, za wyjątkiem jednego, który był tu ostatnio.

— Jak on wyglądał?

— Wysoki, w okularach. Jak szłam z herbatą, już na schodach słyszałam podniesione głosy.

— O czym rozmawiali?

— Ten w okularach krzyczał: „Już ja cię zmuszę do mówienia, ty dobrze wiesz, gdzie ona jest!”. W tym momencie zapukałam i zamilkli. Kiedy zesłam na dół, drzwi na górze otworzyły się i ten wysoki zbiegł po schodach.

— Co mógł mieć na myśli ten facet, może chodziło o kobietę?

— Naprawdę nie wiem. Na drugi dzień po tej rozmowie Eddie podziękował za pokój — ponownie westchnęła.

— Wszystko załatwił z mamą, ale gdyby tu kiedyś przyszedł, zapytam go, gdzie teraz mieszka.

— Pani jest nieoceniona, przyjdę za kilka dni, bo bardzo mi zależy na odnalezieniu Eddiego.

Stan pożegnał się i wyszedł na ulicę.

„Trzeba zacząć poszukiwania od początku. Sądzę, że to Perkins tak go wystraszył. Ale Eddie musi mieć coś na sumieniu, skoro jedna niemiła wizyta skłoniła go do opuszczenia tak przytulnego pokoju. Ta dziewczyna jest miła, chyba nie odmówiłaby tak eleganckiemu facetowi jak Eddie”.

Zadzwoił do redakcji „Daily Express”, udało mu się złapać Toma i umówić z nim w czasie lunchu.

— Dowiedział się pan czegoś od Eddiego na temat Jane?

spytał Stan.

— Nie miałem szczęścia, Eddie zaciął się, a potem omal mnie nie zrzucił ze schodów.

— Porządnie go pan nastraszył i ptaszek wyfrunął. Wyprowadził się nazajutrz nie podając adresu.

— Może zbyt ostro wzięłem się do niego — przyznał zgnębiony Tom. — Przecież on musi

wiedzieć, gdzie jest teraz Jane.

— Nie jestem wcale tego pewny, może chciała i, jemu zniknąć z oczu.

— O tym nie pomyślałem. Dlaczego jednak on tak szybko zwiął?

— Przyznaję, że wygląda to dziwnie, ale teraz, na skutek pańskiego nierozważnego kroku, musimy go szukać od nowa. Może pan wie, gdzie można go spotkać na mieście? Czy Jane miała jakiś ulubiony lokal?

Tom ożywił się.

— No jasne, lubiła chodzić do „Trocadero”, mówiła, że można się tam nieźle zabawić. To elegancki lokal w Soho, ale nie cieszy się dobrą opinią.

— Co mogło skłonić Jane do szybszego powrotu do Londynu? — spytał Stan.

— Podobno była to choroba ojca.

— Przecież Jane nie wróciła do domu, więc powód musiał być inny i Eddie powinien o tym wiedzieć.

— Zamiast panu pomóc, spłoszyłem go — Tom był zły na siebie, dopiero teraz zdał sobie sprawę, że popełnił błąd.

— Niech pan będzie dobrej myśli, spróbuję dowiedzieć się czegoś o Eddim w „Trocadero”. Jak on wygląda?

— Taki wymuskany laluś, nienagannie ubrany, wysoki szatyn z długim nosem.

— Z czego żyje?

— Ma chyba niewielki majątek, nie słyszałem, żeby gdzieś pracował.

- Może zna pan kogoś z jego przyjaciół?
 - Nikogo nie znam, ale kiedyś widziałem go z takim małym blondynkiem, nie mam pojęcia kto to jest.
 - Jeśli zależy panu na odnalezieniu Jane, to proszę działać tylko w porozumieniu ze mną. Nie próbował pan czasem skontaktować się z generałem Preisem?
 - Po tym artykule na pewno nie potraktowałby mnie lepiej niż Eddie, pozostawiam to panu.
 - Myślę, że publikowanie dalszych szczegółów dotyczących życia Jane mogłoby tylko przynieść jej szkodę.
- Tom Perkins pokiwał głową ze zrozumieniem.
- Zapewniam pana, że nie będę już nic o niej pisał.

Stan, po rozmowie z Tomem, doszedł do wniosku, że nadal nie wie zbyt wiele na temat Jane.

„Czy naprawdę wzięła te pieniądze? Jeśli chciała zacząć nowe życie, to mogła pozostać w Australii. Lecz Maggie twierdzi, że widziała ją w domu rodzinnym na początku maja, a Adela w ogóle mi o tym nie wspomniała — miała przecież dość istotny powód, żeby się pozbyć Jane, generała nie było wtedy w domu. A może by przekopać ogródek w Stockbridge? Albo Tom Perkins, odrzucony kochanek, mógł pragnąć zemsty. Cóż z tego, że przebywał w Stanach? W dobie samolotów odrzutowych przyjazd na kilka dni do Londynu jest zupełnie możliwy. A Eddie

Greenwood, zwichnięta noga nie musiała mu wcale przeszkadzać, mógł zwabić Jane po powrocie do kraju i na przykład zabić ją w swoim mieszkaniu. Lecz właściwie dlaczego stale zakładam, że została zamordowana? Może żyje sobie spokojnie pod innym nazwiskiem.

Spróbuję dać ogłoszenie do «Timesa» — wezwanie zaadresowane do Jane, żeby zgłosiła się w celu załatwienia sprawy spadkowej po dalekiej krewnej. To niezły pomysł, ta dziewczyna zawsze potrzebowała pieniędzy, może się zjawi. Ale jeśli się nie zgłosi, to wcale nie znaczy, że nie żyje. Może postanowiła zupełnie zerwać z dawnym życiem? Ano, zobaczymy”.

Rozdział XV

Nie pozostawało mu nic innego, jak udać się do „Trocadero” w poszukiwaniu Eddiego. Nie było to proste, ponieważ pani Burness bardzo nie lubiła, kiedy wieczorem wychodził z domu. Można powiedzieć, że dbała o jego moralne prowadzenie bardziej niż surowa małżonka. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie zabrać ze sobą Barbie, lecz odrzucił tę myśl. Pojechał tam swoim hillmanem.

Lokal był na zewnątrz kolorowo oświetlony, nad drzwiami uśmiechała się wyzywająco twarz dziewczyny o wydatnym biuście. Wszedł do środka i rozejrzał się.

— Witamy pana w „Trocadero” — powiedział uprzejmie portier. — Tam dalej jest szatnia.

Szatniarz spojrział na niego z pobłażliwym zainteresowaniem.

— Pan tu po raz pierwszy?

Stan udawał zażenowanie.

— Tak, właśnie przyjechałem niedawno ze Szkocji.

Szatniarz popatrzył badawczo.

— To dosyć drogi lokal, co pana skłoniło, żeby tu przyjść?

Stan zmieszał się jeszcze bardziej.

— Chciałbym trochę zakosztować wielkomiejskiego życia. A poza tym mam do załatwienia pewną delikatną sprawę.

— Założę się, że chodzi o dziewczynę.

— Niezupełnie, zależy mi na pewnym facecie.

— U nas takie numery nie przechodzą — powiedział szatniarz z godnością.

Stan uśmiechnął się rozbrajająco.

— Ależ nie miałem nic takiego na myśli. Po prostu muszę oddać pieniądze jednemu gościowi, a nie mam jego adresu. Słyszałem, że tu często przychodzi.

— Skoro nie może go pan znaleźć, to po co oddawać?

— Jestem uczciwym człowiekiem.

— Zaciekał mnie pan, czy mogę wiedzieć o kogo chodzi?

— Szukam Eddiego Greenwooda.

— Zaraz, zaraz, muszę pomyśleć, słyszałem już to nazwisko. O, już wiem, to czarny Eddie. Ale dzisiaj go tutaj nie ma, w ogóle ostatnio rzadko tu bywa. Z pewnością ucieszyłby się na pana widok.

— Może któraś z dziewcząt mogłaby udzielić mi informacji? Bo ja muszę niedługo wyjechać.

— Jak już pan zacznie z naszymi dziewczętami, to nieprędko pan wyjedzie — roześmiał się szatniarz. — Tym bardziej, że najwięcej mogłaby o nim powiedzieć panna Felice, gwiazda naszego lokalu. Ona pracuje kiedy chce i sama wybiera sobie klientów. Musiałby pan zwrócić na siebie jej uwagę w szczególny sposób, inaczej nie zechce z panem rozmawiać.

— Co mam zrobić? — Stan zamrugł bezradnie oczami, położył na ladzie płaszcz i podsunął napiwek.

— Jakoś to załatwimy. W czasie występu podamy jej kwiaty, a do środka włoży pan bilecik ze swoim imieniem i numerem stolika.

— Doskonały pomysł — ucieszył się Stan.

— Gdyby zjawił się Eddie, to dam panu znać — zapewnił go zadowolony z wysokiego napiwku szatniarz.

Stan wszedł na salę wypełnioną rozgorączkowanym tłumem. W powietrzu unosił się zapach dymu i eleganckich perfum. Boczne oświetlenie o czerwonym zabarwieniu wywoływało uczucie ciepła. Usiadł przy stoliku pod oknem. Właśnie konferansjer zapowiedział występ Felice. Na estradzie pojawiła się dziewczyna, której twarz widział już nad wejściem do lokalu. Była zgrabna i wysoka, błyszcząca suknią szczelnie opinała jej ciało. Zaczęła śpiewać niskim, ciepłym głosem.

„Owszem, niezła” — pomyślał Stan. „Ale nie lubię kobiet tego typu. Jak z nią rozmawiać? Jeśli

nie okaże jej zainteresowania, gotowa odprawić mnie z kwitkiem”.

Z zamyślenia wyrwał go młody kelner.

— Czy życzy pan sobie rozmawiać z panną Felice?

— Naturalnie — Stan podał mu bilecik, na którym napisał kilka miłych słów i podpisał imieniem Mark; wołał zachować incognito.

Kiedy dziewczyna skończyła piosenkę, na estradę wniesiono kosz czerwonych róż. Uśmiechnęła się i skłoniła parę razy. Potem zaśpiewała jeszcze dwie piosenki i zeszła za kulisy. Stan czekał niecierpliwie. W pół godziny później zjawia się na sali wywołując ogólne zainteresowanie. Skierowała się wprost do jego stolika.

— Dobry wieczór, to ty jesteś Mark?

— Tak—odpowiedział zakłopotany faktem, że wiele par oczu obserwowało ich ze wszystkich stron.

— Miły z ciebie chłopak, słyszałam, że masz do mnie jakiś interes.

— Może zjemy razem kolację?

— Dobrze, ale u mnie na górze, tutaj wszyscy nas obserwują, nie lubię tego. Przyjdź do mnie za piętnaście minut.

Wstała i powoli przeszła przez salę. Kilka osób pogapiło się jeszcze na niego, ale zaraz skończyło się ich chwilowe zainteresowanie.

H

Zgodnie z jej życzeniem udał się na górę.

Wszedł do niewielkiego saloniku. Były tam stare, stylowe meble — mała kanapka, dwa fotele, okrągły stolik na jednej nodze. W oknach grube, ciężkie zasłony. Wszędzie stało mnóstwo kwiatów, na honorowym miejscu kosz od niego. Felice potrafiła być bardzo uprzejma. Wskazała mu fotel. Sama usiadła obok.

— Jestem dzisiaj bardzo zmęczona — oświadczyła tonem, który nie pozostawiał żadnych wątpliwości. — Powiedz, jaką sprawę masz do mnie.

Stan odetchnął z ulgą, szatniarz był nieocenionym człowiekiem, musiał chyba uwierzyć w jego szkockie pochodzenie, a poza tym Felice była bardzo taktowna.

— Jesteś wspaniałą dziewczyną, nie powinnaś marnować swego talentu w takiej budzie.

— Ach—westchnęła. — Zawsze marzyłam, żeby się stąd wyrwać, ale na razie nic z tego nie wychodzi. Jednak nie tracę nadziei, że znajdzie się ktoś, kto mi pomoże — popatrzyła na niego wyczekująco.

— Myślę, że tak na pewno będzie — powiedział z głębokim przekonaniem. — Jak już cię pewnie uprzedzono, mam sprawę do Eddiego Greenwooda, może wiesz, gdzie on się teraz obraca?

— Eddie—wykrzywiła usta lekceważąco—był tu chyba ze dwa tygodnie temu, rzucał pieniędzmi jak nigdy przedtem, ale mnie na to nie weźmie. Był tu z takim drugim. Billem Cathbornem, to

jego para.

Stan spojrział na nią pytająco.

— No, nie wiesz? — roześmiała się. — On właściwie woli chłopców, tamten też, ale nie gardzą również mieszanym towarzystwem. Lubią się czasem u nas zabawić. Byliśmy wtedy we czworo, jeszcze z Elizą, to dobra dziewczyna i mało wymagająca, lecz ja nie znoszę takich facetów. Zjadłam z nimi kolację po starej znajomości, potem jednak zostawiłam ich samych.

— Czy nie wiesz, gdzie można go spotkać?

— Dawniej często tu przychodził, teraz pewnie włóczy się z tym swoim Billem, może nawet mieszka u niego. Ale dlaczego tak się nim interesujesz?

— Muszę mu przekazać pieniądze.

— Ten Eddie ma szczęście spojrziała na niego badawczo. — A może ty jesteś glina?

Zaprzeczył gwałtownie ruchem głowy.

— Zresztą, to nieważne — machnęła ręką. — Nie lubię Eddiego.

— Może wiesz, gdzie mieszka Bill?

— Nie wiem, nigdy mnie nie interesował, lecz mogę kogoś zapytać.

— Może przyjdzie tu niedługo?

— Rzeczywiście, lubi przychodzić w piątki.

— Jutro jest właśnie piątek — powiedział z nadzieją w głosie.

— Wobec tego przyjdź jutro. Wiesz jak on wygląda?

— Niestety, nie miałem przyjemności go poznać.

-- Średnia przyjemność — mruknęła Felice. — Ale przyjdź koniecznie.

— Czy Eddie ma samochód?

— Nie wiem, jeżdżą z Billem niebieskim morrisem, to chyba jego wóz. Naprawdę ci pomogę — zapewniała go z przekonaniem. — Teraz» jestem śpiąca, dobranoc, kotku.

Kiedy wyszedł z lokalu, miał wielką ochotę zadzwonić do Barbie. Jednak zrezygnował z tego zamiaru, czuł, że na pewno zechce się z nim umówić. A cóż on mógłby jej zaproponować. Jutro będzie zajęty, a następne dni też są niepewne, lepiej nie zawracać jej głowy.

Tym razem powrót do domu nie nastroił większych trudności. Drzwi ustąpiły lekko, specjalnie wczoraj kazał naoliwić zamek. Poszedł do siebie na górę, miał nadzieję, że pani Burness nie słyszała jego powrotu.

„Dowiem się o tym rano” — westchnął. „Swoją drogą ten Eddie to dziwny facet. Tacy mężczyźni są bezwzględni wobec kobiet. Sądzę, że zainteresował się Jane z powodu majątku jej ojca, a kiedy się okazało, że ona nie ma pieniędzy, namówił ją na kradzież dwóch tysięcy funtów. Może ta suma była Greenwoodowi na coś potrzebna. Zakochana dziewczyna zgodziła się na wszystko. Trzeba obserwować Eddiego, być może widuje się z nią nadal”.

Rozdział XVI

Rano pani Burness podała mu śniadanie z kwaśną miną. Jajecznica była zbyt ścięta, a bekon lekko przypalony. Również smak białej kawy

pozostawiał wiele do życzenia.

— Cierpię na okropny ból głowy — powiedziała patrząc na niego krytycznie. Źle spałam dzisiejszej nocy, do drugiej nie zmrużyłam oka, były jakieś straszne hałasy.

Stan przełknął z obrzydzeniem kęs jajecznicy, chleb był czerstwy, postanowił nie odzywać się.

— Po takiej nocy dosłownie wszystko leci mi z rąk. Zbił się czajniczek do herbaty.

Jego ulubiony czajniczek, to chyba była zemsta za ten serwis.

— Przykro mi z tego powodu, proszę kupić nowy — powiedział starając się zachować spokój.

— Mleko się zwarzyło i musiałam wziąć skondensowane

— powiedziała tonem wyjaśnienia, patrząc jak Stan odsta

wia daleko od siebie filizankę z wypitą do połowy kawą.

— Zdarzają się gorsze rzeczy — mruknął pojednawczo.

— Oczywiście — powiedziała triumfalnie.

Najgorsza rzecz, to wpaść w złe towarzystwo.

Niejedyn porządny człowiek miał z tego powodu wielkie nieprzyjemności.

— Święte słowa, pani Burness, ale dziś ogromnie się spieszę, nie będę w domu na lunchu.

— Dorobi się pan wrzodów żołądka, a prowadzenie dietetycznej kuchni wymaga wiele zachodu — jej słowa doleciały go już na schodach.

„Jednak słyszała, jak wróciłem, ależ ma czujny

sen, powinna zostać wartownikiem. Muszę coś wymyślić na najbliższe dni. Może udzielić jej urlopu albo wysłać na kontynent do Ellen do Paryża z jakimś niecierpiącym zwłoki poleceniem. Nie będę miał spokoju, a bez tego nie sposób pracować”

Rozdział XVII

Jadąc wieczorem do „Trocadero” wziął ze sobą rewolwer, bo czuł, że może być niebezpiecznie. Szatniarz powitał go z uprzejmym uśmiechem.

— Widzę, że spodobał się panu nasz lokal.

— Tak, poza tym Felice to bardzo szykowna dziewczyna, no i ma talent.

— To ozdoba naszego kabaretu — potwierdził szatniarz.

— Przyznaję, że wywarła na mnie duże wrażenie.

— Ona lubi takich spokojnych chłopców.

Niewiele brakowało, a Stan zarumieniłby się jak panienka, właściwie jako skromny Szkot powinien to zrobić, ale mu nie wyszło.

— A co z Eddiem? — zapytał cicho.

— Na razie go jeszcze nie ma, może zaraz przyjdzie.

Stan był podniecony jak przed polowaniem. Samochód

zaparkował możliwie blisko wejścia. Niebieskiego morrisa nigdzie jednak nie zauważył.

„Może niepotrzebnie tracę tu czas, ale to chyba jedyne miejsce, gdzie mogę spotkać Eddiego” — rozważał.

Oglądał program bez zbytniego

zainteresowania, Felice nie występowała. Już miał zamiar opuścić lokal, kiedy koło północy zwrócił uwagę na dwóch mężczyzn, którzy akurat weszli na salę. Wysoki szatyn z orlim nosem i krępy blondynek o rudawym zaroście.

„Czyżby to byli oni?” — pomyślał z nadzieją.

Usiedli trzy stoliki przed nim i zamówili coś do picia. Rozmawiali z ożywieniem, ale widać było, że jest to raczej nieprzyjemna wymiana zdań. Siedzieli za daleko i nic nie mógł usłyszeć.

Podszedł do niego kelner podając koktajl, którego nie zamawiał, i powiedział cicho:

— Czwarty stolik w tym rzędzie zajmują Eddie z Billem.

Stan podziękował skinieniem głowy. Poczuł, że serce

zaczyna mu bić szybciej. Nie wiedział, co ma zrobić. Podejść do nich? To nie miałoby sensu. Chciał rozmawiać z Eddiem w cztery oczy.

Dyskusja między mężczyznami ożywiła się jeszcze bardziej.

Nagle Eddie zerwał się jak oparzony, opanował wściekły wyraz twarzy i ruszył do wyjścia. Bill wstał również i podążył za nim. Stan zostawił banknot na stoliku i udał się w ślad za mężczyznami.

Kiedy odbierał płaszcz w szatni, szatniarz powiedział cicho:

— Wyszli tamtymi drzwiami, samochód stoi za rogiem, zawsze tam parkują.

Stan jednym skokiem dopadł drzwi. Zobaczył, jak Eddie z Billem wsiadają do morrisa. Całe

szczęście, że jego wóz był blisko. Zanim zdążył uruchomić silnik, morris zniknął już za zakrętem ulicy. Stan dodał gazu starając się nie stracić ich z oczu. W nocy ruch na ulicach nie był duży. Istniało jednak inne niebezpieczeństwo— mężczyźni mogli dostrzec, że ktoś za nimi jedzie. Musiał wobec tego trzymać się w przyzwoitej odległości.

Wyjechali ze śródmieścia. Morris co chwila zniknął za zakrętem. Stan dodawał wtedy gazu, po czym nieco zwalniał, żeby w razie czego nie wpaść na ich auto z impetem. Jechali już około dwudziestu minut. Naraz, za jednym z kolejnych zakrętów, Stan o mało nie wjechał na zaparkowany wóz Eddiego. Nie pozostało mu nic innego, jak go minąć. Pojechał jeszcze ze sto metrów i skrył się za rogiem jakiegoś domu. Wyskoczył z auta i ostrożnie zbliżył się do zakrętu. Osłaniał go wysoki parkan narożnej parceli. Wyjrzał i zobaczył, jak Eddie zamyka bramę i oddala się w głąb ogrodu.

Było chłodno i zaczęło mżyć. Stan zanotował adres. Przypuszczał, że jest to dom Billa.

„Muszę to sprawdzić. Ale o czym oni dziś tak burzliwie dyskutowali? Gdybym mógł cokolwiek usłyszeć”. — Wahał się przez chwilę. „Trzeba by przedostać się przez mur, chyba nie mają psa?” — zastanawiał się.

Rozejrzał się dokoła, ulica była zupełnie pusta. Nasunął kapelusz na oczy, poprawił na piersi przenośny magnetofon, podskoczył i chwycił dłońmi krawędź muru. Na szczęście nie było zbyt

wysoko. Podciągnął się na rękach i jednym skokiem wylądował po drugiej stronie, błoto chlupnęło głośno. Był w ciemnym ogrodzie. Między drzewami widać było dwa oświetlone okna na parterze. Przez chwilę przyzwyczajając wzrok do ciemności, potem powoli zaczął zbliżać się do budynku.

Jedno z okien nie było zasłonięte. Wkrótce pojawił się w nim Eddie w szlafroku.

„On chyba tu mieszka” — rozumował Stan.

Nadszedł Bill niosąc na tacy dwa kieliszki napełnione złotawym płynem. Rozmawiali przyciszonymi głosami. Nie można było nic usłyszeć. W pewnym momencie Eddie zaczął krzyczeć:

— Muszę mieć swoje mieszkanie! Nie mogę tutaj wiecznie siedzieć! Oglądałem już jedno, bardzo eleganckie.

— Zrozum, Eddie—perswadował mu Bill.— Nie możesz żyć ponad stan, nie wolno nam teraz zrobić fałszywego kroku. Musisz jeszcze poczekać, zrozum to.

— Jesteś przewrażliwiony, Bill. Muszę sobie kupić trochę ubrań, czy i tego mi nie wolno?

^{1 1}

>>

Mężczyźni znów ściszyli głosy. Nagle Bill skierował się w stronę okna. Stan skurczył się, ale Bill tylko opuścił żaluzję. Teraz już nic nie było słychać.

Trzeba się wycofać” - pomyślał Stan.

Nagle zaszczekał pies, gdzieś w sąsiedniej posesji albo na ulicy. Borecki podbiegł do muru,

pośliznął się w błotnistej mazi i ledwie odzyskał równowagę. Z tej strony trudniej było sforsować przeszkodę, ale w końcu wdrapał się na szczyt. Zobaczył oddalającego się mężczyznę z psem. Zeskoczył na ulicę. Buty miał zupełnie zabłocone.

„Dobrze, że deszcz pada i zatrze ślady” — ucieszył się w duchu. ,

Skierował się w stronę swojego samochodu. Jakież było jego zaskoczenie, kiedy stwierdził, że auta nie było tam, gdzie je pozostawił.

„Czyżbym pomylił kierunek? To niemożliwe, zresztą jest wyraźny ślad na jezdni. Samochód musiał zniknąć przed chwilą. Ale mnie urządzili! — o tej porze i w takim zabłocor nym ubraniu muszę wyglądać mocno podejrzanie’

z najbliższego automatu wezwał taksówkę. Kiedy znalazł się w domu, poczuł ulgę, że mimo wszystko nocna przygoda zakończyła się szczęśliwie. Zasłyszany fragment rozmowy zaintrygował go.

„Eddie ma dosyć Billa, to jasne. Wyjaśnienia wymaga to, dlaczego Bill zalecał taką ostrożność”.

Rozdział XVIII

„Muszę zawiadomić policję o kradzieży wozu”. Wykręcił numer Morgana. Telefon długo nie odpowiadał. Wreszcie zgłosił się sierżant Jenkins.

— Mówi kapitan Borecki. Dzień dobry, sierżancie.

— Co pana skłoniło do szukania kontaktów z policją o tak późnej porze? — Jenkins starał się naśladować styl komisarza.

— Nie tyle późnej, ile bardzo wczesnej, a sprawa jest dość prozaiczna, skradziono mi wóz.

— To ciekawe, a jaki?

— Szarego hillmana, około drugiej w nocy.

— A jak było z benzyną?

— Na szczęście nie miałem jej zbyt dużo.

— Dobrze, będziemy go szukać, czy pan kogoś podejrzewa?

— Doprawdy nie wiem — zawahał się Stan.

— Jak będą jakieś wiadomości, to je panu przekazemy.

— Dziękuję, sierzancie.

Stan był już bardzo zmęczony, ale czekało go jeszcze czyszczenie garderoby. Za nic w świecie nie chciał dopuścić do tego, żeby pani Burness zobaczyła, w jakim stanie wrócił do domu. Ale na jej lekki sen nie było sposobu. „Jak się chce mieć dobrą gospodynię, trzeba czasami znosić jej humory”.

Rano obudził się z bólem /w kolanie.

„Przechodzenie przez mur daje o sobie znać, ostatnio miałem zbyt mało ruchu”.

Podśluchana wczoraj rozmowa nie dawała mu spokoju. Dlaczego Bill zalecał taką ostrożność w wydawaniu pieniędzy, czyżby pochodziły one z kradzieży?

„Znowu trzeba będzie iść do «Trocadero» — to nieocenione źródło informacji. W dodatku Felice wspominała o jakiejś Elizie, która dobrze zna Billa”.

Nie było żadnych wiadomości o skradzionym wozie. Stan postanowił czekać na telefon

Morgana. Przez chwilę wahał się, czy nie zaprosić na dzisiejszy wieczór Toma Perkinsa, ale odrzucił tę myśl, wolał działać samodzielnie.

Opanowały go wątpliwości dotyczące postępowania Jane Preis. „Czy wzięła te pieniądze? A jeżeli tak, to czy dla siebie? Chyba zrobiła to za namową Eddiego. Kto wysłał ten telegram? Dlaczego Jane nie wróciła do Australii? Może została wciągnięta w jakąś aferę, ale jaką?”

* **Rozdział XLK**

Dzień przeszedł spokojnie. Pani Burness ignorowała zupełnie jego obecność. Wolał to, niż jej zbytne zainteresowanie.

Wieczorem znowu pojechał do „Trocadero”.

— Stęskniłem się za Felice — powitał szatniarza. — Jak idą interesy?

— Owszem, nieźle, ruch duży. Widzi pan ilu gości, trudno będzie dostać stolik, ale dla pana, stałego bywalca, na pewno coś się znajdzie.

W tej chwili podszedł do barierki mały ciemnowłosy mężczyzna w wytartym płaszczu, kapelusz miał zsunięty na czoło, nowe jasne buty zupełnie nie pasowały do całości.

Czy Monika jest u siebie? — spytał szczerząc zęby powiedział szatniarz chłodno.

w obleśnym uśmiechu,

— Teraz jej nie ma

— Ale prosiła, żeby panu to przekazać — dodał z wahaniem, wyciągając spod lady niewielką paczkę. Oczy nieznanego błysnęły, gdy szybkim ruchem chował ją do kieszeni.

— Proszę podziękować pannie Monice —

skinął głową i szybko wybiegł z lokalu.

— Chciałbym porozmawiać z Felice — powiedział Stan,

— W zasadzie przed występem nikogo nie przyjmuje, ale proszę zaczekać.

Szatniarz zawołał chłopca od windy i szepnął mu coś do ucha, ten kiwnął głową ze zrozumieniem i zniknął za drzwiami prowadzącymi na górę.

Stan usiadł obok szatni przy małym stoliku i wziął do ręki ilustrowany magazyn. Do lokalu wszedł jakiś mężczyzna, pochylił się do szatniarza kładąc na ladzie monetę, chyba napiwek. Ten uśmiechnął się do niego i wręczył mu pudełko papierosów. Nieznajomy szybko wyszedł,

„Czyżby połowa personelu była nieobecna?” — pomyślał Stan, „A może to zbyt wczesna godzina, ciekawe”.

Oszklone drzwi otworzyły się i windziarz zbliżył się do Boreckiego.

— Panna Felice prosi na górę, pozwoli pan ze mną.

Poszli kuchennymi schodami. Kiedy boy wskazał mu drzwi, uświadomił sobie, że nie ma ze sobą nawet kwiatów. Dał więc chłopcu pieniądze i poprosił o przyniesienie ozdobnej wiązanki.

Zapukał i wszedł do środka; Felice siedziała przed lustrem skąpo ubrana i robiła sceniczny makijaż. Na jego widok udała zmieszanie.

— Nie lubię, jak mężczyźni oglądają mnie w tym stanie, lecz dla ciebie robię wyjątek. Jak ci

poszło z Eddiem?

— Całkiem nieźle, ale wiesz, chciałbym jeszcze z nim porozmawiać.

— Nie możesz do niego iść?

— To nie takie proste, on nie mieszka sam,

— Ach, tak — pokiwała domyślnie głową —
pewnie z tym kretynem Billem.

— Czyżbyś i jego nie lubiła?

— Mówiłam ci już — wzruszyła ramionami.

— To nie dla mnie towarzystwo.

— Bądźmy szczerzy, muszę dowiedzieć się czegoś bliższego o Billu, mówiłaś, że Eliza go zna.

— Rzeczywiście, kiedyś się nim interesowała, nie trwało to jednak długo.

Felice nagle spowaźniała i przyjrzała mu się z uwagą.

— Powiedz mi, Mark, czy dzisiejszej nocy nie przytrafiło ci się coś niezwykłego?

Już chciał powiedzieć, że nic się nie stało, ale pomyślał, że być może straci szansę dowiedzenia się czegoś ważnego.

— Dzisiejszej nocy skradziono mi samochód.

Zauważył, jak Felice zbladła.

— To niebezpieczna gra, Mark, pamiętaj o tym. Czuję, że przed niczym się nie cofniesz.

W tej chwili zapukano do drzwi. Dziewczyna zerwała się szybko z miejsca i usiadła mu na kolanach obejmując go czule.

— Proszę — zawołała.

Wszedł boy ledwo widoczny za bukietem kwiatów.

— Od tajemniczego wielbiciela — powiedział

wskazując« oczami na Stana.

— Dziękuję, bardzo się cieszę.

Chłopiec wyszedł.

— Co za przekłeta buda, tu ściany mają oczy i uszy, ani chwili spokoju — powiedziała wstając. — Chyba cię nie usmarowałam? Więc chcesz rozmawiać z Elizą?

Skinął głową.

— Dobrze, tyle mogę dla ciebie zrobić, ale na więcej nie licz. Ona mieszka na tym samym piętrze, zaprowadzę cię do niej. Myślę, że się dogadacie.

Eliza okazała się małą brunetką o żywych czarnych oczach, uśmiechniętej buzi i zaokrąglonych kształtach.

— To jest Mark — powiedziała Felice i wyszła zostawiając ich samych.

— Siadaj, Mark, może się czegoś napijesz?

Eliza przyniosła z barku ukrytego w ścianie butelkę sherry.

— Dziś nie występuję — powiedziała niskim głosem.

Słyszałam, że chciałbyś poznać bliżej Billa Cathborna.

— Nie tyle poznać, ile dowiedzieć się o nim czegoś bliższego.

— Poznałam go dwa lata temu, przychodził tutaj dość często. Dawał mi nieźle zarobić, lecz po kilku miesiącach przestał się tu pokazywać. Podobał mi się, więc zapytałam Eddiego, czy zupełnie o mnie zapomniał. Eddie odpowiedział,

że Bill jest bardzo zajęty, jednak to mi nie wystarczyło. Zaczęłam dowiadywać się na własną rękę. Wiedziałam, że hazarduje się na wyścigach. Podobno przegrywał duże sumy, nie miał szczęścia. Kiedyś postanowiłam pójść tam sama. Długo szukałam Billa, wreszcie zobaczyłam go z elegancko ubraną blondynką o długich włosach. Trzymał ją pod rękę. Wtedy zrozumiałam, dlaczego mnie już nie odwiedza.

— Czy nie starałaś się dowiedzieć, kim jest ta kobieta?

— Oczywiście, ustaliłam jednak tylko, że ma na imię Mary.

A nazwisko?

— Nie chcieli mi powiedzieć, a potem pomyślałam, że to może i lepiej, że jej nie znam. Wykreśliłam Billa ze swojej listy.

— Czy później widziałaś ich razem w „Troadero”?

Po twarzy Elizy przebiegł skurcz.

— Raz tu przyszli, w towarzystwie...

— Dawno to było?

— Dokładnie nie pamiętam, chyba z pół roku temu.

Zobaczył, że oczy Elizy podejrzenie zwilgotniały. Postanowił więc zmienić temat.

— Jak ci się tu pracuje, Elizo?

— Nie narzekam, jakoś leci, nie skarżę się na brak wrażeń — roześmiała się gorzko. — A jak mi ciężko, to się pocieszam jak umiem. — Naląła znowu sherry. — Miły z ciebie chłopak, Felice to szczęściara.

- Obiecałem jej, że zaraz wrócę.
- To idź, pewnie na ciebie czeka.

Rozdział XX

Kiedy wrócił, Felice była już po pierwszym występie, odpoczywała na kanapie.

- Szybko cię wypuściła — zdziwiła się.
- Eliza jest lojalna, widocznie zauważyła, że tylko ty mi się podobasz.

— Jesteś bardzo uprzejmy, Mark, chętnie bym cię ucałowała, gdyby nie te szminki — dodała mrugając figlarnie powiekami pokrytymi złotym pudrem.

— Uważaj, bo ci się rzęsy odklejają — mruknął.

— Niedługo wrócę, zaczekasz na mnie?

— Oczywiście.

Kiedy Felice wyszła oddał się rozmyślaniom.

„A to wpadłem” — westchnął. „Byłoby śmieszne, gdybym wyszedł stąd czysty i nietknięty. Felice mogłaby się obrazić, ale ona wcale mi się nie podoba. Muszę jej to taktownie wytłumaczyć. Ostatecznie jako biednego Szkota nie stać mnie na taką dziewczynę. Może to zrozumie. Chyba żeby chciała być altruistką, wtedy będzie gorzej.

Ciekawe, co to za blondynka była wtedy z Billem na wyścigach. Długie włosy, wysoka, niewiele mi to mówi. Felice powinna wiedzieć coś więcej o Billu i tej dziewczynie”.

Nagle błysnęła mu pewna myśl. „Może się mylę, jeżeli nie, to będzie bardzo interesujące”

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich Felice.

— Jestem w połowie drugiej części, muszę się czegoś napić.

Wyjęła butelkę martini./

— Napijesz się, Mark?

— Z przyjemnością. Odczuwasz treść przed wyjściem na estradę?

— Zawsze się boję. Żeby nie wiem, ile razy śpiewała to samo, zawsze mnie coś ściska w dołku, o tu. Dlatego muszę się czegoś napić, to odpręża.

— Jak tam dziś na sali, dużo znajomych?

— Pytasz o Eddiego? — domyśliła się. — Nie widziałam ani jego, ani Billa. Chyba nieprędko tu przyjdą. Mam wrażenie, że się pokłócili.

Obserwowałam ich wczoraj dyskretnie.

— Masz oko, Felice, ci dwaj faceci szybko opuścili lokal.

— Na mnie już czas, tym razem śpiewam dwa kawałki.

Gdy wyszła wrócił do swoich rozmyślań.

Niewiele dotąd

zdziałał, a generał pewnie czeka niecierpliwie na wiadomości.

„Ciekawe, dlaczego Felice tak się przestraszyła, kiedy powiedziałem o kradzieży wozu. Wyraźnie wtedy przybladła. To ona zaczęła pytać, czy nie przytrafiło mi się coś złego. Co mogła mieć na myśli, naprawdę nie wiem. Muszę uważać, to wszystko coraz mniej mi się podoba”. *

Felice wróciła zadowolona.

— Cieszę się, że już po występie. Zawsze odczuwam wtedy ulgę. Muszę zmyć z siebie te

wszystkie paskudztwa

— powiedziała zdejmując kostium. — Pomóż mi, Mark, nie bądź taki nieśmiały.

— Zamówię coś na kolację.

— A ja idę do łazienki.

Zjawiała się po kwadransie w przezroczystym peniuarze.

— Jak ci się teraz podobam?

— Zawsze wyglądasz pięknie.

Zasiedli do kolacji. Felice piła dużo. Stan starał się pić mniej, ale nie wypadało zostawać w tyle.

— Powiedz mi, czy Eliza bardzo przeżyła rozstanie z Billem?

Ach, ty wciąż o tym, nie lubię wracać do tej historii. Ale s[^]oro to cię aż tak interesuje, to wiedz, że Eliza wiązała z nim pewne nadzieje. Miał dużo forsy, nie był skąpy. Zabierał ją czasem na kontynent. Zawrócił jej zupełnie w głowie. Biedna Eliza, myślała, że jej się uda stąd wyrwać i zacząć nowe życie.

— Jednak coś się w końcu zepsuło?

— Nie mówiła ci?

— Owszem, niezbyt jednak jasno.

— Widzisz, ona jest taka łatwowierna, a właściwie t głupia gęś i znudziła mu się po prostu. Bill poznał wtedy tę] modelkę Mary, Eliza szalała, ale co mogła zrobić. Tamta była] kimś.

— Pamiętasz może nazwisko tej modelki?

— Takie jakieś krótkie, chyba Kent. Eliza chciała się koniecznie dowiedzieć, ale ja jej tłumaczyłam: „Co się, będziesz wygłupiać?” Wyobraź sobie, że ta idiotka chciała]j nawet skończyć ze sobą. Ledwośmy ją odratowali. No i

żyje nadal,' czasami nawet zupełnie nieźle. Czy może Eliza wspomniała ci, co się dzieje z tą modelką?

Stan postanowił nie wtajemniczać Felice w sprawy Mary[^] Kent.

— Nie — odparł. — Czy Bill już się z nią nie widuje?

— Teraz chyba nie. Zajął się Eddiem. Kobiety przestały go interesować, dawniej nieźle sobie z nimi radził. Ale widzę, | że ci się zupełnie nie podobam — powiedziała patrząc na niego wymownie.

— Co ty mówisz, w życiu nie widziałem tak pięknej dziewczyny.

— Przychodzisz tu tylko po to, żeby zebrać informacje, a byłoby lepiej, gdybyś został dłużej.

— Jestem tylko biednym Szkotem — westchnął Stan.

— Poza tym nie jestem samotny.

— Wielkie mi przeszkody. Myślisz, że inni, którzy tu przychodzą, nie mają rodzin? Tak bym chciała zapomnieć wreszcie o tym obrzydliwym świecie.

— Obiecuję ci, że wkrótce pojedziemy na kontynent, żebyś mogła trochę odpocząć. A teraz muszę już iść.

Felice pożegnała się z nim niechętnie.

Powiedział jej o wyjeździe kierując się pierwszą myślą, która wpadła mu do głowy. Musiał koniecznie uwolnić się od jej towarzystwa. Felice była zbyt wulgarna, nie w jego typie.

Była druga w nocy, kiedy opuścił „Trocadero”

żegnany uprzejmym uśmiechem szatniarza. Chciał trochę się przejść. Oddychał głęboko wilgotnym powietrzem. Starał się uporządkować zdobyte informacje.

„Więc Bill zajął się Mary Kent, możliwe że obiecywał jej nawet małżeństwo. Może to właśnie dla niego dziewczyna się poświęciła? Szantaż też nie jest wykluczony. Muszę zawiadomić Morgana, to chyba jest ważny ślad”.

W pewnej chwili wydało mu się, że słyszy za sobą kroki dwóch mężczyzn. Tak był jednak pogrążony w myślach, że prawie nie zwrócił na to uwagi. Zorientował się za późno, w chwili gdy jeden z nich wtłoczył mu kapelusz na oczy, a drugi wymierzył cios w żołądek. Poczł jeszcze kilka uderzeń, zdążył tylko zauważyć jasnożółtą rękawiczkę napastnika i osunął się na chodnik.

— Żebyś tu więcej nie zaglądał, ty szpiclu — wycedził przez zęby jeden z nieznajomych.

— Gdyby tu jeszcze się pętał, zrobimy z nim porządek.

— Chyba nas nie widział?

— Bądź spokojny, to czysta robota.

Dwóch mężczyzn oddaliło się niezbyt szybkim krokiem, żeby nie wzbudzić podejrzeń.

Padający deszcz szybko otrzeźwił Stana. Napastników oczywiście już nie było, ale na chodniku pozostała srebrzysta zapalniczka. Schował ją do kieszeni. Spróbował wstać. Był obolały, zacisnął jednak zęby. Obmacał twarz, nie była nawet spuchnięta.

„Muszę zawiadomić Morgana, najpierw jednak pojedę do domu”.

Sprawdził, czy ma kluczyki od wozu, w kieszeniach nic nie brakowało. Szedł z trudem, wreszcie dobrnął do samochodu. Kiedy podjechał pod dom, zauważył, że w oknie pani Burness pali się światło.

„Czyżby czekała na mnie? Wolałbym, żeby mnie nie widziała w tym stanie. Tym razem na pewno nie ujdzie mi to na sucho”.

Postanowił udawać jeszcze bardziej zboląłego, niż był naprawdę, żeby wzbudzić jej współczucie. Wszedł niepewnym krokiem do holu i na wszelki wypadek cicho jęknął.

— Co się tam znowu dzieje, czy w tym domu nie można spędzić choćby jednej spokojnej nocy? doleciał go głos gospodyni-

Usłyszał szuranie nóg w kapciach i po chwili pani Burness ukazała się w drzwiach w długim flanelowym szlafroku i czepeczku na głowie. Stan siedział na krześle z zamkniętymi oczami.

Zbliżyła się do niego niepewnie i krzyknęła:

— Co panu jest, kapitanie?

Spojrzał na nią mętным wzrokiem.

- Miałem niemiłe zdarzenie na ulicy — powiedział słabym głosem.

— Napadli na pana! — zawołała przejęta. — Krew na twarzy, ubranie wybrudzone. Jak pan się czuje, może zadzwonić po lekarza?

— Dziękuję pani, to zbyteczne. Głowa mnie tylko trochę boli.

— Zaraz zrobię zimny okład.

Pomogła mu się rozebrać. Zaprowadziła do salonu i posadziła w fotelu. Wytarła mu twarz

zmoczoną chusteczką i przyłożyła kompres na czoło. Starał się jak najmniej mówić, żeby nie wywołać komentarzy, ale gospodyni była z natury ciekawa.

— Gdzie tak pana urządzili?

— W Soho, droga pani, na ulicy.

— Czy to wypada, żeby pan kapitan stale tam chodził?

Zawsze mówię, że najgorsze jest złe towarzystwo. Wyspać się nie mogę przez te pańskie późne powroty. Pewnie jakaś lafirynda zawróciła panu w głowie.

— Ależ nie, pani Burness — zaprotestował słabym głosem. — Ja tam chodzę jakby służbowo.

— Nie rozumiem, to poszedł pan do nicli na etat?

Stan uśmiechnął się blado.

— Nic nie chciałem na razie mówić, ale znowu zajmuję się pewną tajemniczą sprawą.

Gospodyni zamieniła się w słuch.

— Co to za sprawa? zapytała prawie szeptem.

— Chodzi o córkę bogatego generała.

— Pewnie zaangażowała się do burdelu, a tatuś chce ją stamtąd wyciągnąć — wpadła mu w słowo.

Logika tego rozumowania była wprost nieodparta, przez chwilę chciał nawet potwierdzić, ale postanowił trzymać się bliżej prawdy.

— Nie wiadomo, co się z nią stało. Pół roku temu zniknęła. Lokal, do którego chodzę, odwiedzała przedtem często i mam nadzieję, że

właśnie tam natrafię na jej ślad.

Przerwał udając wyczerpanie. Pani Burness patrzyła na niego ze współczuciem.

— Trzeba było od razu mi powiedzieć. Napije się pan czegoś?

— Chyba soku pomarańczowego.

Po godzinie Stan poczuł się o wiele lepiej. Umył się i położył spać polecając gospodyni, żeby obudziła go przed dziewiątą.

Rozdział XXI

Po skromnym śniadaniu Borecki udał się do Morgana. Komisarz patrzył na Stana nie kryjąc rozbawienia.

— Coś nieszczególnie wyglądasz — przywitał go Jack.

— Źle się czuję po nocy.

— Jak się codziennie odwiedza taki lokal jak „Trocade-^ ro”, to i o wypadek nietrudno. '

Stan spojrział na niego ze zdziwieniem. Jack roześmiał się zadowolony, że udało mu się go zaskoczyć.

— Policja Jej Królewskiej Mości wie wszystko — powiedział uroczyście.

— Czyżbym znalazł się na liście podejrzanych?

— Co ty mówisz, nie o to chodzi.

Przypadkiem mamy na oku tę budę, a w niej kilku swoich ludzi i stąd wiem.

— Czym ten ogólnie szanowany lokal naraził się policji?

— Ty, jako stały bywalec, mógłbyś mi udzielić ciekawszych informacji. To melina

handlarzy narkotykami. Zidentyfikowaliśmy kilka płotek, ale chcemy znać szefa. Jak dotąd nie wpadliśmy jeszcze na jego ślad.

— Widziałem wczoraj, jak przychodzili tam różni ludzie i odbierali od szatniarza jakieś paczki.

— Wiem o tym, to nasz człowiek.

To dlatego był dla mnie taki uprzejmy — westchnął Stan.—Udawałem naiwnego Szkota i myślałem, że to mi tak dobrze wychodzi.

— Zapewniam cię, że robiłeś to świetnie. Pierwszego dnia dał się nawet nabrać, lecz ma obowiązek meldowania nam o każdym nowym gościu i sprawa szybko się wyjaśniła. Zresztą, jak zacząłeś pytać o Eddiego, sam się domyślił.

— Gdzie się człowiek nie obróci, tam spotyka waszych ludzi — powiedział sentencjonalnie Stan.

— Musieli ci dobrze dosunąć, bo zacząłeś gadać do rymu

— roześmiał się Jack. — Ustalileś miejsce pobytu Eddiego Greenwooda?

— Owszem, siedzi u Billa Cathborna, jednak chyba niedługo tam wytrzyma.

— Czy mógłbyś mi wyjaśnić, dlaczego interesujesz się Eddiem? Mówiłeś, że zajmiesz się sprawą Mary Kent, czyżby to miało jakiś związek?

— Obawiam się, że te dwie sprawy nie mają żadnego związku. Właśnie na polecenie generała Preisa zajmuję się jego córką Jane.

— Co jej się przytrafiło?

— Po prostu zniknęła pół roku temu.

— To interesujące. Masz już jakąś koncepcję?

— Niestety nie. Od sześciu miesięcy nikt jej nie widział. Eddie był jej chłopakiem.

— I chcesz pociągnąć go za język, życzę powodzenia. Gdyby ci była potrzebna nasza pomoc, to zadzwoń do mnie. Słyszałem, że jesteś w dobrych stosunkach z Felice — komisarz spojrział na niego badawczo. — Chodzi nam o ustalenie terminu nadejścia nowego transportu narkotyków. Spróbuj się od niej czegoś dowiedzieć.

— Sądzisz, że jest w to wmieszana?

— Nie wykluczam takiej możliwości.

— I ja mam dla ciebie niespodziankę — Stan chciał pochwalić się wiadomościami zdobytymi od Elizy. — Udało mi się ustalić nazwisko przyjaciela Mary Kent, z którym spotykała się tuż przed zabójstwem Anny Wortman.

Morgan wyraźnie się zainteresował.

— Któż to taki?

— Wyobraź sobie, że Bill Cathborn zaprzyjaźniony obecnie z Eddiem.

— To cenna informacja. Gdyby Mary skłonić do mówienia, moglibyśmy dowiedzieć się ciekawych rzeczy.

— Wybieram się do Roberta, muszę go o tym zawiadomić.

— Mary to rozsądna dziewczyna. Myślę, że nie będzie dalej osłaniała takiego niecponia jak Bill.

— Meldowałem o kradzieży wozu — przypomniał Stan.

— Na razie nie było żadnych wiadomości, lecz wydaje mi się, że wkrótce auto się znajdzie.

— Sądysz, że to ma jakiś związek z „Trocadero”?

— Mogli nim przewozić narkotyki. Wiadomo, najlepiej kradzionym, potem go porzucą i mają spokój. Ale widzę, że nieszczególnie wyglądasz — stwierdził powtórnie Morgan,

— Miałeś jakieś niemiłe przejścia?

— Myślałem, że policja wie wszystko. Trochę mnie nastraszyli dzisiejszej nocy. Rozpoznałbyś ich?

— Raczej nie, zaskoczyli mnie z tyłu, jeden miał jasne rękawiczki. Któremuś z nich wypadła srebrna zapalniczka.

Mówiąc to wyjął ją z kieszeni i położył na biurku Morgana. I

— Dość oryginalna, obejrzymy ją dokładnie. Myślę jednak, że to byli jacyś wynajęci ludzie. Widać komuś nie podobają się twoje wizyty w „Trocadero”.

— Tylko tam mogę spotkać Eddiego.

— Staraj się chodzić tam rzadziej.

Rozmowę Boreckiego z Morganem przerwało energiczne pukanie do drzwi. Wszedł sierżant z pilnymi meldunkami.

— Ważne wiadomości, dobrze, że pan jest — dodał patrząc na Stana. — Znaleziono pański wóz.

Komisarz spoważniał i pokiwał głową.

— Twój samochód jest na drodze A-20, rozbity

o filar, a w nim niespodzianka, zwłoki kobiety bez dokumentów. Prawdopodobnie wypadek. Zaraz tam jedziemy. Wybierzesz się z nami?

— Oczywiście, że pojedę.

Rozdział XXn

Szybko wydostali się z Londynu używając policyjnej syreny. Gdy przybyli na miejsce wypadku, członkowie ekipy wykonywali już swoje zwykłe czynności.

— Co dotychczas ustalono? — spytał Morgan jednego z policjantów.

— Samochód wpadł na filar, cały przód rozbity. Kobieta siedziała na miejscu kierowcy. Prawdopodobnie zasnęła za kierownicą i spowodowała wypadek. Lekarz stwierdził na razie lekkie obrażenia zewnętrzne.

— Czy już zidentyfikowano zwłoki?

— Jeszcze nie, brak dokumentów.

W tym momencie Stan zbliżył się do samochodu, spojrzął na znajdujące się wewnątrz ciało i zimny dreszcz wstrząsnął nim od stóp do głów. Rozpoznał Elizę z „Trocadero”.

Podszedł do Morgana.

— Słuchaj, Jack, znam tę kobietę, to Eliza.

— A nazwisko?

— Nie wiem, poznałem ją wczoraj w „Trocadero”, to przyjaciółka Felice.

— Ciekawe, obejrzymy wszystko dokładnie. Eliza siedziała pochylona do przodu z głową opartą o kierownicę. U nasady czaszki pod włosami widać było ślady krwi.

— Popatrz — zwrócił uwagę Borecki. — Nie mogła się w to miejsce sama uderzyć.

— Tak, wygląda na to, że została ogłuszona, a samochód skierowano na filar.

— Właśnie — dodał Stan. — Sprawca liczył pewnie na to, że wstrząs spowoduje wybuch benzyny i pożar wozu. Wtedy znikłyby wszelkie ślady.

— O, tu widać ślad hamowania — doszedł ich głos policjanta.

Było to w odległości około pięćdziesięciu metrów od miejsca wypadku.

— Sprawca widocznie zatrzymał samochód, umieścił ciało na miejscu kierowcy, uruchomił silnik i skierował wóz na przeszkodę. Nie wygląda to na wypadek. Za kilka godzin będę miał wyniki sekcji, wtedy dowiemy się, co było przyczyną śmierci. A teraz możemy już wracać.

Rozmawiałeś wczoraj z tą kobietą? — spytał Morgan.

— Nawet dzisiaj — odparł przygnębiony Stan. — Wyszedłem od niej około w pół do drugiej, potem spędziłem trochę czasu u Felice. Wróciłem do domu nieco poturbowany po nocnej przygodzie.

— Czy ktoś cię widział w domu?

— Mam murowane alibi, pani Burness opiekowała się mną do rana.

— Niemożliwe! Czym sobie zasłużyłeś na takie względy?

— Zrobiłem z siebie ofiarę napaści, to doskonała metoda.

— Teraz rozumiem, po co skradziono ci wóz. Ktoś chciał rzucić na ciebie podejrzenie.

— Właśnie, Felice nawet nie bardzo mnie zatrzymywała, to było trochę dziwne.

— Twoja osoba zostaje więc wyłączona z kręgu podejrzanych — stwierdził Jack uroczyście.

i

Stan czuł się nieswojo. Jako jeden z ostatnich widział Elizę przy życiu. Co ją mogło skłonić do nocnej wyprawy i to w dodatku kradzionym wozem?

— To ona powiedziała ci o Mary i Billu? — zagadnął Morgan.

— Tak, może ktoś nas podsłuchał i bał się, że Eliza udzieli mi jeszcze innych informacji.

— Trzeba ustalić, co robiła po rozstaniu z tobą. Myślę, że szatniarz powinien coś wiedzieć. Spróbuj wybadać Felice, może śmierć przyjaciółki tak ją poruszy, że zechce powiedzieć coś ciekawego. Wydaje mi się, że godzina śmierci Elizy jest dużo wcześniejsza, a wypadek upozorowano. Poczekajmy jednak na wyniki ekspertyzy. Śledztwo trzeba zacząć od „Trocadero”. Musimy działać bardzo ostrożnie. Nie chciałbym spłoszyć tych ludzi od narkotyków. Wszystko jest na jak najlepszej drodze. Ty zajmij się Felice, a ja wysonduję szatniarza. Zawiadomimy właściciela lokalu, że nastąpił wypadek i pozornie przestaniemy interesować się tą sprawą.]] Podejrzewam też, że Eliza musiała

mieć coś wspólnego z gangiem, a twoja wizyta zdopingowała ich do działania. Chcieli ciebie nastraszyć, widocznie sami się boją. Musimy cię wziąć pod opiekę, Stan.

— Ależ Jack, dam sobie radę. Gdyby coś się ze mną stało, pani Burness cię zawiadomi.

— Pojedziesz teraz do mnie, podpiszesz oświadczenie dotyczące Elizy, to tylko formalność.

Rozdział XXm

Po wyjściu od Morgana zadzwonił do Barbie. Pracowała jako modelka w Modern Mode. Akurat zastał ją w pracy. Umówili się na obiad.

Kiedy się spotkali, zapytała prawie od progu:

— Czy rozwiązałeś już zagadkę zniknięcia córki generała?

— Jeszcze nie, ale mam już konkretne ślady.

— Marnie dziś wyglądasz — przyjrzała mu się uważnie.

— Za dużo pracujesz.

— Miałem ostatnio ciężkie dni.

Przypominasz sobie sprawę Mary Kent?

— Tej modelki?

— Tak, może ją znasz?

— Widywałam czasami, lecz nie zamieniłyśmy ze sobą ani słowa. Dlaczego pytasz?

— Chciałbym ustalić pewne fakty z jej życia.

Widywałaś ją z kimś?

— W czasie pracy to nie, ale zdaje się, że potem ktoś po nią przyjeżdżał.

— Przypomnij sobie, może miał taki mały samochód?

- Niebieskiego morrisa.
- No widzisz, masz świetny dar obserwacji, nadajesz się na detektywa.
- Naprawdę? — ucieszyła się Barbie.
- A kto przyjeżdżał tym wozem?
- Jakiś mężczyzna, blondyn średniego wzrostu. Raz widziałam, jak się witali.—
Doskonale, Barbie, gdyby jeszcze udało się ustalić, kto to był.
- Chyba miał na imię Bill.
- Jesteś wprost nieoceniona. Dowiedziałem się tego samego bardzo okrężną drogą, a mógłbym po prostu zapytać ciebie. Nie zrobiłem tego, bo znam twoją niechęć do spraw kryminalnych.
- Podjęłam pewną decyzję — powiedziała z niepewnym uśmiechem. — Nie wiem, czy ją pochwalisz.
- Co to za decyzja? - spytał z niepokojem.
- Sprawy kryminalne rozdzielają nas, postanowiłam więc, że będę ci pomagać — powiedziała jednym tchem, jakby bojąc się, że jej przerwie.
- Kiedyś już o tym myślałem, ale nie chciałem sam tego proponować.
- Bardzo się cieszę. Myślę, że w niektórych sprawach będę mogła wiele zdziałać.
- Ale to się wiąże z pewnym niebezpieczeństwem. Nie mogę ciebie w to wciągać, jesteś zbyt delikatna.
- Chyba mogłabym zbierać jakieś informacje, coś obserwować?

— Dobrze, zastanowię się nad tym. Na razie patrz pilnie dokoła, słuchaj, co mówią koleżanki na temat procesu Mary.

— A gdyby Bill się u nas zjawił, to co mam zrobić?

— Musisz szybko zawiadomić mnie albo Morgana, znasz go przecież. Powinnaś być jednak bardzo ostrożna. Nie próbuj w żadnym wypadku rozmawiać z Billem, to może być niebezpieczny człowiek.

— Dobrze, będę na niego uważała i na siebie też.

Rozdział XXIV

Wrócił do domu zmęczony. Wziął do ręki gazetę i zasnął. Obudził go telefon.

— Tu Morgan, masz trochę czasu?

— Oczywiście, są nowe wiadomości?

— Tak, ustaliliśmy, że Eliza Doven zażywała narkotyki, wykazała to analiza krwi. Przyczyną śmierci było uderzenie w tył głowy. Śmierć nastąpiła między godziną czwartą a piątą. Później upozorowano wypadek. Mamy odciski palców zdjęte ze spodniej strony siedzenia kierowcy, to chyba nie tylko twoje odciski. Musimy to sprawdzić. Czy mógłbyś zaraz do mnie przyjechać?

— Dobrze — powiedział Stan bez entuzjazmu.

— Trzeba również przeprowadzić wywiad w „Trocadero”, ustalić, z kim się ostatnio widywała i kto ją odwiedzał tej nocy. Chyba rozumiesz, że nie możemy angażować w to całego naszego aparatu.

Do wieczornej prasy podałem komunikat o wypadku. Ci od narkotyków muszą być przekonani, że policja niczego się nie domyśla.

— Rozumiem, powinienem tam pójść dziś wieczorem. Zaraz do ciebie jadę — dodał zrezygnowany.

— Ledwo zdążył odłożyć słuchawkę, kiedy telefon znowu zadzwonił. Tym razem odezwał się Tom Perkins.

— Cóż za sensacyjna wiadomość, panie Borecki, w pańskim wozie znaleziono zwłoki podrzędnej piosenkarki.

— Mówiłem już panu, że skradziono mi auto, teraz wyjaśniło się w jakim celu.

— Więc pan jej nie znał?

— Czy prasa podała, że to był mój samochód? spytał z niepokojem Stan, pomijając milczeniem pytanie Toma.

— Na wyraźne polecenie komisarza Morgana nie pisaliśmy o tym.

Pamięta pan o naszej umowie, panie Perkins?

— Oczywiście, cały czas czekam na sygnał.

— Myślę, że niedługo nadarzy się okazja do wspólnej wyprawy. Chciałbym się z panem jutro zobaczyć.

— Dobrze, ale proszę jeszcze rano zadzwonić — zgodził się zadowolony Tom.

Nareszcie mógł wyjść z domu. Pojechał do Morgana, chociaż wolałby wcześniej położyć się spać.

— Musimy pobrać twoje odciski palców — rzekł Jack na wstępie.

- Co sądzisz o zabójstwie Elizy Doven?
- Jeszcze za wcześnie na jakiegokolwiek wnioski, ale wiesz, że boję się o tę twoją Felice. Zbyt często do niej chodzisz, jesteś tam obcy, to może wzbudzić podejrzenia.
- Występuję w roli naiwnego Szkota i jej wielbiciela.
- Szkot w takim przybytku? — roześmiał się Morgan.
- To zupełnie nieprawdopodobna historia. Nie mogłeś wymyślić nic lepszego?
- Nic innego nie przyszło mi wtedy do głowy.
- A masz chociaż szkocki akcent? Jesteś oszczędny? To przecież drogi lokal.
- Staram się o jedno i drugie.
- W każdym razie bądź ostrożny. Widzisz, co się stało z Elizą. Oni nie przebierają w środkach. Handel narkotykami przynosi kolosalne zyski. Każdego intruza trzeba unieszkodliwić. Miałeś próbkę ostatniej nocy. Z szatniarzem możesz być szczerzy, to nasz człowiek. Z Felice porozmawiaj gdzieś na mieście, pewnie jesteś uzbrojony?
- Naturalnie, chyba nie myślisz, że jestem bez broni. Sierżant Jenkins skończył właśnie pobieranie odcisków palców.
- Zaraz to porównamy z tymi w samochodzie — powiedział Morgan. — Tak, są inne niż twoje, ale niech wypowiedzą się jeszcze specjaliści — dodał oglądając je przez lupę.
- Która to godzina?

— Niedługo Felice zaczyna występ. Jeszcze jedno, Jack. Rozmawiałem z Barbie, zadeklarowała mi pomoc.

— Co jej się stało? Zawsze trzymała się z daleka od takich spraw.

— Widocznie jej na mnie zależy.

— Zleciłeś Barbie jakieś zadanie?

— Domagała się tego, nie mogłem odmówić. Prosiłem, żeby zawiadomiła mnie lub ciebie, w razie gdyby zobaczyła Billa Cathborna.

— To może być niebezpieczny facet - mruknął Morgan. Żeby Barbie nie zrobiła jakiegoś głupstwa.

— Sam teraz żałuję, ale trudno — już się stało.

Rozdział XXV

Prosto ze Scotland Yardu pojechał do „Trocadero”. Nie miał jednak wcale ochoty na rozmowę z Felice po wczorajszej nocy. Z drugiej strony niebezpieczna sytuacja podniecała go.

Szatniarz powitał go jak zwykle uprzejmie.

— Chciałby pan zobaczyć się z Felice? Nie ma pan szczęścia, ona dziś nikogo nie przyjmuje.

— Właśnie chciałem z nią pomówić o sprawie Elizy.

— Jeżeli tak, to co innego.

Wezwał boya i posłał go z poleceniem na górę. Za chwilę zgłosiła się Felice.

— Proszę mówić — podał mu słuchawkę.

— Czekam na ciebie na dole, może lepiej, żebyś wyszła na miasto i otrząsnęła się trochę.

— Cieszę się, że przyszedłeś, Mark, zaraz zejść. Muszę się tylko przebrać - - odłożyła

słuchawkę.

Stan rozejrzał się dyskretnie, w pobliżu nie było nikogo. Nachylił się do szatniarza i zapytał cicho:

— Jak to było z Elizą, czy ktoś ją wywołał?

Kiedy wyszła?

— Wyszła sama około trzeciej nad ranem.

Przedtem był do niej telefon od mężczyzny,

— Kto to mógł być?

— Nie mam pojęcia,

— Mógłby pan rozpoznać ten głos?

— Nie wiem, tu jest ciągle tak dużo

telefonów, mogę jednak spróbować. Eliza nie

mówiła dokąd idzie, nie ma u nas takiego

zwyczaju, A resztę pan chyba zna — westchnął

szatniarz. — Szkoda mi jej, to była dobra

dziewczyna, wesoła i uczynna.

— Ale zażywała narkotyki.

— Tu ściany mają uszy — szatniarz rozejrzał się spłoszony.

W tym momencie zeszła Felice i przywitała się ze Stanem.

— Chętnie się trochę przewietrzę.

— Chcesz jechać na dobrą kolację?

— Nie, nie mam ochoty oglądać dziś tych nadętych elegantów, jedźmy za miasto do jakiegoś małego motelu.

Kiedy wyjechali ze śródmieścia, zapytał:

Czy wiesz, że z Elizą to nie był wypadek?

— Co ty gadasz, Mark, to niemożliwe!

— Zmarła od uderzenia w tył głowy — powiedział wolno, obserwując ją kątem oka.

— Skąd ty to wiesz, Mark? Widocznie jesteś

jednym z nich. A ja myślałam, że ci się tak podobam.

— Wcale nie jestem policjantem — zaprzeczył żywo.

— A ty mi się bardzo podobasz.

— Więc dlaczego interesuje cię Eddie i Bill?

— To moje prywatne sprawy.

— Niech i tak będzie — wyraźnie nie była zbyt przekonana. — To dobrze, że nie unikasz ryzyka, ale ja jestem potwornym tchórzem. Nie zawsze wiem, co powinnam zrobić.

Od dłuższego czasu wydawało mu się, że jedzie za nimi jakiś samochód. W dużym ruchu miejskim nie był tego pewien, lecz teraz nie miał już wątpliwości, że jest śledzony.

— Z kim ostatnio widywała się Eliza, czy miała stałą sympatię?

— Nie, tylko przelotne znajomości. Po tej sprawie z Billem nie mogła na nikogo dłużej patrzeć.

— Kto jej dostarczał narkotyki?

— To i o tym wiesz? — Felice zmieszała się wyraźnie.

U nas nietrudno je dostać.

— Podejrzewasz kogoś?

— Nie widzę żadnego kandydata na mordercę, może to był jednak wypadek, Eliza lubiła pić, mogła stracić panowanie nad kierownicą.

— Powtarzam ci, że to nie był wypadek.

— To okropne w oczach Felice pojawiły się łzy. — Ona była taka dobra dla mnie, jak starsza

siostra, jeszcze wczoraj z nią rozmawiałam.

„Muszę ich zgubić” — pomyślał Stan, Na razie nie mówił Felice o swoich podejrzeniach, ale szary jaguar jechał stale za nimi. Stan znał teren, dodał więc gazu i wjechał w boczną, lokalną drogę, która później łączyła się z tą samą szosą. Tamten skręcił również, nie było już wątpliwości.

„Czego oni chcą?” — zastanawiał się gorączkowo. „Zrobić koniec ze mną, czy też może z nią?”

Obie ewentualności wydawały mu się prawdopodobne. Dojechali do głównej drogi. Stan zwiększył szybkość, ale jaguar pozostawał w tej samej odległości, po pewnym czasie nawet się nieco zbliżył.

Nagle zobaczył w bocznym lusterku, że z okna jaguara wysuwa się lufa pistoletu. Skręcił błyskawicznie w bok.

- Co się stało? — spytała Felice blednąc.
- Ścigają nas.
- Masz broń?
- Mam, pochyl się! — krzyknął.

Felice skurczyła się na przednim siedzeniu. Na wszelki wypadek wyciągnął rewolwer. Chciał dostrzec numer jadącego za nimi wozu, było jednak zbyt ciemno. Przed nimi znajdował się ostry zakręt w prawo.

„Teraz. Zeby tylko trafić”.

Udało się, przebił mu prawą przednią oponę. Jaguar zatańczył na -szosie i zjechał na bok. Seria z pistoletu strzaskała Stanowi tylną szybę, ale tamten został już wyłączony z pościgu.

— Jedziemy do najbliższego telefonu, trzeba zawiadomić policję — zdecydował Stan.

— Kto to mógł być? - zapytała Felice.

— Ty chyba wiesz lepiej ode mnie!

Tejefon był niedaleko. Zawiadomił Morgana o wypadku, a ten obiecał zaopiekować się szarym jaguarem i jego pasażerami.

Dopiero teraz mógł obejrzeć wóz, tylna szyba była stłuczona, na bagażniku widniały ślady kul

— Możemy jechać dalej, chyba nie masz ochoty wracać do Londynu?

— Nie mam ochoty — powiedziała bezbarwnym głosem.

— Boję się.

— No to jedziemy. Czy wiesz, że zwłoki Elizy znaleziono w moim samochodzie?

— Och! — jęknęła.

— Mówiłem ci już, że mi go ukradziono.

— A wczoraj w nocy rozmawiałaś z Elizą, to rzuca na ciebie podejrzenie.

— Ty też u niej byłaś i to później niż ja.

— Zaraz po występie, pytałam o ciebie, podobałaś się jej. Biedna Eliza.

Felice pociągnęła nosem. Zaczęła szukać chusteczki. W jej otwartej torebce błysnęła zapalniczka, podobna do tej, którą znalazł wczoraj na ulicy.

„Ciekawe” — pomyślał. „To nietypowy, importowany wyrób”.

Znalazła wreszcie chusteczkę i zamknęła torebkę. Nikt ich nie gonił. Wkrótce dojechali do motelu. Wynajęli pokój i zjedli skromną kolację.

Felice była przez cały czas milcząca. Stan zupełnie nie mógł skłonić jej do mówienia, a czas naglił.

— Czy Eliza nie oczekiwała wczoraj jakiejś wizyty, może ci coś wspomniała?

— Nie przypominam sobie.

— Chcesz dopomóc w wykryciu mordercy Elizy?

^ — Oczywiście, to była moja najbliższa przyjaciółka.

— Może coś mówiła w ostatnich dniach?

— Dwa dni temu wspominała Billa. Przyszedł wtedy do lokalu z Eddiem. Widziała ich i prawdopodobnie z nim rozmawiała. Potem mnie spytała, czy warto zacząć z nim od nowa.

Odpowiedziałam, że musi sama zdecydować. Nie chciałam jej nic radzić, jeszcze miałyby do mnie pretensję.

— Z kim się ostatnio kontaktowała?

— Naprawdę nie wiem, może z Billem.

— Przepraszam cię, muszę zadzwonić.

Wyszedł i poprosił o połączenie z komisarzem Morganem.

— Znaleźliśmy tego jaguara, ładnie ich urządziłeś.

— Macie ich?

— To byłby duży sukces, ale mamy ślady. Poza tym wóz jest kradziony.

— To jakiś gang samochodowy.

— Zobaczymy, a ty czego się dowiedziałeś?

— Niewiele — westchnął Stan. — Eliza kontaktowała się z Billem kilka dni temu, a być może i wczoraj, ktoś dzwonił do niej w nocy, mógł

to być Bill. Potem wyszła.

— Zajmiemy się nim, na razie dyskretnie.
Spróbuj dowiedzieć się czegoś o narkotykach.

— Kiedy ona nie chce nic mówić, boi się.

Czy mam cię uczyć, jak Felice skłonić do zwierzeń? Weź ją na sentyment.

— Postaram się, gdyby było coś ciekawego zadzwonię jeszcze.

Rozdział XXVI

Po powrocie do pokoju zastał Felice drzemiącą w fotelu. Ocknęła się na jego widok.

— Wydaje mi się, że śmierć Elizy miała coś wspólnego z narkotykami — sądował ją nadal.

— Może zażyła zbyt dużą dawkę?

— Albo naraziła się komuś — wpadł jej w słowo.

— Chyba nie.

— Rozmawiała wieczorem ze mną, może ktoś usłyszał.

— Może — mruknęła. — Ale jestem teraz cholernie śpiąca. Nie uważasz, że mam dość wrażeń jak na jeden dzień? Śmierć Elizy, pościg, strzały. Mam już wszystkiego dosyć. Dobranoc, Mark.

— Rozbierz się i połóż do łóżka powiedział miękko.

— Nie chce mi się ruszać, prześpię się tutaj.

Zamknęła oczy i wkrótce zasnęła. Stan przeniósł ją

delikatnie na łóżko i przykrył kocami. Sam nie mógł zasnąć, nurtowała go sprawa tych dwóch

zapalniczek. Kiedy w pewnym momencie Felice odwróciła się do ściany, ostrożnie otworzył jej torebkę i obejrzał zapalniczkę. Była srebrna, podobna do tamtej. Zauważył jeszcze mały sztylecik w skórzanym futerale, lecz musiał odłożyć torebkę, bo Felice jęknęła przez sen i odwróciła się na wznak.

Położył się na drugim łóżku i zapalił nocną lampkę. Do Morgana nie miał po co dzwonić.

„Felice nie pali papierosów, więc po co jej zapalniczka?” — zaczął się zastanawiać.

W pewnej chwili usłyszał za oknem jakiś ruch, warkot silnika, męskie głosy.

„Pewnie przyjechali nowi goście” — pomyślał.

•I

Był bardzo zmęczony, ostatniej nocy prawie wcale nie spał, a i ubiegły tydzień nie należał do najłżejszych. Hałas był jednak dość intensywny i nie pozwalał zasnąć. W końcu wstał cicho, żeby nie obudzić Felice, i podszedł do okna. Na parkingu stał jego wóz ze strzaskaną szybą, a obok granatowy mercedes, z którego wysiadło trzech mężczyzn. Byli widocznie podchmieleni, bo mówili dość głośno.

— Popatrz Bob, ale go urządzili — odezwał się rudy dryblas. — Tylna szyba i bagażnik podziurawione. -

— Twarda sztuka, dojechał aż tutaj — pokiwał głową z uznaniem Bob.

— Ciekawe, kto to zrobił, chyba nie nasi chłopcy?

— Zamknij się, Bob — niski, długowłosy był

bardziej ostrożny.

— Co się boisz, jak będzie trzeba dobierzemy się do niego tak, że go rodzona matka nie pozna.

„To ciekawe” rozmyślał Stan. „Czyżby mieli tu punkt kontaktowy? Co teraz robić, oni chyba na kogoś czekają. Jak tamci zobaczą mój wóz, to gotowi skończyć ze mną. Czy mogę jej zaufać? Weźmie samochód i ucieknie. Ja w każdym razie muszę tu zostać. Muszę ich obserwować i zawiadomić Morgana”.

Obudził Felice.

— Co się stało? — zerwała się przerażona.

— Przyjechało trzech facetów, widzieli mój wóz, prawdopodobnie czekają na tamtych.

— Co robić? Uciekajmy!

— Ja muszę zostać. Bierz samochód i czekaj na mnie przez godzinę w lesie przed zakrętem. Gdybym nie przyszedł, musisz zawiadomić policję.

— Jedź ze mną, Mark, boję się o ciebie.

— Nie mogę, jestem tu potrzebny. Nie wystaw mnie przypadkiem do wiatru.

— A gdyby mnie ktoś ścigał?

— To jedź prosto na policję, nie czekaj na mnie.

Nie możesz się tak narażać, Mark, jedźmy razem.

— Rób, co ci każe. Oni poszli teraz coś zjeść. Wyprowadź po cichu auto i uciekaj.

Felice wahała się chwilę.

— Idź już, bo będzie za późno.

— Masz jeszcze naboje?

— Oczywiście, nie martw się o mnie..

Wypchnął ją prawie siłą z pokoju, a sam pobiegnął do telefonu, żeby zawiadomić Jacka o rozwoju wydarzeń. Szybko wrócił i zamknął drzwi. Wyjrzał przez okno. Felice już nie było. Na parkingu panowała cisza. Czekał w napięciu. Wyciągnął rewolwer.

„Trzeba zmienić pokój. Gdyby sterroryzowali właścicie-

la, zaraz wskaże, gdzie jestem. Może jest tu jakiś strych?”

Wyszedł cicho na korytarz. Próbował otwierać różne drzwi. Jedne ustąpiły pod lekkim naciskiem. Wszedł do środka. Kiedy przyzwyczaił wzrok do ciemności, zauważył, że jest w jakimś magazynie. Podarte materace i makulatura zalegały prawie całą podłogę. Mógł się tu doskonale ukryć. Zamknął drzwi na wewnętrzzną zasuwkę. Okno było zakratowane i wychodziło na parking. Trzymał broń w pogotowiu i czuwał, ale nic się nie działo.

„Niepotrzebnie chyba wpadłem w panikę” — pomyślał. Nagle usłyszał warkot silnika. Koło mercedesa zaparkował właśnie niebieski morris. Z wozu wysiadł nie kto inny jak Eddie Greenwood. W tym momencie podbiegł do niego niski, długowłosa mężczyzna i powiedział coś cicho, wskazując na puste miejsce po wozie Stana. Eddie pokręcił przecząco głową, wsiadł szybko do samochodu i odjechał. Stan zaklął pod nosem.

— Po jakiego licha odsyłałem Felice? Teraz jestem zu pełnie uziemiony.

Mężczyzna pobiegł do baru. Po chwili wyszli z niegoj wszyscy trzej i odjechali w stronę Londynu.

„A to pech. Felice będzie czekała jeszcze pół godziny, a tych z policji dotąd nie ma”.

Właściwie nie warto było dalej się ukrywać, ale czekał j wciąż niezdecydowany. Ułożył się wygodnie na jakimś wybebeszonym materacu. Poczł się bardzo zmęczony.] Nawet nie wiedział kiedy zasnął. Obudził go warkot samochodu. Skoczył na równe nogi i podbiegł do okna. Odetchnął^ z ulgą, poznał bowiem sierżanta Jenkinsa. Wyszedł ze swojej kryjówki i zbiegł na dół.

— No i co, gdzie oni są? — spytał sierżant.

— Ech! — maclmął ręką Stan. — Ptaszek wyfrunął pół godziny temu.

— Co to za jeden?

— Eddie Greenwood. Był tu, zaraz jednak odjechał,] a tamci trzej za nim.

— A gdzie pański wóz?

— Czeka na mnie w lesie.

— Trzeba przesłuchać właściciela motelu — westchnął sierżant.

— A ja jadę do domu, chcę się wreszcie porządnie wyspać.

Wrócił do pokoju, żeby zabrać swoje rzeczy. Sprawdził, czy Felice czegoś nie zostawiła. Wszystko było w porządku. Wyszedł z motelu i skierował się w stronę głównej szosy. W lesie

posuwał się wolno. Było bardzo ciemno.

„Chyba gdzieś tutaj musiała się zatrzymać, o ile nie pojechała do Londynu”.

Nagle oślepił go blask reflektorów. Uskoczył w bok kryjąc się za drzewem. Spojrzał w tamtym kierunku i odetchnął z ulgą, to był jego samochód. Felice przygasiała światła. Była lekka mgła, która jednak zdawała się gęstnieć z każdą chwilą. Przyspieszył kroku. W wozie siedziała zziębnięta Felice.

— Tak się bałam, Mark, strasznie zmarzłam, nie mogłam przecież włączyć ogrzewania. Nic ci się nie stało?

— A tobie?

— Jak widzisz, jestem cała i zdrowa.

— Zauważysz coś ciekawego?

^ Pół godziny temu jakieś dwa wozy pędziły w stronę Londynu.

— Wiesz, że to Eddie Greenwood tak uciekał? Eddie, a cóż on mógł tu robić?

— Nie wiem, ale widziałem go na własne oczy. Zaraz za nim odjechało tych trzech.

— Co teraz zrobimy? — spytała. — Nie możemy przecież spędzić tu reszty nocy.

— Chcesz wracać do Londynu?

— Do „Trocadero” nie chcę — mówiła zdecydowanym głosem. — Nie wiem, dlaczego do nas strzelali, może mają coś db nmie. Lepiej jedźmy do jakiegoś hotelu albo do ciebie...

U mnie też może być niebezpieczeństwo — przerwał jej Stan.

1

— **Może masz rację, poszukajmy wobec tego pensjonatu.**

— A twoje rzeczy?

— Nie wiem, nie zastanawiałam się, zadzwonię do „Trocadero” i poproszę o urlop. Będziemy mieli trochę czasu dla siebie.

— Dobrze, Felice, jedźmy do Londynu.

— Czy nikt nie będzie nas ścigał?

— Myślę, że teraz już nie — powiedział niepewnie.

— Zresztą jest taka mgła, że mało co widać. Prześpij się trochę.

„Ależ cholerna mgła. Zupełnie nic nie widzę. Jak tu trafić do jakiegoś pensjonatu? Może podwieźć ją tam, gdzie kiedyś mieszkał Eddie? Szkoda, że facet mi się wymknął. Teraz nawet nie wiem, gdzie go szukać. Chyba zostawił już Billa w spokoju”.

Odczuwał znów dotkliwe zmęczenie. Bał się, że zaśnie za kierownicą i spowoduje wypadek.' Zatrzymał samochód i obudził Felice. Zamienili się miejscami. Z trudem trafili do pensjonatu. Kiedy Felice załatwiła pokój, mógł wreszcie wrócić do domu.

Na jego widok pani Burness pokiwała ze współczuciem głową.

— Za bardzo się pan przemęcza, w tym wieku to niebezpieczne.

— Lubię ryzyko, bez tego życie byłoby nudne — zauważył pogodnie i poszedł na górę do swego

pokoju.

Rozdział XXVn

Obudził go jakiś przejmujący dźwięk. Śniło mu się, że ryczy syrena alarmowa. Jednak nie była to syrena. Otworzył oczy, było ciemno, na zegarku dochodziła szósta.

„To chyba szósta rano, nie — raczej wieczorem” — z trudem zbierał myśli.

Wreszcie zorientował się, że to dzwonek u drzwi wejściowych.

„Co się dzieje z panią Burness? Chyba musiała wyjść. Nie ma rady, trzeba zobaczyć, kto to jest”.

Przez wizjer dostrzegł komisarza Morgana we własnej osobie.

— To ty, Jack? — zapytał przez drzwi.

— A któżby inny? — mruknął zirytowany Morgan.

— Przecież widzisz.

— Wchodź, stary — Stan otworzył drzwi — musiałem się wyspać. Ostatnie dni i noce miałem bardzo męczące.

— Szczególnie noce, moje gratulacje, Felice to niezła dziewczyna. Dodzwonić się do ciebie nie mogłem.

— Bo chyba telefon wyłączony.

— Ale się zakonspirowałeś, dzwoniłem przez dwadzieścia minut.

— A mnie się śniła syrena alarmowa.

Napijiesz się czegoś?

— Niech będzie szkocka z wodą sodową i lodem.

Po kilku drinkach Jack rozpogodził się nieco.

— Niełatwa sprawa z tą Elizą. Szatniarz przesłuchał **wiele nagrań, nie może jednak rozpoznać głosu.**

— Podejrzewacie kogoś?

— Na razie Billa. Mówiłeś, że Eliza kontaktowała się z nim kilka dni temu.

— I szykowała się na spotkanie z Billem.

— To może on dzwonił, gdybyśmy mieli nagrane jego głos, to moglibyśmy porównać. Mamy odciski palców zdjęte w samochodzie, a za paznokciami ofiary ślady krwi. Jednak na razie nie wiemy, czyja to krew.

— Mam nagrane głos Billa — przypomniał sobie Borecki.

— Co ty mówisz, daj tu zaraz — ucieszył się Morgan.

Stan przyniósł przenośny magnetofon i puścił taśmę.

— Niewiele to warte — skrzywił się Jack. Głos zniekształcony, musiałeś nagrywać z daleka.

— Tak — roześmiał się Stan. — Byłem właśnie pod jego oknem.

— Ale o jakim fałszywym kroku i wystawnym życiu wspomniał Bill?

— **Tego nie wiem, może wzięli jakąś forszę?**

— Trzeba obejrzyć jego mieszkanie — zdecydował Morgan. — Zrobimy to nieoficjalnie. Ty będziesz przewodnikiem.

— Moja znajomość tego domu zaczyna się i kończy na oknie salonu.

— **Lecz wiesz przynajmniej, gdzie to jest.**

Stan poszedł do kuchni. Wyjął z lodówki jakąś

konserwę i zjadł na zimno. Nie było czasu na podgrzewanie.

Możemy już jechać — powiedział rażno. — A co z tym jaguarem?

— Obejrzeliliśmy, obfotografowaliśmy, musimy go jeszcze dokładnie zbadać. Może znajdziemy ślady narkotyku.

— A ci faceci?

Odpłynęli w siną dal. Chyba nie sądzisz, że czekali na nasz przyjazd? Wiesz, Stan, w torebce Elizy znaleziono taką samą zapalniczkę, jaką mi dałeś do ekspertyzy.

— To jest ich znak rozpoznawczy. Felice ma też identyczną zapalniczkę.

- To znaczy, że i ona należy do nich. Bądź ostrożny, Stan.

Rozdział XXVm

Podjechali cicho pod dom Billa. W oknach było ciemno. Podjazd zasypany zeschniętymi liśćmi. Wyglądało na to, że gospodarz od kilku dni jest nieobecny.

— Masz nakaz rewizji? — spytał Stan.

— w każdej chwili mogę mieć — uspokoił go Morgan.

Brama była zamknięta.

— Jak tu się wtedy dostałeś?

— Przez mur — odpowiedział Stan, uśmiechając się skromnie.

!— Jesteś w dobrej formie, to wysoki mur. Ale my nie będziemy się tak bawić. Jenkins, proszę otworzyć bramę.

Sierżant wyciągnął niewielką walizkę z

kompletem narzędzi. Przez chwilę manipulował przy zamku i brama otworzyła się. Weszli do ogrodu i zamknęli ją za sobą. Dom sprawiał wrażenie zupełnie opuszczonego. Zamek w drzwiach wejściowych był solidny. Nie chcieli jednak wybijać szyby. Jenkins mocował się z nim przez kilka minut. Wreszcie dostali się do środka.

— Musimy dokładnie przetrząsnąć dom. Podejrzewam, że Bill zamieszany jest w handel narkotykami.

— Ja też będę szukał, lecz czegoś innego.

— Dobrze, zostawiam ci wolną rękę.

Stan nie bardzo wiedział czego ma szukać, jakiegoś listu, notatki czy innego drobiazgu. Czuł jednak, że znajdzie tu coś interesującego.

Zaczął od gabinetu. Przejrzał dokładnie wszystkie książki, przeszukał szuflady biurka, zajrzał też pod dywan, ale nic tam nie było. Poszukiwania w sypialni Billa również nie przyniosły rezultatu. Ruszył więc na górę, żeby obejrzyć pokoje gościnne.

O ile reszta mieszkania była względnie uporządkowana, to pokój Eddiego przedstawiał widok jak po trzęsieniu ziemi. Musiał go opuszczać w wielkim pośpiechu. Szuflady w komódce i sekretarzyku były nie zasunięte, drzwi szafy szeroko otwarte, na dywanie poniewierały się pojedyncze skarpetki. Na kominku Stan zauważył resztki spalonych papierów i szary popiół.

W szafie wisiało kilka letnich ubrań, widocznie Eddie uznał, że nie warto ich zabierać. Stan zaczął

je przeszukiwać. W dwóch jasnych garniturach nie było niczego ciekawego. ozdobiona haftem.

Kiedy chciał ją wyciągnąć poczuł opór, jakby była od środka przypięta. Myślał, że to agrafka, ale pod palcami wyczuł jakiś okrągły przedmiot. Ostrożnie wyciągnął podszewkę i zobaczył mały, złoty kolczyk z pięknym szafirem. Gdzieś już go widział. Szukał drugiego, lecz na próżno.

„To niemożliwe, ale się nie mylę, trzymałem kieclys w ręku taki sam. Oczywiście, wypadł wtedy z torebki Anny | Wortman i dałem go Jackowi do ekspertyzy. Trzeba je porównać”. Zawinał ostrożnie kolczyk w bibułkową serwetkę i schował do kieszeni.

Podszedł do okna, za nim rosło potężne drzewo, którego I gałęzie prawie dotykały parapetu. J

„Czyżby tędy opuścił te gościnne progi i dlatego nie mógł wszystkiego zabrać? Ale Billa też nie ma. Musiał i on mieć powód do wyjazdu”. i

Stan zszedł na dół, zastał komisarza w piwnicy.

— Macie coś ciekawego? j

Sierżant Jenkins wypełzał właśnie tyłem spod potężnej ławy.

— Zdaje się, że mamy — wysapał z wysiłkiem.

Rzucili się na kolana. Zobaczyli biały proszek, ‘ ale nie był to tynk. Morgan powąchał go i dotknął końcem języka.

- Tego właśnie szukamy—powiedział z zadowoleniem.
- Czyżby Bill miał tu magazyn?
- Nie sądzę, raczej odbierał transport, a potem przekazywał dalej, do „Trocadero” lub innym odbiorcom.
- Czy Eddie wiedział o tym?
- Chyba tak — mruknął Morgan. ^ Przecież utrzymywał z Billem bliski kontakt.
- A ja widziałem Eddiego dzisiejszej nocy — Stan nie mógł sobie darować tego, że odesłał samochód z motelu.
- Zapewne **akurat rozwoził towar.**
- Niebieski morris — rzekł w zamyśleniu Jack.
- Może uda się go gdzieś zatrzymać. Zdaje się, że wkrótce ma nadejść nowy transport i Bill powinien go odebrać.
- Czy wiecie, jak to się odbywa?
- Cała rzecz w tym, iż nie wiemy. Pewnie szatniarz coś wywąchał, to zdolny człowiek. Wiem od niego, że **poprzedni zapas już się skończył. Myślę, iż Felice dużo wie** na ten temat.
- - Ale ona od śmierci Elizy nie chce nic mówić.
- Wytłumacz jej jakoś, Stan, że powinna z nami współpracować. Obiecuj, co chcesz.
- Spróbuję, Jack, ale to chyba nic nie da. Zresztą mam już dosyć jej towarzystwa.
- Miejmy nadzieję, że ta sprawa niedługo się zakończy
- pocieszył go Morgan.

Stan odciągnął go na bok.

— Popatrz, co znalazłem w kieszeni ubrania Eddiego.

— Na pewno było to ubranie Eddiego, a nie Billa?

— Nie mam wątpliwości, Eddie jest przecież wysoki. Morgan spojrzał na złoty kolczyk.

— Widziałem już taki... przecież ty mi go przyniosłeś. Trzeba je porównać.

W tej chwili sierżant zameldował o zakończeniu rewizji.

— Zostawić wszystko tak jak było — polecił Morgan.

— Pozamykać drzwi. Dwóch ludzi niech obserwuje dom. Telefon na podsłuch. Nic więcej nie mogę zrobić. Życzę ci powodzenia, Stan. Może Felice już trochę zmiękła.

Rozdział XXIX

Stan przez całą drogę jechał dość wolno i zastanawiał się, jak ma z nią rozmawiać. Nie przychodziło mu jednak nic odkrywczego do głowy. Jak już powiedział Morganowi, jej towarzystwo zaczęło go wyraźnie męczyć, a bierna postawa i upór zniechęciły go zupełnie.

Nie chciał dzwonić do niej do pensjonatu. Jechał coraz wolniej, aż wreszcie zatrzymał się w pobliżu domu, tak aby widzieć wejście. Czekał przez chwilę. Wreszcie postanowił zostawić w wozie płaszcz i rękawiczki. Właśnie zdejmował jedną, gdy przed drzwiami zatrzymała się taksówka. Zawahał się, wołał zaczekać. Drzwi się otworzyły, wyszła Felice w szarym kostiumie i rozpiętym płaszczu. Trzymała w ręku podróżną torbę.

„Dobrze, że nie zdążyłem wysiąść” — pomyślał. Dziewczyna wsiadła do taksówki i odjechała. Odczekał krótką chwilę i ruszył za nią. Było dość ciemno i mógł ją spokojnie śledzić. Po pewnym czasie zorientował się, że Felice jedzie w kierunku dworca Charing Cross.

„Czyżby zamierzała uciec na kontynent?” Obserwował ją nieco zaniepokojony.

Nie miał przy sobie zbyt wiele pieniędzy, książeczkę czekową zostawił w domu zmieniając ubranie.

„Na bilet mi starczy, ale co potem?”

Taksówka zatrzymała się przed dworcem. Rozejrzał się za parkingiem. Zdążył zobaczyć, jak Felice wchodzi do dworcowego holu. Nasunął kapelusz na oczy, podniósł kołnierz płaszcza i założył ciemne okulary, które zawsze miał przy sobie. Musiał się trzymać z daleka. Felice nie zwracała uwagi na otoczenie, wyglądała na zdenerwowaną. Na szczęście nie poszła w stronę kas biletowych, tylko do poczekalni.

Poszedł za nią zachowując przyzwoity dystans. Wyciągnął gazetę i udawał, że czyta, zasłaniając połowę twarzy. Upłynęło mniej więcej piętnaście minut, kiedy ogłoszono przyjazd pociągu z Paryża. Felice zerwała się i skierowała w poblizsze wyjścia z peronów.

„Więc nie wyjeżdża” — uspokoił się Stan. „Ale na kogoś czeka”.

Przyjechał pociąg. Ludzie bez zbytniego pośpiechu opuszczali wagony. Felice spacerowała nerwowo. Nagle w tłumie podróżnych Stan

rozpoznał znajomą sylwetkę Billa Cathborna — niósł torbę podróżną, taką samą jak ta, którą miała Felice. Dziewczyna również dostrzegła Billa, ale nie podeszła do niego, tylko podobnie jak on skierowała się do przechowalni bagażu. Umieściła swoją torbę w jednej z automatycznych skrytek. Bill uczynił tak samo. Z dużej odległości Stan nie mógł nawet w przybliżeniu ustalić, gdzie zostawili swoje bagaże.

Po wyjściu z przechowalni Felice podeszła do Billa

i przywitała się z nim wylewnie. Borecki zauważył, jak wsunęła mu do kieszeni swój kluczyk. Domyślił się, że również Bill oddał jej swój kluczyk od skrytki. Oboje zatrzymali się i rozmawiali przez chwilę. Stan szukał wzrokiem gorączkowo telefonu nie było jednak w pobliżu żadnego aparatu.

Nagle Felice rozejrzała się uważnie i Stan musiał odwrócić głowę.

Bill podniósł rękę do kapelusza i szybko zniknął w tłumie. Borecki nie zdążył nawet zrobić kroku w jego stronę, zresztą bał się, że dziewczyna go zauważy.

„Cholerny świat” — zaklął w duchu. „Że też musiał mi się wymknąć, trzeba teraz jej pilnować, a to gorsza sprawa”.

Felice poszła w stronę postoju taksówek. Popatrzyła niezdecydowanie na dość długą kolejkę i widocznie postanowiła iść piechotą. Nie pozostawało mu nic innego, jak podążyć za nią. Skierowała się w stronę Piccadilly Circus, szła

szybkim krokiem, czasami prawie biegła. Musiał zachować dużą odległość, bo o tej porze ruch na ulicy był mały. Wreszcie znikła w drzwiach włoskiej restauracji.

Ostrożnie podszedł do wejścia. Zajrzał do środka, jednak w pierwszej sali Felice nie było. Pewnie weszła głębiej. Zajął więc wygodny punkt obserwacyjny w pobliżu drzwi. Rzeczywiście zauważył ją w drugiej sali. Zamówił kawę.

W pewnym momencie zobaczył zbliżającego się do niej mężczyznę. Był to wysoki, mocno zbudowany blondyn ubrany nieco ekstrawagancko. Stana szczególnie zafrapowały jego czarne lakierki. Niebieski garnitur i biała koszula z żabotem dopełniały obrazu.

Błękitny przysiadł się do Felice i zaczęli cicho rozmawiać. Mężczyzna wziął ją za rękę, coś błysnęło.

„Czyżby klucz od skrytki na Charing Cross?”
— pomyślał Stan.

Nagle oboje wstali i szybko opuścili lokal drugimi drzwiami.

Stan zerwał się z miejsca i prawie przebiegł przez salę, wywołując swoim zachowaniem zdziwienie nielicznych o tej porze gości.

Na ulicy nikogo nie było. Tylko z daleka usłyszał pisk opon. Widocznie Błękitny miał wóz, a on musiał zostawić swój przed dworcem.

„Trzeba zadzwonić do Morgana”.

Zgłosił się sierżant Jenkins.

— Mam ciekawe wiadomości. Bill Cathborn właśnie godzinę temu przyjechał z Paryża.

- A gdzie jest teraz? — ożywił się sierżant.
- O to chodzi, że nie wiem, straciłem go z OCZU.
- Przez godzinę tracił go pan z oczu?
- Obserwowałem za to Felice. Przejęła transport i prawdopodobnie przekazała kluczyk od skrytki na Charing Cross jakiemuś facetowi. Jak on wyglądał?
- Wysoki blondyn w czarnych lakierkach, ubrany na niebiesko.
- I co teraz robią?
- Właśnie znikli mi z oczu.
- Miał pan pecha, ale wiadomości cenne. Zaraz połączę pana z komisarzem Morganem.
- Gdy Stan opowiedział Jackowi o tym, co mu się przydarzyło, ten zauważył:
- Lepiej będzie jak pójdziesz do domu. Jesteś przemęczony tym nocnym życiem. Wydaje mi się, że Felice mogła cię zauważyć.
- Chyba nie, ale wykluczyć tego nie mogę — *pp^yznał Stan. /*
- No widzisz, inwigilację podejrzanych będą ieraz prowadzili moi ludzie. Będziemy obserwować skrjrtKi na dworcu, może ten blondyn zgłosi się po odbiór towru.
- Albo ktoś inny.
- Możliwe, ale dobrze, że wiemy, gdzie jest punkt kontaktowy. Zawdzięczamy to właśnie tobie. A teraz wracaj do domu, Stan, i odpocznij wreszcie. Jutro będziemy mieli mnóstwo roboty.
- Po rozmowie z Morganem powlókł się z powrotem na dworzec po swój samochód. Mógłby

wziąć taksówkę, ale wolał orzeźwić się spacerem. Chciał przemyśleć ostatnie wydarzenia. Felice była łącznikiem, miała prawdopodobnie w swojej torbie podróżnej pieniądze. Bill przywiózł narkotyki i w czasie spotkania nastąpiła wymiana kluczyków. Felice miała przekazać swój kluczyk Błękitnemu, dlatego tak się spieszyła.

„Teraz rozumiem, dlaczego skradziono mi samochód kiedy śledziłem Eddiego i Billa, to ona musiała dać im wtedy sygnał. A rozmowa z Elizą w dniu jej zamordowania? Felice wcale mnie wtedy nie zatrzymywała, chociaż wieczór zapowiadał się interesująco. Gdybym został u niej do rana, miałbym żelazne alibi. Widocznie nie przewidziała, że pojedę prosto do domu. A strzały w nocy, dla kogo były przeznaczone?”

Wsiadł do swojego wozu i uruchomił silnik. Rozejrzał się dookoła, było jednak zupełnie spokojnie. Ruszył wolno. Coś go ciągnęło w stronę pensjonatu. Okno Felice było nieoświetlone.

„Chyba Morgan miał rację. Musiała pojechać z Błękitnym. Nie miała po co tu wracać, nie zabierała przecież żadnych rzeczy ze sobą”.

Jechał powoli w stronę domu. Zastanawiająca była również sprawa drugiego kolczyka. Czyżby stanowiły parę? Skąd wziął się kolczyk Anny Wortman w kieszeni Eddiego, może ją znał albo widywał/ali się w towarzystwie? Mógł się nią zainteresować pod nieobecność Jane Preis. A właściwie, kiedy Anna przyjechała do Londynu? Nie mógł sobie przypomnieć, żeby w aktach była

na ten temat jakaś wzmianka. Co prawda Mary Kent mówiła, że знаła ją od kilku dni, ale to wcale nie znaczy, iż Anna przyjechała przed paroma dniami. Mogła być w Londynie znacznie wcześniej.

Zbliżał się do domu. Nagle zauważył dwóch mężczyzn pochylonych nad jego uszkodzonym hillmanem. Miał go odprowadzić do warsztatu, ale nie zdążył. Teraz żałował, że nie umieścił go w garażu. Mężczyźni rozmawiali ze sobą i spoglądali w ciemne okna jego mieszkania.

„Ciekawe, co to za jedni, teraz już wiedzą, gdzie mieszkam. Czyżby zamierzali ukraść mi wóz?”

Chciał wyskoczyć z samochodu i przeszkodzić im, ledwo jednak zdążył postawić nogę na ziemi, gdy mężczyźni odwrócili się na dźwięk otwieranych drzwiczek i wyciągnęli pistolety w jego kierunku. ^

Cofnął się błyskawicznie i nacisnął gaz. Usłyszał za sobą serię, na szczęście opony były całe. Gnał przed siebie, lecz wkrótce zauważył jadący za nim samochód.

„Ścigają mnie dranie” przeszło mu przez głowę. „Teraz jestem sam, nie będą się patyczkować, ale zobaczymy, kto lepiej zna Londyn”.

Zaczął kluczyć po zaułkach. Nie zważał wcale na znaki drogowe. Po kilkunastu minutach upewnił się, że prześladowcy zgubili ślad.

„Pojadę do Barbie” — postanowił. „Moje mieszkanie nie jest w tej chwili bezpieczne”.

Barbie na jego widok nie potrafiła ukryć zdenerwowania.

— Co się stało? Byłeś w niebezpieczeństwie?
— Nic specjalnego, już po wszystkim. Nie mogę teraz wracać do domu. Chciałbym skorzystać z twojej gościmiości.
— O każdej porze jesteś mile widziany. Może jesteś głodny?
— Wiesz, że tak. Wczoraj nie zdążyłem zjeść obiadu, nie mówiąc już o kolacji.
-- Zaraz ci coś przygotuję. — Wyszła do kurhr: Stan usiadł wygodnie w fotelu i przymknął oczy.
— Niepokoiliam się o ciebie — powiedziała Barbie przynosząc kanapki. — Stale pracujesz w nocy. Bywasz w podejrzanym lokalu. Rozmawiałam o tobie z Morganem.
— Ta sprawa mnie pasjonuje. Jack chyba trochę przesadził.
— Ale dzisiaj wydarzyło się coś złego— patrzyła na niego pytająco. — Tak źle wyglądasz, jesteś zmęczony. Nie powinieneś tak się szarpać.
— Masz rację^ Barbie. Mam jednak nadzieję, że sprawa się wkrótce wyjaśni i będę miał więcej czasu dla ciebie. Może pojedziemy na kontynent - starał się ją pocieszyć. — Pozwól, że teraz pójdę się wykąpać.
Nie mógł jednak uwolnić się od niewesołych myśli. Zagadka zniknięcia Jane Preis pozostawała nadal nie wyjaśniona. Jeśli chodzi o Annę, również nie ustalił nic konkretnego. Wydawało mu się, że zabrnął w ślepią uliczkę. Eddie był nieosiągalny. Co może mieć wspólnego „Trocadero” z Jane, chyba tylko to; że Eddie tam

przychodzi. Powinien się wybrać do Towarzystwa Archeologicznego. Rozmowa z sir Bentleyem, to było trochę za mało. Tylko patrzeć, jak dostanie list od generała albo — co gorsze — przyjedzie Adela. Czym się wtedy wykaże?'

Następnego dnia nie poszedł jednak do Towarzystwa, wolał spędzić czas z Barbie. Obiad zjadł w domu. Pani Burness nie było.

Czuł podświadomie, że rozwiązanie zagadki Jane Preis znajdzie właśnie w „Trocadero”, więc pojechał tam znowu.

Rozdział XXX

Szatniarz przywitał go uprzejmie.

Stolik czeka na pana w rogu sali, tak jak pan lubi.

Stan rozejrzał się dyskretnie i zapytał:

■

— Co się dzieje z Felice? ■

— Wyjechała, proszę pana. Wzięła miesięczny urlop. Ale

— zniżył głos widziałem wczoraj Eddiego.

— Czy był z Billem?

— Nie, sam. Pytał o Felice. Kazałem mu dowiedzieć się dzisiaj. On tu na pewno przyjdzie. Sądziłem, że pan też się zjawi.

— Doskonale się składa — ucieszył się Stan.

Wszedł na salę i zajął miejsce w pobliżu drzwi. Zamiast

Felice występowała jakaś blondynka o zdartym głosie.

„Nie ta klasa” — rozmyślał. „Ona tu właśnie pasuje”.

Potem jakaś wschodnia piękność zademonstrowała taniec brzucha zakończony striptizem. Napięcie na sali rosło. Nowy układ programu był równie podniecający jak poprzedni. Zaczęła grać orkiestra. Na parkiecie zrobiło się ciasno, ale brak miejsca nikomu nie przeszkadzał, przeciwnie, pozwalał wejść w bliższy kontakt z ciałem partnera. Pod sufitem kręciła się wielka kula z otworami, przez które wydostawały się smugi kolorowych światła.

Stan czuł się samotny. Pomyślał, że chętnie porozmawiałby z którąś z dziewcząt, obserwował właśnie wschodnią piękność. Stała niezdecydowana, jakby czekając na kogoś. Nagle jego wzrok powędrował w kierunku wejścia. W drzwiach stał Eddie Greenwood. Rozglądał się w poszukiwaniu wolnego stolika, ale wszystkie były już zajęte. Eddie kołysał się lekko, jakby był pijany. W pewnej chwili dostrzegł wolne miejsce obok Stana, który uczynił w jego kierunku zapraszający gest. Eddie uklonił mu się z wyszukaną grzecznością.

— Czy mógłbym w pana towarzystwie spędzić choć część tego uroczego wieczoru? — spytał.

— Będzie mi bardzo miło, jak pan widzi, jestem sam.

Stan uświadomił sobie naraz, że Eddie lubi męskie towarzystwo.

„Czyżbym wyglądał na takiego samego?” — zastanawiał) się „A może trochę poudawać?”

Spróbował wykrzesać z siebie czułe spojrzenie, ale chyba itiu to nie wyszło. Eddie był tego wieczoru usposobiony pogodnie. Jego spojrzenie wyrażało przychylnie zainteresowanie. Przesunął nawet ręką po udzie Stana, który poczuł, że się czerwieni, więc skromnie spuścił oczy.

„A to ci heca” - pomyślał Stan. „Może nawet zaprosi mnie do domu”.

Sytuacja tak go rozbawiła, że nawet nie bardzo miał ochotę, aby zaczynać rozmowę na interesujące go tematy, jednak taka okazja mogła się już nigdy nie trafić.

— Może się czegoś napijemy? — zaproponował Eddie.

— Co mam zamówić?

„Oho, przejmuje inicjatywę, to dobrze”.

— Bardzo lubię sherry — powiedział z ujmującym uśmiechem grając rolę uwodzonego.

Po kilku kieliszkach Stan zdecydował, że Eddie jest dostatecznie pijany, żeby wszystko dobrze znieść, i na tyle trzeźwy, aby udzielać sensownych odpowiedzi.

— Panie Greenwood, od dawna chciałem z panem pomówić.

Eddie zamrugał oczami, jakby chciał sobie przypomnieć, skąd Stan może go znać.

— Po co zaraz Greenwood, mów do mnie Eddie, a tobie jak na imię?

— Jestem Mark, przyjechałem ze Szkocji.

— Skąd ty mnie znasz, zresztą to nie ważne. Podobasz mi się, możesz mi mówić po imieniu. A o czym to chciałeś ze mną porozmawiać,

chłopcze?

— Muszę się skontaktować z Jane Preis — Stan postanowił postawić wszystko na jedną kartę.

^ Ach, Jane, to była wspaniała dziewczyna — westchnął rozczulony Eddie. — Ale od dawna jej nie widziałem. Znałeś ją? ^ ^

— Właśnie próbuję ją odnaleźć, odziedziczyła duży majątek, jestem wykonawcą testamentu.

— A po kim to odziedziczyła? — zainteresował się Eddie.

— Chyba nie po ojcu, bo ten sknera zawsze straszył, że ją wydziedziczy.

To była daleka krewna.

— Obawiam się, że Jane nigdy nie zobaczy tych pieniędzy, znikła jak kamfora.

Co to znaczy, Eddie?

Greenwood zorientował się, że powiedział zbyt wiele.

— To była świetna dziewczyna, ale dawno jej nie widziałem.

— Przecież byliście razem na wyprawie w Australii.

— W Australii, powiadasz, może być w Australii roześmiał się. — Jednakże ona stamtąd wróciła wcześniej. Właściwie poleciała samolotem, nie sama — dodał tajemniczo.

Więc z kim leciała? — zainteresował się Stan.

— Oczywiście z sir Bentleyem, coś ich łączyło — zaczął rechotać Eddie.

Czy były to wspólne interesy? — dopytywał się Borecki.

— Za dużo chcesz wiedzieć, chłopcze.
Czy wrócili razem do Australii?

— Nie czekałem na ich powrót, zwichnąłem nogę i pojechałem do domu. Więcej ich nie widziałem: ani jej, ani jego.

Ten spadek to duża suma — nie ustępował Stan.

— Przykro mi — powiedział zimno Eddie — ale nie mogę ci w niczym pomóc. Cieszymy się tym, co jest. Napijmy się.

— Gdzie teraz mieszkasz, Eddie? — zaryzykował pytanie, które go przez cały czas nurtowało.

— Raz tu, raz tam, różnie bywa. Możesz mnie odwiedzić

— dodał patrząc na niego czule.

Stan wahał się przez chwilę. Było to duże ryzyko. Eddie chyba zbyt wiele się domyślał, jednak z drugiej strony zwyciężyła chęć ustalenia jego miejsca pobytu. *VI* dodatku ten kolczyk Anny, Stan chciał koniecznie zaskoczyć go tym pytaniem, to przeważyło. Postanowił z nim jechać.

Wychodząc z lokalu rzucił szatniarzowi długie spojrzenie. Ten ze zrozumieniem lekko skinął głową.

Wsiedli do samochodu Eddiego. Niebieski morris nie nosił na sobie żadnych śladów gwałtownych wydarzeń. *yümo* sporej ilości wypitego alkoholu Eddie prowadził pewnie. Zresztą o tej porze ruch nie był zbyt duży. W pewnym momencie Stan zauważył w bocznym

lusterku, że ktoś za nimi jedzie. Nie mógł dostrzec numeru, bo tamten miał przygaszone światła. Poczł się nieswojo.

„Mam, co prawda, broń, ale czy to wystarczy? Eddie nie wygląda na takiego, który by się dał nastraszyć. Zresztą, alkohol dodaje mu chyba animuszu”.

Kiedy zatrzymali się przed skrzyżowaniem, przez chwilę miał ochotę otworzyć drzwi i wysiąć. Natychmiast jednak zganił siebie za taki brak opanowania. Stawka była duża. Czuł, że Eddie mógłby mu jeszcze wiele powiedzieć o Jane. A ten kolczyk, skąd się wziął w kieszeni Eddiego? Postanowił zapytać go o to wprost.

— Znalesz Annę Wortman? Przyjaźniłeś się z nią?

W odpowiedzi Eddie gwałtownie zahamował. Stan uderzył głową o przednią szybę. Kątem oka zauważył, że Eddie sięga do kieszeni, błysnęła broń.

— Tylko spokojnie, Mark, a wszystko będzie dobrze

— powiedział przyciskając lufę do jego boku.

Stan usłyszał za sobą pisk hamulców. Widocznie jadące za nimi auto zatrzymało się także. Dwóch zamaskowanych ludzi zbliżyło się do ich samochodu.

— Wsiadaj, ptaszku!

W momencie kiedy stawiał stopy na ziemi, Eddie zarzucił mu z tyłu na głowę jakąś płachtę. Poczł, że chwytają go za ręce i nogi. Tkanina wokół szyi zacisnęła się hamując oddech.

— Nie tak mocno, idioto — syknął jeden z mężczyzn.

— Mamy go dostarczyć żywego.

Jakieś ręce przeszukały jego kieszenie. Zabrano mu portfel i broń. Idąc do „Trocadero” nie wziął ze sobą dokumentów, a prawo jazdy zostawił w wozie. Został przeniesiony do drugiego sartiocłiodu. Po głosach zorientował się, że jedzie z nim czterech mężczyzn. Dwóch obok niego, a dwóch z przodu. W tej sytuacji wszelkie próby oporu byłyby bezcelowe. Trzeba było spokojnie czekać na rozwój wydarzeń. Pocięsział się tylko, że ma być dostarczony komuś tam w dobrym stanie, ale komu i dokąd nie miał pojęcia.

Nie słyszał głosu Eddiego, widocznie jego zadaniem było zwabienie Stana w pułapkę. To, co mu powiedział w lokalu było rewelacyjne. Jane i sir Reginald Bentley wrócili razem do Anglii. Co ich do licha łączyło? Może sympatia, i dlatego Jane odsunęła się od Eddiego.

„O ile wyjdę cało z tej zabawy, będę musiał wreszcie posprawdzać listy pasażerów”.

Jechali dość szybko. Zorientował się, że są już za miastem, bo prawie wcale się nie zatrzymywali. Poprosił o rozluźnienie chusty na głowie.

— Siedź cicho — mruknął jakiś zachrypnięty głos. — Masz szczęście, że szef chce z tobą pogadać, inaczej byłoby już po tobie.

Stan zaczął gorączkowo myśleć.

„Dobrze, że szatniarz widział jak wychodziłem, zawiadomi chyba Morgana. Byle nie za późno!

Również pani Burness będzie zaniepokojona. Przez dwie noce nie było mnie w domu. Jack domyśli się pewnie o co chodzi, ale jak mnie znajdą?”

Jechali już chyba z godzinę, nie mógł nawet spojrzeć na zegarek.

„Niedługo powinniśmy być na miejscu” — kombinował. „Skoro mam się widzieć z szefem, bądź co bądź poważną osobą, to nie może on mieszkać w dużym oddaleniu od stolicy. Musi przecież kierować sprawnie całą organizacją. Ale co będzie ze mną po rozmowie z nim?”

Na myśl, że zechcą go zlikwidować jako niewygodnego świadka, wstrząsnął nim dreszcz. Był zły na siebie, że dał się tak głupio złapać, lecz Eddie działał przez zaskoczenie.

„źle jest z moim refleksem. Wygląda na to, że straciłem dobrą formę”.

Wreszcie samochód przyhamował i skręcił w bok. Trzęśli się teraz na wybojach. Po pewnym czasie nawierzchnia wyrównała się i pod kołami samochodu zachrząścił żwir. Wóz zatrzymał się dając znak podwójnym klaksonem. Stan usłyszał zgrzyt otwieranej bramy. Ruszyli i wkrótce zatrzymali się ponownie. Przeniesiono go z auta do jakiegoś holu, a potem po schodach jakby na pierwsze piętro. Został posadzony w fotelu i przywiązany do niego za ręce i nogi.

Głowę miał przez cały czas zakrytą, nie słyszał żadnych głosów. Potem ktoś zgasił światło, zdjął mu zasłonę i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

W pomieszczeniu panowała prawie absolutna ciemność. Mrugał oczami usiłując przyzwyczać do niej wzrok. Nie był zbyt mocno skrepowany. Przy dużym wysiłku mógłby uwolnić lewą rękę, ale ciemności paraliżowały jego wolę.

Nagle rozbłysło światło i w pierwszej chwili oślepiło go zupełnie. Znajdował się w saloniku. Dwa duże okna zasłonięte były ciężkimi aksamitnymi storami. W rogu stało piękne stylowe lustro, obok stolik z marmurowym blatem i dwa fotele o wysokich oparciach. Do trzeciego fotela był właśnie przywiązany. Na podłodze leżał dywan w tureckie wzory. Zauważył na nim jakiś błyszczący przedmiot — była to zapalniczka.

„To wizytówka tych handlarzy narkotykami” — pomyślał.

. Nie miał już wątpliwości w czyim jest ręku. Bał się tylko, że będą chcieli z niego wydobyć, co na ich temat wie policja. Z drugiej strony był pewny, że sam się wreszcie czegoś dowie, było to warte ryzyka. Z biciem serca czekał na dalszy rozwój wypadków.

„A może udać, że zasypiam, pora jest bardzo późna”.

Przypomniawszy sobie, że w małej kieszonce ma tabletki nasenne, mogły mu się jeszcze przydać. Był zmęczony, jednak sen nie przychodził. Zaczął analizować ostatnie wydarzenia. Eddie przyszedł do „Trocadero” z wyraźnym zamiarem zwabienia go w pułapkę. Stan właściwie tego się spodziewał. Sądził, że spróbuje go obezwładnić dopiero w

domu, a nie już w drodze. Gdyby zdążył wyciągnąć rewolwer i sterroryzować Eddiego, może wypadki potoczyłyby się inaczej.

Wtem światło znowu zgasło. Poczłł nieprzyjemne napięcie. Ktoś otworzył drzwi i zbliżał się powoli do niego. W ciemnościach nic nie mógł zobaczyć. Czyjaś ręka dotknęła jego ramienia i odwinęła rękaw koszuli. Poczłł lekkie ukłucie. Chciał krzyknąć, zaprotestować, ale zdał sobie sprawę, że zabrzmiałoby to tylko śmiesznie. Człł rozluźnienie w całym ciele, widocznie zaaplikowano mu środek nasenny.

W stanie snu czy jawy zobaczył znów twarz tej kobiety, Anny Wortman. Patrzyła na niego z wyrzutem, wiatr rozwiewał jej długie rude loki. W jednym uchu tkwił kolczyk, ten złoty z szafirem, drugi trzymała w ręku podsuwając mu pod same oczy. Kolczyk pęczniał i rósł jak złote oślepiające słońce z szafirowym okiem. W końcu to oko zamruęało do niego porozumiewawczo i usłyszał rechot Eddiego: „Za duęo chcesz wiedzieć, chłopcze! Jane nigdy nie odbierze tych pieniędzy”. Potem ogarnęła go ciemność i zapadł w ciężki sen.

Rozdział XXXI

Obudził się z potężnym bólem głowy w miękkim, wygodnym łóžu. Powoli wracała mu przytomność umysłu. Nie otwierał jednak oczu starając się wyczuć, czy ktoś jest w pobliżu. Usłyszał szelest przewracanych kartek. Ostrożnie uniósł powieki i zaraz opuścił je z powrotem. Siedział przy nim zamaskowany mężczyzna i

czytał książkę.

Starając się utrzymać rytmiczny oddech śpiącego, Stan spojrział w bok, było tam okno zasłonięte cienką tkaniną przepuszczającą światło. Nie był związany, lecz prawie zupełnie rozebrany. Miał na sobie tylko krótkie spodenki. Próbował się poruszyć, ciało jego było osłabłe, a ruchy zwolnione. Te nieznaczne poruszenia zwróciły uwagę mężczyzny. Odłożył książkę, zbliżył się do Stana i imiósł jego powieki,

— Widzę, że już się pan budzi. Czy czuje pan ból głowy?

— Tak, bardzo mnie boli — jęknął Borecki.

— To szybko minie, zwykła reakcja organizmu. Może jest pan głodny?

— Niespecjalnie, ale chciałbym się czegoś napić.

— To doskonale- ucieszył się nieznajomy. — Za jakieś dwie godziny powinien pan wrócić do normalnego stanu.

— Gdzie ja jestem?—usiłował unieść się na łokciu, opadł jednak bezwładnie na łóżko.

— Tylko spokojnie, żadnych gwałtownych ruchów. To odrętwienie ciała minie po pewnym czasie. Radzę teraz coś zjeść.

— Ale nie odpowiedział pan na moje pytanie.

— Gorące mleko dobrze panu zrobi, do tego jajko w szklance i trochę świeżego pieczywa.

Potem dowie się pan reszty.

— Jestem taki słaby — westchnął Stan.

— Pomogę panu przy jedzeniu.

Z pomocą doktora, jak go określił w myślach

Stan, udało mu się zjeść posiłek.

— A teraz może pan pomówić z szefem, tylko żadnych gwałtownych ruchów, ostrzegam.

Po kilku minutach drzwi otworzyły się i wszedł mężczyzna średniego wzrostu, o dość krępej budowie. Twarz miał zamaskowaną, a jego ciało okrywała luźna, wschodnia szata.

— Witam, panie Borecki — powiedział swobodnie.

Stana niemile zaskoczył fakt, że nieznajomy wymienił

jego nazwisko.— Również witam, choć nie miałem przyjemności pana poznać.

— Istotnie nie zostaliśmy sobie przedstawieni, ale niestety, nie w/idzę w pobliżu nikogo ze wspólnych znajomych. Musi panu wystarczyć to, że w pewnych kołach nazywają mnie szefem. Chciałbym pana przeprosić za to, że nasza rozmowa odbywa się w tak dziwnych okolicznościach. Czy nie poniósł pan uszczerbku na zdrowiu?

— Ponójając fakt, że prawie wcale nie mogę się ruszać, można powiedzieć, że czuję się dobrze.

— Niezmiernie mnie to cieszy. Obawiałem się, że moi ludzie obejdą się z panem zbyt brutalnie. Widzę jednak, że wszystko jest w porządku. Nie możemy rozmawiać w normalnych okolicznościach, bo instytucja, którą mam zaszczyt kierować, działa, delikatnie mówiąc, niezbyt legalnie. Dysponuje ona dużym majątkiem, ale my wolimy pozostać w cieniu. Stąd ta cała maskarada.

Przez cały czas, kiedy nieznajomy mówił, Stan usiłował wbić sobie w pamięć brzmienie jego głosu,

ton, którym akcentował pewne wyrazy, sposób przeciągania niektórych sylab.

„Muszę później umieć rozpoznać ten głos, choćby był nie wiem jak zniekształcony. Chyba go nigdy nie słyszałem”.

– Nie bardzo rozumiem — powiedział głośno — dlaczego tak szacowna i bogata instytucja zainteresowała się moją skromną osobą.

– Pańska skronmość jest nieuzasadniona, zajmuje się pan z powodzeniem rozwiązywaniem różnych zagadek.

– Ostatnio opuściło mnie szczęście.

– Czyżby chodziło o zniknięcie Jane Preis?

– Niestety, jestem w ślepej uliczce.

– Przeciwnie — rzekł szef. — Jest pan na najlepszej drodze. Trzeba tylko skojarzyć pewne fakty i wyciągnąć prawidłowe wnioski.

– Za mało tych faktów.

– Mogę pana ze swej strony zapewnić, że Jane Preis nie może odebrać żadnych pieniędzy, są jej po prostu niepotrzebne.

– Czyżby zdobyła wielki majątek?

– Nie, panie Borecki, ona już niczego nie potrzebuje

– i popatrzył wymownie w górę.

– Czy to możliwe? wyjąkał Stan.

– Wszystko jest możliwe na tym świecie, skoro pan mi nie wierzy, proszę jej nadal szukać. Ostatnio — mam nadzieję, że przypadkiem zaobserwował pan pewne fakty dotyczące działalności naszej instytucji. Radzę panu o tym zapomnieć. Proszę również o przekazanie ode mnie pozdrowień i wyrazów szacunku

dla komisarza Morgana z równoczesnym zapewnieniem, że właśnie zakończyliśmy naszą działalność. Zdecydowałem, że jest pan odpowiednią osobą, która tę pocieszającą wiadomość może przekazać policji. Dlatego też pozwoliłem sobie sprowadzić pana tutaj. Zostanie pan u nas przez parę dni pod opieką lekarza.

Mówiąc to szef skłonił się lekko i wyszedł zamykając za sobą drzwi na klucz.

Stan czuł się zupełnie wyczerpany po rozmowie z szefem. Był osłabiony, tak jakby w dalszym ciągu znajdował się pod działaniem jakiegoś leku. Błony śluzowe nosa miał opuchnięte i piekły go powieki.

„Więc Jane nie żyje, to chyba prawda. Nikt jej przecież nie widział od pół roku. Kiedy dokładnie zginęła, co się stało z ciałem, może zostało spalone?” — myśli kłębiły się w jego głowie. „Ten gang zwija interes, pewnie dzisiaj wszyscy pryskają za granicę, a ja tu leżę jak ofiara losu”.

Spróbował wstać. Poczul potężny zawrót głowy, mimo to podniósł się znowu. Nogi miał jak z waty. Niepewnym krokiem podszedł do okna i podniósł je nieco, zrobiła się niewielka szpara, przez którą wpadło świeże powietrze. Wdychał je chciwie, czując jak ociężałość powoli ustępuje. Chciał wyrzeć na zewnątrz, ale szpara była zbyt wąska.

„Gdzie ja właściwie jestem?” — zadał sobie to pytanie nie wiadomo który raz.

Nagle usłyszał, że ktoś podchodzi do drzwi. Jednym skokiem znalazł się z powrotem w łóżku, aż mu w oczach pociemniało. Wszedł doktor.

– Jak się pan czuje po rozmowie z szefem?

- To uroczy człowiek — odpowiedział uprzejmie Stan
- dowiedziałem się zaskakujących rzeczy.
- Może chciałby się pan czegoś napić?
- Bardzo chętnie, poza tym zimno mi, czy mógłbym dostać ubranie?
- Zaraz wydam polecenie, żeby je przyniesiono.
- Jestem również głodny.
- Widzę, że pan szybko wraca do siebie. Będą kanapki i herbata.

Gdy przyniesiono posiłek, Stan roześmiał się.

- Brakuje tylko czegoś mocniejszego.
- Alkohol jest wykluczony. Nie mamy zresztą wobec pana wrogich zamiarów. Cała akcja miała charakter — że tak powiem — profilaktyczny. Radzę stosować się do wskazówek szefa, bo inaczej może być źle.

W sposobie mówienia doktora dało się zauważyć zawodowe skrzywienie.

- Byłoby dobrze, gdyby pan zasnął po jedzeniu.

W tej chwili przyniesiono ubranie Boreckiego, które doktor położył na krześle.

– Tutaj jest łazienka — powiedział naciskając czerwony przycisk. Ukryte w ścianie drzwi bezszelestnie się rozsunęły. — W środku jest podobny przycisk. Używając go można zamknąć drzwi od wewnątrz. Życzę miłego wypoczynku, w termosie jest herbata. Gdyby pan czegoś potrzebował, proszę dzwonić — doktor wskazał guzik na blacie biurka.**Rozdział XXXn**

Po wyjściu doktora Stan rozejrzał się uważnie po pokoju. Uczucie zmęczenia ustępowało. Przeszukał swoje ubranie. Proszków nasennych nie było, miał

jednak jeszcze jedną skrytkę pod podszewką, gdzie przeciowywał środki dopingujące. Ku jego wielkiej radości były na swoim miejscu. Obejrzał łazienkę i orzeźwił się pod prysznicem.

Łazienka miała okienko, bardzo wąskie, ale niezakratowane. Próbował je otworzyć, niestety nie chciało ustąpić.

„Mógłbym wybić szybę, lecz to wywoła hałas. Jestem jeszcze zbyt słaby, trzeba się podkurować”.

Połknął jedną z tabletek popijając wodą z kranu. Herbaty wolał nie ruszać, mogło coś w niej być. Położył się na kilkanaście minut. Czekał, aż środek zacznie działać. Zastanawiał się, w jaki sposób zablokować urządzenie otwierające drzwi łazienki. W końcu chyba człowiek ma prawo być sam w takim miejscu.

Wstał, czuł się silniejszy. Postanowił, że drzwi łazienki połączy łańcuszkiem od rezerwuaru. Nie będzie to zbyt mocne zabezpieczenie, ale lepsze niż żadne.

Z całej siły szarpnął okienko, które otwierało się do wewnątrz, ku jego zdziwieniu ustąpiło teraz łatwo. Wyjrzał, było ciemno, w powietrzu unosił się zapach nadgniętych liści.

„Ciekawe, czy tu jest wysoko” — zastanawiał się. „Chyba zdołam się przecisnąć przez tę szparę”. Wdychał łapczywie świeże powietrze starając się przewietrzyć płuca. Jednocześnie przyzwyczajał wzrok do ciemności. Zauważył, że gdzieś pali się światło, rozjaśniając nieco ciemności, były tam chyba drzwi frontowe. Jego okno wychodziło na drugą stronę domu. Pamiętał, jak wnoszono go po schodach na pierwsze piętro.

„Trzeba zaryzykować, na dole są chyba liście”.

Bał się trochę, mógł być przecież na drugim piętrze. Ćwiczył co prawda skoki ze spadochronem, ale to było tak dawno. Z drugiej strony nie mógł przecież tkwić tu beczynn timer. Gang jest potężną i bezwzględną organizacją. Czy rzeczywiście zamierzają postąpić z nim tak łagodnie, jak to sugerował szef? Pewnie chciał uspić jego czujność, może będzie się starał wydobyć z niego informacje.

„Nie powinienem tu dłużej zostawać, jeśli mi życie miłe”.

Jego wzrok przyzwyczaiał się już do ciemności. Okno znajdowało się na pierwszym piętrze, a pod nim cała góra liści. Wrócił do pokoju, zdjął kamizelkę i zwinął ją w kłęb, który ułożył na poduszce. Naciągnął na to kołdrę, starając się nadać jej taki kształt, jakby okrywała człowieka.

„Gdyby ktoś tu tylko zajrzał, mógłby sądzić, że śpię”.

Zasunął drzwi od łazienki i zamotał łańcuszek. Wdrapał się na parapet okna, było bardzo wąskie, zdołał się jednak precyzyjnie przycisnąć bokiem. Odbił się i skoczył. Wylądował szczęśliwie na kupie nadgniętych liści. Poczował na rękach ich lepłą wilgoć. Był w ogrodzie, rozejrzał się dookoła.

Kontury dwupiętrowego, płaskiego budynku z wieżą po lewej stronie rysowały się niewyraźnie. Nigdzie nie było już widać światła.

Zauważył wąską alejkę biegnącą wzdłuż klombu. Zaczął ostrożnie posuwać się naprzód. Szedł dość długo po grząskiej wilgotnej ziemi, aż natrafił na przeszkodę. Był to dość wysoki, zupełnie gładki mur. Poszedł wzdłuż niego szukając jakiegoś uszkodzenia. Miejscami musiał się przedzierać przez gęste, kolczaste zarośla.

Nie wiedział, czy zbliża się do bramy czy też oddala, ale uparcie podążał dalej. Nagle gęstwina skończyła się i wyszedł na otwartą przestrzeń. Przed nim rysowały się betonowe słupy bramy wjazdowej. Były ozdobnie wykonane i można było wdrapać się po nich na górę. Rozejrzał się uważnie. W pobliżu nie było chyba nikogo, panowała prawie idealna cisza. Wydostał się na szczyt i zeskoczył na podjazd po drugiej stronie.

Nagle zrobiło się prawie widno, to światło księżyca przebiło się przez chmury. Niedaleko rosły krzaki jałowca. Przyjrzał się filarom starając się zapamiętać to miejsce. Znowu zrobiło się ciemno. Stał niezdecydowany. Gdzieś z daleka do jego uszu dobiegł warkot silnika samochodu. Szybko schował się za jałowiec.

Zobaczył światła nadjeżdżającego wozu, który zatrzymał się przed bramą. Księżyc znowu wyjrzał zza chmur i oświetlił niebieskiego morrisa, w którym siedziały trzy osoby. Kierowca zgasił światła, było znowu zupełnie ciemno. Przybyli jakby naradzali się przez kilka minut. Ponownie zapaliły się reflektory, a Stan zobaczył kobietę i mężczyznę wysiadających z samochodu. Rozpoznał Felice i Eddiego Greenwooda. Dziewczyna wyciągnęła podróżną torbę, a Eddie otworzył bramę kluczem. Oboje weszli do środka. Mężczyzna w wozie widocznie na nich czekał, bo nie wyłączył świateł ani silnika.

Stan zastanawiał się, co ma zrobić. Nie wiedział, gdzie jest, dokuczało mu zimno. Samochód to byłoby już . coś. Czekał na stosowny moment. Ich siły były teraz równe, ale tamten siedział w wozie.

Po kilkimastu minutach kierowca, widocznie

zniecierpliwiony oczekiwaniem, dał trzykrotny znak klaksonem i wysiadł z samochodu. W tej chwili księżyc oświetlił go wyraźnie i Stan poznał Błękitnego, który najpierw zaczął chodzić dookoła auta, potem podniósł klapę bagażnika i zajrzał do środka.

Borecki czekał właśnie na taki moment, podbiegł do niego z tyłu i ogłuszył jednym silnym ciosem. Mężczyzna osunął się na ziemię.

Przeciągnął go do swojej niedawnej kryjówki i zawiązał mu usta szalikiem. Wsiadł do samochodu i zawrócił. Jechał zwirową, potem asfaltową drogą, początkowo powoli. Po kilkuset metrach zwiększył prędkość. Zastanawiał się, jaką może mieć przewagę nad ewentualną pogonią.

„Eddie i Felice mieli chyba zamiar niedługo wrócić, skoro Błękitny nie zgasił silnika. Ale z drugiej strony, może chcieli zabawić tam dłużej, nie uprzedzając go o tym. Mam najwyżej pół godziny przewagi, a jeżeli facet ocknie się prędzej i zaalarmuje ich, to jeszcze mniej. Nie miałem czasu, żeby go lepiej zakneblować albo związać, zresztą czym?”

Cały czas jeździł asfaltową drogą, początkowo przez las, potem przez pola. Spojrzał na licznik, mijała już czwarta mila, gdy dostrzegł przed sobą jaśniejszą smugę, były to światła szosy. Zwolnił nieco i rozglądał się uważnie, szukał jakiegoś charakterystycznego punktu. Przed wjazdem na szosę jeszcze raz się obejrzał, zauważył tablicę z napisem „Posiadłość prywatna”. ^

Po dwóch milach jazdy szosą zobaczył drogowskaz. Jechał w stronę Londynu drogą A-2 prowadzącą z Dover.

„Nareszcie wiem, gdzie jestem” — uspokoił się. „Za

półtorej godziny mógłbym się dostać do Morgana, ale lepiej będzie, jak zadzwonię do niego teraz”.

Bał się jednak stracić choćby minutę. Te pół godziny przewagi było bardzo problematyczne. Równie dobrze mogło to być dziesięć minut.

„Mogli wrócić zaraz po moim odjeździe i odnaleźć swojego kompana w krzakach”.

' Zbliżał się do Barham. Spojrzał na wskaźnik paliwa. Wskazówka oscylowała zbyt blisko czerwonej kreski.

„Nie ma mowy żebym dojechał z tym do Londynu, dlaczego mieli tak mało benzyny? Czyżby chcieli jechać w przeciwnym kierunku — do Dover albo Folkestone?”

Dojechał jakoś do Canterbury, stacja benzynowa była czynna. W czasie tankowania skorzystał z telefonu.

Zgłosił się Morgan.

– To ty, Stan, gdzie u licha jesteś, szukamy cię od wczoraj!

– Porwali mnie, jestem teraz w Canterbury, uciekłem niebieskim morrisem Eddiego. Zabrakło mi benzyny.

– Ale gdzie byłeś?

– Dokładnie nie wiem, gdzieś w okolicach Barham, postaram się rozpoznać to miejsce.

– Kogo tam widziałeś?

– Jakieś półgodziny temu przyjechała Felice z Eddie i ten Błękitny. Gang prawdopodobnie zakończył działalność, wszyscy uciekają na kontynent. Benzyny starczyłoby tylko do Dover. Na razie nikt mnie nie ściga, ale nie wiem, jak długo będę miał spokój.

– Zaraz zaczniemy akcję. Zawiadomię władze portowe, żeby miały oko na naszych znajomych. Jedź teraz do Rochester i czekaj tam na nas, będziemy za

jakieś trzydzieści minut.

Stan wyszedł z kabiny i wskoczył do wozu, na drodze A-2 było zupełnie spokojniej nikt go nie gonił.

„Jeżeli wybierali się do portu, to czy w ogóle będą mnie ścigać? Może już wsiadają na statek*’.

Przez moment miał ochotę zawrócić w kierunku Dover, ale powstrzymał się.

„Muszę jechać do Rochester na spotkanie z policją. W pojedynkę niewiele zdziałam. Wyobrażam sobie, co się teraz dzieje w gnieździe handlarzy narkotyków. A może to był tylko wynajęty dom?”

Nikt go nie ścigał, to było zastanawiające. W Rochester nie czekał nawet dziesięciu minut. Przyjechały trzy wozy policyjne. Z okna jednego z nich wychylił się Jack.

– Wsiadaj do mnie, morris pójdzie do przebadania. Gonili cię?

– Nic nie zauważyłem.

– To dziwne. Widać spieszyli się w przeciwnym kierunku. Szukaliśmy ciebie, pani Burness wszczęła alarm wczoraj wieczorem. Szatniarz zawiadomił mnie, że widział, jak wyszedłeś z Eddiem. Miałeś szczęście, że cię wzięli do tej meliny. Od paru miesięcy za nimi chodzimy i nic, a ciebie od razu tu przywieźli. Trafisz tam?

– Myślę, że tak, chociaż to zupełnie odludzie. Jakieś pięć mil na południe od Barham. Dom z wieżyczką.

– Pojedziemy tam i zobaczymy na miejscu. Drogi A-2 i A-20 są pod kontrolą policji. Porty w Dover i Folkestone zawiadomione. Lotnisko w Hythe obstawione, ale nie sądzę, żeby przy tak niepewnej pogodzie chcieli skorzystać z samolotu.

Jeżeli mgła zgęstnieje, to nie wiem, jak tam trafimy

zasepił się Stan.

Na razie widoczność jest niezła. Trzeba się jednak spieszyć. Czego oni właściwie od ciebie chcieli i jak się tam znalazłeś?

– Głupia historia. Spotkałem Eddiego, powiedział mi kilka ciekawych szczegółów dotyczących Jane Preis. Wypiliśmy trochę i zaprosił mnie do domu.

– Zobaczył cię pierwszy raz i zaprosił do siebie, nie wydało ci się to dziwne?

– Właściwie tak, ale jak wiesz, Eddie interesuje się mężczyznami, może wziął mnie za takiego samego.

– Widocznie zapałał do ciebie uczuciem od pierwszego wejrzenia roześmiał się Morgan.

– Możliwe.

– Myślisz, że Eddie mógł się tobą poważnie zainteresować — pokiwał głową z powątpiewaniem Jack. — Tacy mają dobre oko.

– Zachowywał się jednak dwuznacznie, a ja koniecznie chciałem zobaczyć, gdzie on mieszka.

– Twoja ciekawość była uzasadniona. Co było dalej?

– Dałem się nabrać. W drodze obezwładnił mnie przy pomocy swoich kumpli.

– To okropne.

– Potem nafaszerowali mnie jakimś narkotykiem. Obudziłem się ledwo żywy. Wyobraź sobie, że dostałem zaszczytu rozmowy z samym szefem.

– Jak on wygląda?

– Był zamaskowany, w luźnej szacie, średniego wzrostu.

– To niewiele wiesz.

– Prosił też, żebym ci przekazał, że właśnie

zakończyli działalność.

- Jeżeli to prawda, może być już za późno.
- Właśnie dlatego uciekłem, może zdążymy im przeszkodzić.

Minęli Barham, mgła nieco się przerzedziła. Morgan wyciągnął mapę. Pochylili się nad nią.

– To chyba tu — wskazał na okolice Lyminge. — Tutaj są posiadłości prywatne. Uważaj, Stan, gdzie mamy skręcić. To okropna okolica, stale są tu mgły. Obawiam się, że wszystkie ptaszki już wyfrunęły. To zastanawiające, że cię nie ścigali.

- Może nie zauważyli mojej ucieczki?

Morgan tylko sceptycznie pokiwał głową.

– Mało prawdopodobne, raczej przeszli nad tym faktem do porządku dziennego. Mieli chyba inne kłopoty.

Czy ktoś odebrał ten bagaż z dworca Charing Cross?

– Nie, jeszcze nie. Dworzec jest solidnie obstawiony, specjalnie tak zarządziłem, bo chciałem ich zmusić do decydujących posunięć. Wiesz, że nabywcy czekali na towar.

– Już rozumiem — na Stana spłynęło olśnienie. — Ten Błękitny nie mógł go odebrać, więc przyjechał aż tutaj.

– A oni nie chcieli z nim gadać i dlatego zostawili go przed bramą. Gdy zauważyli brak samochodu, pomyśleli, że odjechał, bo mu się znudziło czekanie.

– Mogło tak być ^ przyznał Stan. — I dlatego nie było pościgu.

Wreszcie Boreckiemu wydało się, że trafili na właściwe miejsce. Skręcili w boczną asfaltową drogę, wygasili światła samochodów. Chcieli zaskoczyć wroga

w jego bazie. Zdawali sobie jednak sprawę, że zbyt wiele czasu upłynęło od ucieczki Stana, a do portu było bardzo blisko. W lesie już z daleka zobaczyli lunę pożaru. Szybko podjechali bliżej.

Stylowa brama była otwarta, oba piętra i dach domu stały w ogniu. Płomienie ogarnęły także część parteru. Morgan wezwał przez radiotelefon straż pożarną, ale na razie musieli radzić sobie sami. Ogień rozprzestrzenił się szybko. Komisarz próbował opanować sytuację.

– Zabezpieczyć co się tylko da! Uruchomić hydrant! Wewnątrz domu gasić pianą! Wchodzimy do środka, muszę zobaczyć ich piwnicę, dopóki stropy się trzymają. Jenkins, **proszę ze mną! Idziesz z nami, Stan?**

Wbiegli do środka. Dwóch policjantów z gaśnicami torowało im drogę. Wewnątrz było gorąco i szaro od dymu.

Z trudem znaleźli schody prowadzące w dół. Instalacja elektryczna jeszcze działała, ale w każdej chwili mogło nastąpić spięcie. Na końcu schodów natrafili na solidne, obite blachą drzwi, były zamknięte. Policjanci próbowali je wyważyć, lecz bez skutku. Wreszcie przestrelili zamek, drzwi otworzyły się.

Morgan wbiegł pierwszy, za nim Borecki. Pomieszczenie było dość duże. Stały tam tekturowe pudła służące do transportu papierosów. Rzucili się w ich kierunku, były puste.

– Zabrać to na górę! — zarządził Morgan. — Szukać narkotyków!

Nagle Stan dostrzegł w kącie niewielką drewnianą skrzynkę, kiedy się do niej zbliżył, usłyszał głośne tykanie.

– Bomba zegarowa! — krzyknął. — Uciekajmy!

Równocześnie z zewnątrz dobiegło ich wołanie:

– Wychodźcie, ogień odcina wam drogę.

Nie było już czasu, żeby obejrzeć resztę pudełek.

– Wracamy — zdecydował Morgan.

Kiedy wybiegli na zewnątrz potężna eksplozja wstrząsnęła domem. Zawalił się dach i ściany pierwszego piętra. Usłyszeli wycie strażackich syren. Ekipy przystąpiły do gaszenia pożaru, ale nie było mowy o ponownym wejściu do budynku. Płonął jak pochodnia. Policjanci przeszukiwali park.

Stan poczuł nagle okropne zmęczenie, widocznie środek dopingujący przestał działać. Usiadł na chwilę na ziemi, lecz było mu zimno. Wszedł więc do jednego z policyjnych wozów i ułożył się na tylnym siedzeniu, żeby trochę odpocząć. Nawet nie wiedział, kiedy zasnął.

Gdy otworzył oczy dostrzegł pochylonego nad sobą Jacka, komisarz wyglądał na zmęczonego, ale zadowolonego.

– Szukam cię od kilkunastu minut— powiedział wesoło

– a ty sobie najzwyczajniej w świecie drzemiesz. Już myślałem, że przytrafiło ci się coś złego w tym rozgardiaszu. Akcja dała dobre wyniki i to dzięki tobie, bo naprowadziłeś nas na właściwy ślad. W pudłach transportowano narkotyki, a także narkotyzowane papierosy.

– Czy udało się kogoś zatrzymać?

– Niestety nie, przybyliśmy zbyt późno. Była mgła. Mogli odpłynąć z plaży jakimś jachtem. Ale Interpol jest zawiadomiony, nie uciekną zbyt daleko. Mam nadzieję, że zdążyłeś się wyspać. Niezupełnie.

– Napij się gorącej kawy i zjedz trochę czekolady, zawsze to ze sobą wożę.

Stan pociągnął łyk kawy i zaraz poczuł miłe ciepło w całym ciele.

– Kogo właściwie widziałeś? — spytał Morgan.

– Jak ci już mówiłem, była tu Felice z Eddiem i ten Błękitny.

– A w środku z kim się stykałeś?

– Widziałem dwóch zamaskowanych facetów, jeden był jakby doktorem, a drugi szefem. Chociaż wątpię, żeby prawdziwy szef takiego gangu chciał ze mną rozmawiać.

– Czy mógłbyś ich rozpoznać?

– Będzie to dość trudne. Ich głosy były trochę zniekształcone, ale wydaje mi się, że je rozpoznam.

– Kto cię tu przywiózł?

– Nie wiem, to byli chyba wynajęci ludzie.

– I ja tak myślę. Mamy przeciwko członkom gangu niezbite dowody winy. Obserwujemy różne płotki, lecz nadal nie wiemy, kto tym wszystkim zarządza.

– Powinniśmy się dowiedzieć, kiedy schwytemy Eddiego i Billa — zauważył Stan. — A może to oni dwaj kierują tym całym kramem?

– Możliwie, ale nie bardzo w to wierzę. Normalnie szefowie nie zajmują się czynnościami technicznymi. To musi być ktoś postawiony na wyższym szczeblu drabiny społecznej, nie tacy średniacy jak oni.

– Podejrzewasz kogoś? — spytał Stan.

– Na razie jeszcze nie. Musi to być osoba o szerokich kontaktach towarzyskich w kraju i na

kontynencie. Ktoś, kto może często wyjeżdżać nie wzbudzając podejrzeń, a w razie czego może zmienić nazwisko i wyjechać na stałe.

– Jednak przeciwko takim brak przeważnie dowodów winy.

– Tak, często pozostaje im tylko odpowiedzialność moralna za zniszczone zdrowie i zagrożone życie setek odbiorców. Narkomania jest straszna.

– Trzeba koniecznie zdemaskować prawdziwego szefa

– powiedział Stan z naciskiem.

– Właśnie to robimy — uśmiechnął się Jack skromnie.

– Jedziemy do Londynu — dodał. — Jestem okropnie zmęczony po tej piekielnej nocy.

Rozdział XXXra

..
W drodze do Londynu Stan Borecki starał się zebrać myśli.

„Czy to prawda, że Jane Preis nie żyje? Dlaczego Eddie i szef mówili o tym z taką pewnością? Czyżby zależało im, żeby wyrobić we mnie i w policji takie przekonanie? A właściwie to nikt jej nie widział od pół roku. Dam ogłoszenie do «Timesa», żeby zgłosiła się w sprawie spadkowej, może to przyniesie jakiś rezultat. A kolczyk Anny Wortman — dlaczego tkwił w kieszonce Eddiego? To przecież nie przypadek, ktoś go musiał tam wpiąć. A może to była forma zapłaty za towar? Narkomani często nie mają pieniędzy. Jedno jest pewne, Eddie znał Annę. A czy znał ją Bill? Eddie był wtedy w Australii, więc ktoś musiał się nią zająć w Londynie. Skoro Anna jechała samochodem razem z

Mary Kent, a Mary chodziła wtedy z Billem — to jest prawdopodobne, że się znali. Muszę porozmawiać z Mary. Może Bill wspominał jej o Jane Preis choćby przypadkowo. A Anna, po co właściwie przyjechała z Syrii? Kim była z zawodu i czy w ogóle miała jakiś zawód? Chyba nie dość dokładnie przestudiowałem akta. Bliski Wschód słynie przecież z produkcji narkotyków. Może przywiozła je do Anglii, ale dla kogo, dla Billa? Być może zrobiła to jeden raz i widocznie nie chciała się już więcej mieszać. Czy to był dostateczny powód, żeby ją zamordować? Pewnie było coś jeszcze. Muszę załatwić widzenie z Mary. Po wyroku nie będzie z tym chyba trudności. Jeżeli rzeczywiście kogoś osłania, jak twierdzi Robert, to pewnie był to ktoś bliski. W więzieniu zdążyła zapewne wiele przemyśleć, może wreszcie zmieni zeznania. A paszport Anny? Zdaniem Roberta jego autentyczność budzi zastrzeżenia. Trzeba przede wszystkim ustalić tożsamość Anny. Właściwie kto spośród ewentualnych podejrzanych był w dniu zabójstwa Anny w Londynie? Mary Kent, Bill Cathborn i Jane Preis. Ach, zupełnie zapomniałem! Sir Bentley również przebywał wtedy w mieście. To dosyć dziwne, że wrócił do Londynu w towarzystwie Jane, która rzekomo wzięła z jego kasy dwa tysiące funtów. Czy jednak Eddie mówi prawdę? A może sir Bentley kłamie? Ale dlaczego?”

Stan znowu poczuł się zmęczony. Ponownie zapadł w drzemkę. Obudził się w momencie, gdy stanęli przed jego domem.

- Idź, pośpij sobie jeszcze — poklepał go po ramieniu Morgan.
- A ty, nie jedziesz odpocząć, Jack?

- Będę czekał na wiadomości z terenu i wyniki ekspertyz. Mamy już niezłą kolekcję samochodów, kilka zapahii- czek i te kolczyki.
- Może uda się schwytać Eddiego i Felice.
- Mogli już opuścić terytorium Anglii i uciec do Francji. Wtedy cała chwała przypadnie policji francuskiej. Myślę jednak, że i moi chłopcy będą mieli okazję wykazania się dobrą robotą. Jak wypoczniesz, zadzwoń do mnie.

Stan powoli wysiadł z policyjnego wozu. Drzwi jego mieszkania otworzyły się i stanęła w nich pani Burness.

- Och, kapitanie Borecki, co się z panem działo? Postawiłam na nogi cały Scotland Yard. O, komisarz Morgan, **może wstąpi pan do nas na śniadanie? Jesteście pewnie zmęczeni i głodni.**

Komisarz Morgan uprzejmie podziękował za zaproszenie i szybko odjechał. i

- Tak się wczoraj martwiłam o pana. Przyjechał pan Nyman i mówił, że ma jakieś trudności, nie chciał sam podejmować decyzji.

- Powiedział, o co chodzi? ^

- Nie, ja się i tak na tym nie znam. Pan Nyman radzU, żeby zawiadomić komisarza Morgana o pańskim zniknięciu. Komisarz bardzo się zdenerwował. Ale gdzie pan właściwie był?

- Zostałem obezwładniony i porwany.

- To straszne—wyszeptała pani Burness. - Czy nic się panu nie stało? ' ^

- Potem poczęstowano mnie jakimś narkotykiem, udało mi się jednak uciec i naprowadzić policję na ślad napastni- ' ków.

– I złapali ich? — zapytała z błyskiem w oczach.

»

– Na razie nie, ale pościg trwa. *

– Och, na pewno złapią tych strasznych ludzi, lecz czego *oni od pana chcieli? i

– Pewnie mieli zamiar zażądać okupu — wyjaśnił Stan. { Nie chciał wprowadzać swojej gospodyni w sprawy gangu.

—: Mogli pana zamordować — pani Burness aż zbladła.

– Niech się pani tak tym nie przejmuje, już po wszystkim. Jestem okropnie głodny — dodał, żeby zmienić temat.

– Postawiłam patelnię na gazie i zupełnie o niej zapomniałam. Może zrobić panu cynadry na boczku? Zaraz zaparzę herbatę. Tak jak pan lubi. Zrobię też grzanki, ale najpierw podam panu sok pomarańczowy. Kiedy wyszła do kuchni Stan z zadowoleniem wyciągnął się w fotelu. Nie poznawał swojej gospodyni. Zapropnowała mu jego ulubione danie. Po tylu latach znalazł wreszcie na nią sposób. Był teraz w jej oczach bohaterem, który wyrwał się z rąk niebezpiecznych przestępców, a także budził lekkie współczucie po wyczerpujących przejściach. Widocznie to wszystko przemawiało silnie do jej wyobraźni.

Cynadry były wyśmienite. Kiedy zagryzał je grzankami i popijał herbatą, pani Burness wpatrywała się w niego z nieukrywanym zachwytem. Po śniadaniu powiedziała:

– Dzwoniła wczoraj panienka Ellen z Paryża, chciała

z panem rozmawiać.

– Szkoda, że mnie nie było, ale to siła wyższa. Co mówiła?

– Trochę o swoich wrażeniach z pobytu i że bardzo tęskni za nami.

– Co jej pani powiedziała?

– Że musiał pan wyjść z domu, nie chciałam jej niepotrzebnie martwić.

– Bardzo słusznie. Zatelefonuję do niej wieczorem. Teraz muszę odpocząć. Proszę mnie nie budzić, chyba żeby zjawił się Morgan.

Pani Burness ze zrozumieniem pokiwała głową i zaczęła sprzątać naczynia.

Rozdział XXXIV

Późnym popołudniem wypoczęty wyruszył na miasto. Zadzwoił do Barbie, ale telefon w jej mieszkaniu nie odpowiadał. Morgana również nie było. Sierżant Jenkins powiedział mu, że komisarz. będzie za godzinę. Telefonował do Modern Mode, gdzie pracowała Barbie, tam odpowiedziano mu, że wszystkie modelki dawno wyszły.

„Chyba umówiła się z kimś na wieczór. Trudno się dziwić, skoro nigdy nie mam dla niej dość czasu. Dawno nie byliśmy razem w teatrze. Mógłbyin też czasami obejrzeć pokaz mody”.

Pomyślał, że po zakończeniu tej sprawy będzie jej poświęcał więcej czasu. Wypił kawę w małej kawiarence i pojechał do Morgana. Jack przeglądał właśnie wyniki ekspertyz.

– W twoim hillmanie znaleźliśmy odciski palców jakiejś obcej osoby. Szary jaguar i niebieski morris zawierają w bagażnikach ślady narkotyków. Możemy już zatrzymać **Billa pod zarzutem handlu tym towarem. Porównaliśmy również te dwa kolczyki, stanowią parę.**

- A co z zapalniczkami?
- Pochodzą z jednej serii, ale nic poza tym.
- A może były znakiem rozpoznawczym?
- Bardzo możliwe.
- Czy odnaleźliście Billa? — spytał Stan.
- Gdybyśmy go odnaleźli, to byłby już zatrzymany, **na razie jednak wszelki ślad po nim zaginął.**
- Nie było o nim żadnych meldunków?
- Zaraz się dowiemy.

Po kilku minutach wszedł sierżant Jenkins z ostatnimi wiadomościami. Morgan uważnie przeglądał zapisane kartki, nagle gwizdnął przeciągle.

- Co się stało? — zaniepokoił się Stan.
- Popatrz, dzwoniła jakaś kobieta z miasta z wiadomością, że widziała Billa Cathborna w czasie pokazu w Modern Mode.

Stan przybladł z wrażenia:

- Pośleliście tam kogoś?
- Tak, ale kiedy przyjechała policja, Billa już nie było. Nie udało się także ustalić, kto dzwonił.
- Ależ, Jack, to na pewno była Barbie. Pamiętasz, mówiłem ci, że prosiłem ją o pomoc. Dzwoniłem do niej do domu, nie było nikogo. W pracy również jej nie ma. Boję się, że zrobiła jakieś głupstwo.
- Nie przejmuj się. To zupełnie naturalne, że Bill zniknął, a Barbie może się po prostu gdzieś wypuścić.

Stan spróbował jeszcze raz dodzwonić się do Barbie, ale bez skutku. Na wezwanie Morgana zgłosił się policjant, który był w Modern Mode.

- Modelki twierdziły, że nie wiedzą, kto dzwonił do Scotland Yardu.
- Kto udzielił tych informacji? — spytał Stan.

- Betty Medown i Diana Thompson.
 - Ależ to koleżanki Barbie, muszą chyba wiedzieć znacznie więcej.
 - Dobrze, dziękuję — odprawił policjanta Morgan.
 - Znasz adresy tych kobiet? — zwrócił się do Boreckiego.
 - Owszem, wiem, gdzie mieszkają. Ale może lepiej jechać do Barbie?
 - Spróbujemy najpierw porozmawiać z jej koleżankami. Musiały widzieć, jak wychodziła.
- Zaczęli dzwonić. Betty zgłosiła się od razu i ofiarowała pomoc. Natomiast w domu Diany nikt się nie odzywał. Obie dziewczyny mieszkały blisko siebie w Dortford. Betty była zaniepokojona zniknięciem Barbie.
- Natychmiast pojechali z Morganem do domu Betty.
- Proszę nam dokładnie opowiedzieć, co się działo w Modern Mode — poprosił Morgan.
 - Pokaz zaczął się jak zwykle o dziesiątej, brało w nim udział sześć modelek. Koło jedenastej miała być przerwa.
- O w pół do jedenastej zauważyłam, że Barbie jest zdenerwowana. Kiedy ją zapytałam, co się stało, odpowiedziała, że źle się czuje, jednak to nic poważnego. Chciałam dać jej krople na uspokojenie, ale podziękowała mi. Przed ostatnim wyjściem na podium poszła do kabiny telefonicznej. Rozmowa była krótka, lecz Barbie jeszcze bardziej się zdenerwowała.
- Co było w czasie przerwy? — spytał niecierpliwie Stan.
 - Niestety nie wiem, nie występowałam już

potem, spieszyłam się do domu i wyszłam bocznym wyjściem.

– Czy nie zauważyła pani na ulicy czegoś podejrzanego?

– wtrącił się Morgan.

– Nie zwracałam uwagi na otoczenie, spieszyłam się.

– Czy Barbie mówiła, że wybiera się gdzieś wieczorem?

– Nie wspominała mi o swoich planach.

– Gdyby zadzwoniła do pani, proszę zaraz nas zawiadomić — powiedział Morgan wstając.

– Co się dzieje z Dianą, nie mogę się do niej dodzwonić.

– Ona często wychodzi wieczorem, ale zawsze wraca koło dziesiątej, nie lubi późno chodzić spać — poinformowała Betty.

– Czy ma jakiś ulubiony lokal?

– Na mieście trudno będzie ją znaleźć, lepiej poczekać przed domem — poradziła.

Do dziesiątej brakowało tylko dwudziestu minut. Podjechali samochodem pod dom Diany. Okna jej mieszkania na parterze nie były oświetlone.

– Nie podoba mi się cała ta sprawa — jęknął Borecki.

– Wygląda na to, że Barbie wpadła w ręce tego przekłętego Billa.

– Ależ Stan, to dorosła kobieta, chyba wiedziała, co jej grozi.

– Tak, lecz czasem jest naiwna jak dziecko.

Dlaczego | wyszła z pracy, przecież tam była zupełnie

bezpieczna.

- Widocznie chciała zatrzymać Billa do czasu przyjazdu { policji.
- I nie udało się jej, wszelki ślad po nich zaginął.
- Nie denerwuj się, Stan, może Diana coś będzie wiedziała.
- Ale Diany nie ma, a czas płynie. Może Barbie grozi teraz niebezpieczeństwo, a ja nie mogę jej pomóc.
- Zaraz będziemy działać, ale musimy mieć jakiś konkretny ślad.
- Bill to człowiek bez sumienia, jedno przestępstwo więcej czy mniej nic dla niego nie znaczy.
- Nie zapominaj, że przemyt narkotyków to jednak niezabójstwo, nie sądzę, żeby chciał tak ryzykować. Może straciła go z oczu.
- Wtedy wróciłyby do pracy.
- Wcale nie, skoro zwolniła się na skutek nagłej niedyspozycji, to nie wypadało jej wracać.
- Mogła więc pojechać do domu.
- Mogła — zgodził się Morgan — ale nie musiała. Naraz zobaczyli zbliżający się samochód. Zatrzymał się przed domem. Wsiadła z niego Diana Thompson w towarzystwie Toma Perkinsa. Po krótkiej rozmowie pożegnali się i Tom odjechał. Stan z Morganem udali się do jej mieszkania. Diana nie wydawała się zaskoczona wieczorną wizytą.
- — To jest komisarz Morgan ze Scotland Yardu — powiedział Stan. — Czy mogłabyś udzielić nam informacji na temat Barbie, do tej pory nie wróciła do domu.

- Doprawdy nic nie wiem — zmieszała się Diana.
- Kiedy pani widziała Barbarę Leyton po raz ostatni?
- zapytał Morgan urzędowym tonem.
 - Na przerwie w pokazie. Skarżyła się na jakieś bóle. Poradziłam jej, żeby poszła do domu.
 - Czy nic więcej nie mówiła? — wtrącił się zdenerwowany Stan.
 - Nie. Myślę, że wyszła gdzieś wieczorem i to wszystko.
 - Panno Thompson — zwrócił się do niej Jack — mamy poważne obawy, że Barbara dostała się w ręce porywacza. Dlatego ważne jest, żeby pani mówiła prawdę.
 - To okropne — przestraszyła się Diana. — Dobrze, zaraz wszystko opowiem. W czasie pierwszej części pokazu zauważyłam, że Barbie spostrzegła kogoś na sali. Była tak przejęta, że dostała wypieków. Pomyślałam, że zobaczyła jakiegoś dawnego wielbiciela, na którym jej jeszcze zależy. Potem poszła do telefonu i zwolniła się z pracy, to było dziwne. W czasie przerwy, ubrana do wyjścia, stanęła w rogu sali, jakby niezdecydowana. W pewnej chwili blondyn średniego wzrostu skierował się do drzwi.
 - Czy ten blondyn był sam na pokazie? — zapytał Morgan.
 - Nie zauważyłam.
 - Co było dalej? — niecierpliwił się Stan.
 - Barbie pobiegła za nim do wyjścia i coś mu powiedziała. Spojrzał na nią niechętnie. Wtedy ona zachwiała się jakby miała upaść, a mężczyzna wziął ją pod rękę i wyprowadził na zewnątrz. Wsiedli do szarego forda i odjechali.
 - Och — jęknął Stan — postąpiła bardzo

nierozsądnie.

– Nie zauważyła pani numeru wozu?

Nie zwróciłam na to uwagi, zresztą stałam dość daleko.

– Przynajmniej teraz wiemy coś konkretnego — ucieszył się Morgan.

– Szary ford bez bliższych danych, też mi konkret, i Barbie w rękach porywacza — Stan tracił nadzieję.

Diana patrzyła na nich z przerażeniem.

– Dziękujemy pani za informacje — skłonił się Morgan.

Po wyjściu od Diany komisarz nadał przed radiotelefon

komunikat i zarządził poszukiwania Barbie i szarego forda.

– Chciała pomóc policji, a przysporzyła nam dodatkowych kłopotów — powiedział Stan.

„Już nigdy nie dopuszczę do takiej sytuacji” — przyrzekał sobie solennie. Czuł się odpowiedzialny za bezpieczeństwo Barbie i gnębiła go własna bezsilność.

– Jedziemy teraz do Scotland Yardu — zdecydował Morgan. — Nie przejmuj się, Stan, jestem pewny, że wszystko dobrze się skończy. Billowi grunt pali się pod nogami, teoretycznie powinien już być za granicą.

Nie bardzo rozumiem, dlaczego pchał się akurat na ten pokaz mody, widocznie musiał mieć jakiś ważny powód — wtrącił Borecki.

– Odnoszę wrażenie, że Diana nie powiedziała wszystkiego — dorzucił Morgan.

– Sądzę, że Bill był tam z kimś, prawdopodobnie z mężczyzną, inaczej Barbie nie zdecydowałyby się,

żeby go zaczepić.

- Ale wychodził sam.
- Mógł się z kimś spotkać dla załatwienia interesów i dlatego wyszedł w czasie przerwy.
- No właśnie — dodał Jack — a tu zaczepiła go młoda dziewczyna.*j*
- Co ona mu powiedziała?
- Widocznie coś, co go przestraszyło i dlatego wolał zabrać ją ze sobą, niż po prostu uciec. A potem unieszkodli- *wił* ją w delikatny sposób i zwiął.
- Co ty rozumiesz przez delikatny sposób?
- Może ją gdzieś zamknął. Na pewno odnajdzie się cała i zdrowa, tylko trochę przestraszona. Będzie miała nauczkę, żeby nie mieszać się do takich spraw. A ty, swoją drogą, nie powinieneś jej w to wciągać.
- Tak mnie wtedy prosiła, że w końcu uległem. Trzeba było zbyć ją czymkolwiek.

Rozdział XXXV

A

Kiedy przyjechali do Scotland Yardu okazało się, że nie ma żadnych nowych wiadomości.

Naraz usłyszeli pukanie i w drzwiach stanął sierżant Jenkins. Przyjmując przepisową postawę powiedział:

- Melduję, że dziesięć minut temu zatrzymano podejrzanego Billa Cathborna na lotnisku w Hythe.
- Niech miejscowa policja ustali, przede wszystkim, co się stało z panną Barbarą Leyton, którą uprowadził w czasie pokazu mody w Modern Mode szarym fordem.
- Tak jest — odpowiedział Jenkins i wyszedł. Wkrótce nadeszły inne meludnki.
- Mamy dobrą passę — ucieszył się Morgan. — Oto wiadomość z Interpolu o zatrzymaniu panny Felice

Bouquet w towarzystwie niejakiego Patricka O'Maleya, krępego, o zachrypniętym głosie.

– **To chyba szef! — zawołał podniecony Stan. —**

Gdzie

ich schwytano?

W okolicy Etaples, udawali się właśnie do Paryża.

^ A Eddie?

– Na razie nie ma o nim wiadomości, ale policja francuska na pewno go zatrzyma.

Znowu wszedł sierżant Jenkins.

– Zatrzymany Cathborn twierdzi, że zostawił pannę Leyton w samochodzie w odległości siedmiu mil za Maidstone.

– W jakim stanie ją zostawił, dlaczego do tej pory nie wróciła do domu? — Stan nie mógł się opanować.

– O której godzinie to się stało? — spytał rzeczowo Morgan.

– Około szesnastej, zeznał, że panna Leyton spała.

– Pewnie ten drań poczęstował ją jakimś narkotykiem.

– Zarządzam poszukiwania w tej okolicy — polecił Morgan. - Pewnie śpi tam dotąd — pocieszył Stana.

– Jedźmy tam zaraz! “

– To nie ma sensu, miejscowa policja szybko ją odnajdzie.

Po pół godziny otrzymali wiadomość o odnalezieniu szarego ford'a i Barbary Leyton. Po godzinie Barbie na chwiejnych nogach weszła do gabinetu komisarza.

– Jak się czujesz? — poderwał się Stan.

– Teraz już zupełnie dobrze — odpowiedziała z bładym uśmiechem.

– Proszę nam opowiedzieć wszystko po kolei—
poprosił
Morgan.

– Jak zobaczyłam Billa na sali, zaraz
zadzwoiłam na policję, żeby zawiadomić, że jest u nas
na pokazie. WymieJ niał jakieś uwagi z mężczyzną
siedzącym obok.

– Jak wyglądał ten drugi?

– Szatyn w szarym garniturze i kraciastej koszuli,
miał | nieprawdopodobnie jaskrawy krawat, który
zupełnie nie pasował do całości. * *

120 **I**

f– Czy rozpoznałaby pani tego faceta?

– Nie wiem, ale ten krawat na pewno. Bill
trzymał na kolanach teczkę i coś na niej notował.

– A ten drugi? ^

– Miał duży notes w uzięrwonej oprawie, lecz nic
nie pisał. Zwolniłam się u szefa i czekałam na przyjazd
policji, kiedy nagle Bill wstał i skieroA^ał się do
wyjścia.

– Czy teczkę miał ze sobą? \

– Nie, ręce miał wolne. Chciałam go zatrzymać,
sądziłam, że policja będzie lada moment. Podbiegłam
do niego i chwyciłam go za rękaw. Powiedziałam:
przepraszam, panie Cathborn; chciałam z panem
pomówić.

– To był największy błąd — stwierdził Stan—nie
wolno było wymieniać jego nazwiska.

– „Pani się pomyliła” — odpowiedział. Zrobiło
mi się słabo, a on mnie podtrzymał i oszołomioną
zaprowadził do samochodu. Ruszając dodał: „Świeże
powietrze dobrze pani robi”. Po chwili spytał: „O

czym to mieliśmy rozmawiać?” Chciałam się jakoś z tego wykręcić, więc mówiłam, że pomyliłam go z kimś innym, że źle się czuję, prosiłam, żeby mnie wypuścił. Wtedy zwolnił, poczułam na twarzy wilgotny tampon i już nic więcej nie pamiętam.

– Kiedy oprzytomniałaś?

– Było już ciemno, siedziałam sama w wozie. Potwornie bolała mnie głowa. Nie wiedziałam, gdzie jestem. Silnik nie chciał zapalić, bo nie było benzyny. Zegarek przestał mi chodzić, więc nie wiedziałam nawet, która godzina. Bałam się, że on wróci, ale na zewnątrz było bardzo zimno, więc pozostałam w aucie. Wkrótce odnalazła mnie policja.

– Och, Barbie, my również przeżywaliśmy ciężkie chwile. Gdyby nie to, że Bill został zatrzymany, do tej pory nie wiedzielibyśmy, gdzie ciebie szukać.

– Chciałbym pani podziękować za pomoc w ujęciu Billa

– odezwał się Jack. — Spotkanie i rozmowa z panią

oraz zmiana samochodu zajęły mu trochę czasu i

opóźniły ucieczkę. Gdyby pani nie zawiadomiła policji,

pewnie byłby już na kontynencie. ?

Barbie uśmiechnęła się zadowolona.

A teraz odwiozę cię do domu, musisz trochę wypocząć

– powiedział Stan, /

W czasie jazdy zastanawiał się, z kim był na pokazie Bill Cathborn.

- Czy pamiętasz, Barbie, jak to było z teczką Billa?
- A co miało być? — z[^]ylała niezbyt przytomnie.
- Czy wychodząc miał ją ze sobą?
- Już mówiłam, że ręce jniał wolne.
- To co z nią zrobił?
- Chyba oddał temu drugiemu.
- Mówiłaś, że tamten miał taki dziwaczny krawat,
- mogłabyś mi go opisać? I
- Ten krawat najbardziej rzucił mi się w oczy. Na * beżowym tle miał jakieś koła czy elipsy czerwone, zielone i pomarańczowe. Przypominał mi jajecznicę z pomidorami . i szczypiorkiem.
- A koszula?
- Była niebieska w czarną kratkę. Wyglądał w tym przedziwnie. A może ten krawat był znakiem rozpoznawczym?
- Wiesz, że to możliwe, dlatego ten krawat był taki jaskrawy. Czekał, wydaje mi się, że dziś widziałem u kogoś taki krawat.
- U kogo? — zainteresowała się Barbie.
- Nie pamiętam, nie wydał mi się, co prawda, aż tak jaskrawy, lecz koszulą też była niebieska. Nagle przypomniał sobie powrót Diany i jej pożegnanie z Tomem, nie było wątpliwości.
- Już wiem! — wykrzyknął—miał go Tom Perkins. Czy zauważyłaś, że ten drugi nosił okulary? i i
- Tak, przyglądał się modelkom przez okulary, takie modne w dużej oprawie.
- Wszystko się zgadza — ucieszył się Stan. —

Ale co może łączyć go z Billem albo z Dianą?

– Z Dianą? — zdziwiła się Barbie.

– A tak, odwiózł ją dzisiaj do domu.

– Może to jej nowa sympatia, nigdy ich razem nie widziałam.

– Nie tylko sympatia — dodał Stan w zamyśleniu.

Kiedy weszli do mieszkania Barbie, zadzwonił telefon.

– Czy mam odebrać? — zapytała zmieszana.

– Lepiej odbierz, ale nie podawaj żadnych szczegółów porwania. Gdyby to była Diana, odłóż opowiadanie do jutra.

Istotnie była to Diana, która zarzuciła Barbie takim potokiem słów, że ta nie mogła się odezwać. Wreszcie zdołała ją zapewnić, że czuje się dobrze i jutro opowie jej wszystko dokładnie.

– Niepotrzebnie poszedłem do Diany w towarzystwie Morgana. Teraz ona może ostrzec Toma. Pewnie już to zrobiła — stwierdził Stan.

– **Sądysz, że on jest w to wmieszany?**

– Bardzo możliwe. Ciekawe, co zawierała ta teczka.

– Zapytaj Toma.

– To byłoby zbyt ryzykowne, może sam tego nie wie. Pamiętaj, Barbie, nie możesz przyznać się Dianie, że rozpoznaliśmy Toma. Mogłoby to być dla ciebie niebezpieczne. Nie wolno ci także wspomnieć, że poznałaś Billa, to jeszcze bardziej niebezpieczne.

– Co jej mam powiedzieć?

– Że się pomyliłaś i nie wiesz, kto to był.

– Czy Diana w to uwierzy?

– Może uwierzy. A teraz musimy zjeść kolację — powiedział wesoło Stan. ^- Pozwól, że zabawię się w

kucharza.

Rozdział XXXVI

Nazajutrz po śniadaniu Stan pojechał do Scotland Yardu. Zastał Jacka w niezbyt dobrym humorze.

– Masz coś nowego?

– Na razie nic, zatrzymani nie chcą mówić, ale to tylko kwestia czasu.

Czy wiesz, że ten mężczyzna na pokazie to był Tom.
* Perkins?

– Jesteś tego pewny? ożywił się Morgan.

– Raczej tak, miał wieczorem ten sam krawat.

Opis Barbie zgadza się z tym, co zauważyłem.

– Jeszcze jedno powiązanie. Trzeba pochodzić za tym Tomem — zdecydował Jack. — A jak tam sprawa Jane Preis, masziguż jakąś koncepcję?

– Ten ich szef zapewniał mnie, że ona nie żyje, to samo mówił Eddie.

– A co ty o tym sądzisz?

– Naprawdę nie wiem. Muszę się wybrać do działu paszportowego i sprawdzić, która z interesujących mnie osób wyrabiała sobie paszport.

– Możemy ci to załatwić—uśmiechnął się Jack.
— O kogo ci chodzi?

– Chcę mieć dane dotyczące Billa Cathborna, Eddiego Greenwooda, sir Reginalda Bentleya, Anny Wortman i Jane Preis, ewentualnie też Mary Kent, ale chyba ona nie opuściła Anglii.

– A Tom Perkins cię nie interesuje? <

– Owszem, może być i Tom. Poza tym muszę wreszcie zobaczyć zdjęcie Jane. Mam jej szukać, nie wiem nawet jak wygląda. Na wszelki wypadek dam też ogłoszenie do „Timesa”.

– Wydaje mi się, że powinieneś koniecznie

porozmawiać z Mary Kent, może już zmiękła. Znała Billa i Eddiego, j mogła coś słyszeć o Jane Preis.

– Masz rację, Jack. Myślę, że Robert Steeve załatwi mi j widzenie, łatwiej o to teraz po wyroku.

– W jakim charakterze chcesz do niej iść?

– Chyba jako drugi obrońca — rozeźmiał się Stan '

– inaczey nie będzie chciała ze mną mówić.

Pożegnał komisarza Morgana i pospieszył do kancelarii

słynnego adwokata. Robert ucieszył się na jego widok.

– Co cię tu sprowadza, czyżbyś miał dobre wiadomości?

– Dość interesujące — zapewnił go Stan. Zamieniam się w słuęi.

– Na krótko przed tym wypadkiem Mary Kent zaczęła chłodzić z Billem Cathbornem.

Wiem o tym, przyznała mi się po wyroku.

– A wczoraj Bill został zatrzymany za udział w handlu narkotykami.

To dopiero rewelacja, macie całą szajkę?

– To jest rozbudowana organizacja, nie wszystkich jeszcze aresztowano, brak szefa gangu.

Sądziysz, że Mary była w to zamieszana?

– Nie wiem, choć zdaje mi się, że znała Billa. Czy nie odwiedzał ją w więzieniu?

Nie, nikt jej nie odwiedzał, nawet matka.

– Musi być wobec tego zawiedziona jego obojętnością. Wiadomo ci, że to pederasta?

O tym nie wiedziałem. Nie jest to u nas, co prawda, odosobnione zjawisko, Mary jednak byłoby przykro, gdyby się o tym dowiedziała.

- No właśnie, chcę jej wszystko powiedzieć, może wreszcie zacznie mówić prawdę.
- To powinno nią wstrząsnąć, już sam wyrok wiele zdziałał.
- Dlatego chciałbym uzyskać widzenie jako jej obrońca.
- Nie będzie to łatwe, ale postaram się je załatwić, powiem lepiej, że jesteś jej kuzynem.
- Czy masz wyniki dotyczące paszportu Anny?
- Tak, został sfałszowany.
- Przecież to rewelacja, a ty nic nie mówisz!
- Czekałem na to, co ty mi powiesz. Zadzwoń do mnie jutro wieczorem, może będę już wiedział coś konkretnego.

W dwa dni później Stan ucieszył się z wiadomości, że może odbyć z Mary godzinną rozmowę. Robert zapewnił go.

11

że jest przygotowana na najgorsze, ponieważ wspomniał jej o faktach dotyczących Billa.

r

Rozdział XXXVn

i

k!

Przez kilka minut Stan czekał na przybycie Mary. Gdy weszła, bez trudu rozpoznał w niej towarzyszkę (Anny z pamiętnego wieczoru w „Trocadero”. Obawiał się, żeby Mary go nie poznała, lecz siedział wtedy w cieniu, a ona była zbyt zaabsorbowana swoimi sprawami. L(

Mary zmieniła się od tamtego czasu, była blada i

zaniedbana. Patrzyła przed siebie wzrokiem, który nic nie wyrażał. Na widok Stana próbowała się uśmiechnąć, lecz na jej twarzy pojawił się tylko żałosny grymas. Nie bardzo wiedział i od czego zacząć rozmowę, ale Mary odezwała się pierwsza: ’

I

– Miło mi pana poznać. Myślę, że jako mój obrońca będzie miał pan więcej szczęścia niż Robert Steeve. Zbyt długo milczałam starając się osłonić pewne osoby, które nie były tego warte. Czy to wszystko prawda o Billu Cathborne?

– Niestety tak, trzy dni temu został aresztowany w chwili, kiedy usiłował opuścić terytorium Zjednoczonego Królestwa.

– Proszę pytać, będę odpowiadała w miarę możliwości dokładnie.

– Chciałbym wiedzieć o wszystkim, co się wydarzyło od momentu, kiedy spotkała pani Annę Wortman.

– Właściwie zaczęło się to dzień wcześniej. Wieczorem czwartego maja spotkałam się z Billem w Soho, w okolicy „Trocadero”. Nie znoszę tego lokalu, ale domyślałam się, że Bill załatwiał tam czasem jakieś interesy.

– Czy nie mówił pani jakie? Pośrednictwo w transakcjach na giełdzie, czy coś w tym rodzaju, zresztą mnie to nie interesowało. Wtedy f wieczorem otrzymał od szatniarza telegram z Syrii. Poprosił mnie, żebym nazajutrz przenocowała u siebie dwie osoby, kobietę i mężczyznę, którzy mieli przylecieć samolotem na kilka dni do Londynu.

- Czy mówił, kim są?
- Powiedział mi, że to członkowie jakiejś misji. Podał ich nazwiska?
- Owszem, Anna Wortman i Peter Philby.
- Jak on wyglądał?
- Niski, drobny, koło pięćdziesiątki, miał taką śmieszoną fryzurę — grzywkę i półdługie włosy. Ta wizyta nie bardzo mi odpowiadała, bo mam małe mieszkanie, ale BiU zapewnił mnie, że mogą spać w jednym pokoju. Nazajutrz rano oboje pojechaliśmy na lotnisko w Heathrow. Goście byli głodni, więc poszliśmy zaraz na śniadanie.
- Czy wyglądali na zainteresowanych sobą?
- Niezupełnie. Anna była milcząca, natomiast Peter wprost wyłaził ze skóry, żeby stworzyć miły nastrój. Pomyślałam sobie, że się widocznie na niego pogniewała. Przywieźliśmy ich do domu, a Bill zaproponował mi wyjście na miasto. Chciał, żeby zostali sami. Wróciłam koło dziesiątej wieczorem. Cicho otworzyłam drzwi, bo myślałam, że już śpią, ale usłyszałam z ich pokoju podniesione głosy. Dziewczyna mówiła: „Czy sądzi pan, że suma tysiąca funtów jest 'wystarczająca za tego rodzaju usługę? Na jutro potrzebuję trzy tysiące’’. Peter odpowiedział: „Ależ Anno, nie mogę pani dać tych pieniędzy, jest piątek, banki już zamknięte’’. Ona zawołała z rozpaczą: „Więc mam czekać tyle dni, to niemożliwe! Widzę, że nie chce mi pan pomóc. Chyba będę 'zmuszona zawiadomić policję’’. Mężczyzna próbował ją uspokoić: „Tą drogą nic pani nie osiągnie, radzę zachowywać się rozsądnie’’.
Wtedy upuściłam torebkę i spłoszyłam ich. Trzasnęłam drzwiami od łazienki, a oni się chyba

domyślili, że słyszałam tę rozmowę.

– Co było dalej?

– Byłam wściekła, że się zgodziłam na taką podejrzaną wizytę, ale postanowiłam udawać, że się niczego nie domyślałam. Poszłam do siebie. Przez szlufkę w drzwiach widziałam, jak zgasili światło. Wkrótce usłyszałam chrapanie Petera. Usiłowałam czytać przy nocnej lampce, ale przerwało mi ciche pukanie. Anna wsunęła się do pokoju, ubrana jak do wyjścia. Była • zmieszana. Powiedziała do mnie: „Muszę załatwić na mieście ważną sprawę. Czy mogłaby mi pani pożyczyć samochód, wrócę za godzinę”. Chciałam jej odmówić, ale patrzyła tak błagalnie, że bez słowa podałam jej kluczyki.

– O której godzinie wyszła Anna? "

– Przed jedenastą, a wróciła kilka minut po północy.

– Czy Peter też wychodził?

Nie, przez cały czas słyszałam jego chrapanie.

– Czy w wyglądzie wracającej Anny było coś szczególnego?

– Nie, była tylko lekko podniecona. Oddała mi kluczyki

i prosiła o dyskrecję.

– Czy wychodząc zabrała coś ze sobą?

– Tylko torebkę, ale mogła jakąś paczkę zostawić w przedpokoju. Rano przyszedł Bill i wszyscy czworo wyszliśmy na miasto. Peter z Anną opuścili nas, wymawiając się ważną wizytą, a my pojechaliśmy do ogrodu w Kew.

Bill był zdenerwowany, nie chciał powiedzieć o co

chodzi, lecz nalegałam. Wreszcie rzekł: „Widzisz, między Anną a Peterem doszło do nieporozumienia”. Już miałam mu opowiedzieć, co słyszałam wieczorem, ale coś mnie powstrzymało. A on potem: „Peter chciałby jej dać nauczkę, lecz do tego potrzebna jest twoja pomoc”.

Odmówiłam, wtedy Bill zaczął mnie zapewniać, że od Philbyego bardzo wiele zależy. W końcu powiedział: „Jeśli mnie kochasz, to powinnaś się zgodzić”. Co miałam zrobić, kochałam go. zaproponował wtedy: „Pójdziemy wieczorem do «Trocadero» we czwórkę, potem wsiądziemy do twojego wozu i pojedziemy w stronę Tower Bridge. W pewnej chwili powiesz, że źle się czujesz, zatrzymasz samochód i wysiądziemy zostawiając ich samych. Po piętnastu minutach wrócimy do domu”. Byłam zdziwiona, że to tylko tyle, a Bill był wyraźnie rozbawiony moją miną.

Spotkaliśmy się u mnie późnym popołudniem, BiU zaproponował pójście do „Trocadero”, uprzedzając mnie, że musimy tam pozostać do w pół do dwunastej. Wszyscy byliśmy w złym nastroju. Anna dużo piła. ja nie mogłam, ze względu na wóz, ale też trochę wypiałam. Kozmowa wcale się nie kleiła, a najgorsze nastąpiło koło jedenastej. Zaczął się występ jakiejś piosenkarki, chyba Elizy. Zauważyłam, że Bill cały ^Łesztywniał. Ona śpiewała sentymentalne tango, chodziła przy tym po sali i siadała przy różnych stolikach. Wreszcie przyszła do nas, usiadła Billowi na kolanach i objęła go za szyję, a on zamiast zdecydowanie zareagować, dosłownie bał się ruszyć. Nie mogłam już tego znieść, wstałam gwałtownie rzucając tej

dziewczyźnie miażdżące spojrzenie, lecz wówczas dostrzegłam wyraz jej oczu. To była narkomanka, chyba nie bardzo wiedziała, co robi. Wyszłam do toalety, musiałam się uspokoić. Bill pobiegł za mną, prosił, żebym jeszcze trochę wytrzymała, ale ja chciałam jak najszybciej stamtąd wyjść. Wobec tego zaproponował, abyśmy zmienili lokal. Wszyscy się ucieszyli.

– Czy pamięta pani, może ktoś jeszcze zwrócił wtedy na was uwagę?

– Przy sąsiednim stoliku siedziały dwie dziewczyny, na krótko przed występem przysiadła się do nich Eliza. Śmiały się i patrzyły w naszą stronę.

– O czym rozmawiały?

– Tego nie słyszałam.

– Kiedy wyszliście z „Trocadero”?

– Około w pół do dwunastej. W samochodzie Anna usiadła obok mnie, Peter z tyłu. Bill zatrzymał się na chwilę przy drzwiach auta i powiedział, że zostawił w lokalu zapalniczkę. Czekaliśmy dość długo, ale on nie wracał. Wreszcie Peter kazał mi jechać, zapewniając, że Bill z pewnością nas dogoni. Anna zdrzemnęła się.

Ruszyłam wolno,

bałam się. Kiedy zbliżaliśmy się do doków św.

Katarzyny, Philby spytał, czy się źle czuję. Czuję się

fatalnie, zatrzymałam więc samochód. Obudziło to

Annę. Wsiadłam, nogi mi drżały, kluczyki zostawiłam.

Poszłam ulicą prawie do samego zakrętu, myślałam, że Bill tam na mnie czeka.

W pewnej chwili usłyszałam zduszony krzyk Anny.

Obejrzałam się i zobaczyłam, że wyszli z auta i że Peter,

stojąc za nią, lewą ręką zatyka jej usta. Stałam jak

sparalizowana. Anna szamotała się coraz słabiej. ,W

końcu jej ciało zwisło bezwładnie na jego ręku. Philby wciągnął ją z powrotem do samochodu. Uruchomił silnik i skierował wóz wprost do wody. Nie zdawałam sobie sprawy z grożącego mi niebezpieczeństwa. Kiedy usłyszałam plusk, podziałało to na mnie jak sygnał do ucieczki. Biegłam przed siebie jak oszalała, nie pamiętam nawet, kiedy znalazłam się w domu. Zaryglowałam drzwi, zasłoniłam wszystkie okna, bałam się okropnie.

– Czy ich rzeczy były jeszcze u pani?

Nie, przed południem przenieśli je do hotelu.

—^ Jaki to był hotel?

– Tego nie wiem.

– Proszę opowiedzieć, co było dalej..

– Wkrótce potem zasnęłam. Obudził mnie telefon. Długo nie podnosiłam słuchawki. Wreszcie skapitulowałam. Dzwonił Bill, wiedział o wszystkim. Radził, żebym zawiadomiła o wypadku policję. Właśnie o wypadku. Miałam powiedzieć, że zmyliłam drogę we mgle i wjechałam do wody. Mnie samej udało się uratować, a Anna po prostu nie zdążyła wyskoczyć. Nie chciałam zawiadamiać policji, wzięłam środek nasenny. Potem mnie aresztowano. Czy pan mi wierzy?

– spytała z rozpaczą.

Oczywiście, panno Kent. Przez cały czas byłem przekonany, że pani nie mogła tego zrobić. Ale to uparte milczenie pogarszało tylko sprawę.

– Bałam się powiedzieć prawdę, sądziłam, że nikt mi nie ^uwierzy, ale teraz, kiedy Bill został aresztowany, jest mi już wszystko jedno.

– - Dobrze, że mi pani to opowiedziała. Myślę, iż uzyskamy złagodzenie wyroku. Jaki pani zdaniem mógł

być motyw zabójstwa Anny?

Zastanawiałam się nad tym, z początku myślałam, że zazdrość. Peter mógł zauważyć, że wycliodziła, i chciał ją

ukarać. Potem doszłam do wniosku, że chodziło o pieniądze.

Anna groziła, że zawiadomi poHcję, a on za wszelką cenę chciał temu przeszkodzić. Chyba tylko Philby mógłby to wyłłimiaczyć.

– Właśnie, ale jak go odnaleźć, czy wie pani, kto to jest?

– Nie wiem. Bill będzie wiedział — powiedziała zrezygnowana.

Wszedł strażnik i oznajmił, że widzenie skończone.

Kiedy Stan znalazł się na ulicy, poczuł ogromną ulgę, wizyta w więzieniu nie należała do przyjemności. Szedł przed siebie^ starając się przemyśleć wszystko od początku. Nie zauważył nawet, kiedy znalazł się w pobliżu doków św. Katarzyny. Jeszcze raz obejrzał dokładnie to miejsce, lecz po tylu miesiącach nie było oczywiście żadnych śladów ponurej tragedii. Usiłował wyobrazić sobie tę scenę: Peter popychający samochód, noc, ucieczka Mary. Próbował przypomnieć sobie ten wieczór w „Trocadero”. Obrazy rozmazywały się w jego pamięci, był wtedy tak pijany. Eliza, prawie jej wtedy nie widział. Nic dziwnego, zainteresowała go przecież Anna. Co było potem, po ich wyjściu? Był zawiedziony, pił jeszcze. Czy nikt się do niego nie przysiadł?

Ale właściwie dlaczego opuścił wreszcie ten lokal? Czy tylko dlatego, że nie było już Anny? Może

wydarzył się wtedy jakiś nieprzyjemny incydent, który po prostu go stamtąd wygonił. Co to mogło być?

Myślał z takim wysiłkiem, że aż poczuł ból głowy. Usiadł na ławce na jakimś skwerku. Ta sprawa nie dawała mu spokoju.

– Już wiem — powiedział do siebie prawie głośno i rozejrzał się zmieszany, czy ktoś go nie usłyszał. — To był kobiecy, histeryczny krzyk, który zmienił się w spazmatyczne szlochanie. Dobiegał zza zasłony na parterze. Wskoczyła stamtąd dziewczyna, pytając, czy na sali jest lekarz. Zgłosił się jakiś mężczyzna i zniknął za kotarą. Wkrótce kobieta się uspokoiła.

Właśnie wtedy opanowała go chęć ucieczki. Był w podłym nastroju z powodu Barbie, alkohol nie przynosił mu ulgi. Nie miał pojęcia, kto tak wtedy krzyczał. Ale może któraś z dziewcząt zapamiętała tamten wieczór? Może to Eliza nie wytrzymała wtedy tego ogromnego napięcia?

Rozdział XXXVra

Wieczorem, zapewniając panią Burness, że będzie to jego ostatnia noc spędzona poza domem, wyruszył do „Trocadero”,

Dawno pan u nas nie był — przywitał go szatniarz.

– Czy to z powodu wyjazdu panny Felice?

– Ona najbardziej mi się tu podobała — odpowiedział z uśmiechem.

– Cóż więc teraz sprowadza pana w nasze progi?

– Sprawa Elizy Doven, drogi panie, czy miała tutaj jakieś przyjaciółki?

– Owszem, wszyscy ją lubili, ale najbardziej Milly Krag

i Emma Kuntz. Milly jest teraz wolna. Zaprowadź pana na górę — zwrócił się do boya.

Stan wszedł do małego pokoiku i zobaczył siedzącą w fotelu czarnowłosą dziewczynę. Miała na sobie peniuar, przez który było widać gołe ciało. Jej oczy patrzyły tępo w przestrzeń, słuchała nastawionej dość głośno płyty Beatlesów. Wydawało się, że przebywa w innym świecie.

„Czyżby znowu narkomanka?” — przemknęło mu przez myśl.

Po dłuższej chwili dziewczyna dostrzegła go i przeciągając się zawołała:

– Halo, chłopcze, masz ze sobą coś do picia?

Stan poczuł się niezręcznie.

– Mogę zaraz zamówić.

– Jak ci na imię, bo ja jestem Milly.

– Mów do mnie: Mark.

Spojrzała na niego przytomniej.

– Widziałam cię już, odwiedzałeś często Felice.

Teraz jak jej nie ma, to przysłali cię do mnie. Nie potrafię tak przewracać oczami jak ona, śpiewać też nie umiem.

– Jesteś wspaniałą dziewczyną, Milly!

– Każdy tak mówi, pieskie życie.

– Zresztą moja wizj^a ma charakter raczej służbowy.

– To pan z obyczajówki! — zerwała się przerażona.

– Ależ nie, panno Milly, proszę się uspokoić.

Chodzi mi

o informacje na temat Elizy Doven.

– Jednak jesteś policjantem — westchnęła.

– Też nie, po prostu współpracuję z policją.

Interesują mnie przyczyny śmierci Elizy.

– Biedna Eliza — zachlipała Milly — tak marnie skończyła, okropny wypadek.

– To nie był wcale wypadek — powiedział z naciskiem.

– To straszne — wyszeptała blednąc. — Kto to zrobił?

– Jeszcze nie wiemy, ale staramy się ustalić jak najwięcej faktów z jej życia. Czy miała wrogów?

– Eliza, to niemożliwe. Była taka pogodna, koleżeńska, wszyscy ją lubili.

– Podobno przeżywała jakiś zawód miłosny.

– Skąd pan wie? spytała zdziwiona. — Kochała się w **Billu Cathbomie, lecz on miał jej dość.**

– Słyszałem, że chciała z tego powodu zrobić jakieś głupstwo.

– Tak, zażyła sporą dawkę narkotyków, ale w porę to zauważyliśmy.

– Czy mogłaby mi pani powiedzieć, jak do tego doszło?

– Na początku maja Bill przyszedł tu z Mary i jeszcze z jakąś parą.

– Rozpoznałyby ich pani?

– Tak, mam dobrą pamięć wzrokową. Eliza, jak ich zobaczyła, dostała wprost szału. Chodziła po sali śpiewając piosenkę, aż wreszcie usiadła Billowi na kolanach. Tamte dwie były wściekłe. Bałam się, że będzie rozróżba, ale on zachował się zupełnie obojętnie. Eliza poszła do gabinetu na parterze, chyba ich obserwowała. Kiedy całe towarzystwo wkrótce wyszło, dostała okropnego ataku hysterii. Na sali znalazł się lekarz, który ją uspokoił. Siedziałam jeszcze przy niej,

kiedy wszedł Bill. Eliza patrzyła na niego jak zahipnotyzowana, zostawiłam ich samych. Po kilku minutach Bill poprosił mnie, żebym przyszła do nich na górę za jakąś godzinę, to zabawimy się razem z jego kumplem.

Spytałam: **A gdzie wasze dziewczyny? Odpowiedział: „Odesłaliśmy je do domu”.**

Która była wtedy godzina?

– Dokładnie nie pamiętam, chyba koło dwunastej. Kiedy poszłam na górę, Petera nie było w pokoju. Bill powiedział mi, że zszedł po coś na dół. Po kilku minutach zjawił się Peter, zdenerwowany i z pustymi rękami. Jego ubranie przesiąknięte było wilgocią, zupełnie jakby spacerował we mgle. Bawiliśmy się do piątej rano. W pewnej chwili Bill spojrział na zegarek i powiedział, że obaj muszą się spieszyć, ponieważ wyjeżdżają na kontynent. Oświadczył Elizie, że to jest ich ostatnie spotkanie. Eliza stała bez ruchu, jak sparalizowana. Kiedy mężczyźni wyszli, opadła bezsilnie na fotel i zaczęła się dusić. Chciałam ją uspokoić, ale ona dała mi do zrozumienia, żebym zostawiła ją samą. Bałam się o nią. Za pół godziny chciałam do niej wejść, lecz drzwi były zamknięte od wewnątrz. Tknięta złym przeczuciem zaalarmowałam służbę. Wyważyliśmy drzwi. Eliza leżała na kanapie zupełnie nieprzytomna, zażyła dużą dawkę narkotyków, ledwo ją odratowaliśmy.

Widocznie nie było jej sądzone zginąć z własnej ręki.

- Czy Peter był z nimi cały czas na górze?
- Pytałam o to Elizę. Wcale go tam nie było, zjawił się dopiero po moim przyjściu.
- Czy jeszcze ktoś oprócz pani mógłby

rozpoznać Petera?

– Chyba Emma, przyglądała mu się wtedy na sali.

– A później, czy często widywała pani Billa w waszym lokalu?

– Był parę razy z Eddiem, wolał jednak unikać Elizy. Dopiero ostatniej nocy do niej dzwonił — spojrzała na niego przerażona.

– Eliza pamiętała zbyt wiele szczegółów tamtego wieczoru, to mogło być dla kogoś niebezpieczne. Dołożymy starań, żeby wykryć sprawcę. Bardzo mi pani pomogła

– podziękował jej wychodząc.

Rozdział XXXIX

Kiedy wrócił do domu, nie było jeszcze zbyt późno. Położył się, ale zupełnie nie mógł zasnąć. Znowu usiłował sobie przypomnieć tamten wieczór.

Rozmazane obrazy przesuwały się przed oczami. Anna siedziała przodem do niego, Bill tyłem, Mary i Peter bokiem. Mimo że siedział obok, znajdował się w cieniu. Najlepszy dowód, że Mary go nie rozpoznała, może dlatego, że absorbowały ją wtedy złośliwe uśmiechy dziewcząt przy sąsiednim stoliku.

„Kim byli Anna i Peter? Sądząc po znajomości z Billem, chyba przywieźli narkotyki. To by tłumaczyło ich rozmowę na temat pieniędzy i groźbę Anny, że zawiadomi policję. Paszport Anny został sfałszowany, paszport Petera chyba też. Zaopatrzyli się w fałszywe dokumenty, żeby odbyć podróż do Europy, a potem mieli wrócić do Syrii”. Starał się **przywołać obraz Petera, jego profil, gesty, spojrzenia. Tak**, jego fryzura była dość dziwna, a może miał perukę? W takim razie

powinien być krótko ostrzyżony albo łysy. Przypomniał sobie lodowaty błysk jego oczu, gdy spojrział wtedy na Elizę siedzącą na kolanach Billa.

Takie zimne spojrzenie chyba u kogoś niedawno widział.

I ten grymas ust...

– To niemożliwe — szepnął do siebie.

Sen nie przychodził, zrezygnowany zapalił światło. Postanowił przejrzeć korespondencję.

„Tylko tego brakowało, generał się niecierpliwi” — zobaczył list ze Stockbridge. Nie był pisany jego ręką. To Adela Preis zapraszała go w najbliższym czasie.

„Ładnie teraz wyglądam, sprawa Jane prawie nie ruszyła z miejsca. Eddie prawdopodobnie jest za granicą, Bill na razie nic nie mówi. Muszę się wreszcie wybrać do Towarzystwa Archeologicznego, może uda mi się porozmawiać z którymś z członków wyprawy do Australii. Niedawno wrócili do kraju, powinni mieć jakieś zdjęcia. Muszę zobaczyć wreszcie Jane, mogłaby sto razy przejść koło mnie na ulicy i nawet bym się nie domyślił, że to ona. Zbyt dużo czasu zmarnowałem w sprawie Anny”.

Nazajutrz udał się do Towarzystwa Archeologicznego. Właśnie czekał w korytarzu na rozmowę z sekretarzem, który był podobno najlepiej poinformowaną osobą, kiedy z daleka zobaczył sir Reginalda Bentleya w towarzystwie Toma Perkinsa. Wcisnął się w wysokie oparcie klubowego fotela, bał się, że mogą go zauważyć. W pewnej chwili sir Reginald charakterystycznym ruchem przygładził mocno przerzedzone włosy. W świadomości Stana zabłysło światło. Widział już u kogoś taki gest, nie miał

co do tego żadnych wątpliwości.

W tym momencie poproszono go do gabinetu. Sekretarz przyjął go uprzejmie.

– Występuję w imieniu generała Preisa — powiedział Stan. — Jego córka Jane dotąd nie powróciła z wyprawy do Australii.

Tamten spojrział na Stana zaskoczony.

– Nasze towarzystwo w ciągu ostatnich lat nie organizowało takiej wyprawy.

– Wobec tego dokąd wyjeżdżała panna Preis?

– O ile mnie pamięć nie myli, to pół roku temu do Syrii. Ekspedycja miała za zadanie przebadanie ruin starożytnej Palmyry. Zresztą, zaraz to sprawdzę.

W czasie gdy sekretarz szukał odpowiedniej teczki, Stan usiłował przystosować tok swego rozumowania do nowych okoliczności. v

„Więc Jane pojechała do Syrii, dlaczego sir Bentley ani Eddie tego nie sprostowali? Chcieli widocznie go zmylić. O Australii mówił mu generał i Tom Perkins. A potem on sam zasugerował to swoim rozmówcom. Przypomniał sobie rehot Eddiego. No tak, musiało go to rzeczywiście rozba-

– Proszę, tu są dokładne dane. Kierownikiem wyprawy był sir Reginald Bentley. Odlot do Syrii piętnastego kwietnia tego roku. Wśród członków widzę nazwisko Jane Preis.

– Czy Edward Greenwood brał udział w tej ekspedycji?

– Tak, jego nazwisko jest tu również.

– Kiedy zakończyła się wyprawa?

– Przed tygodniem, sir Bentley wrócił nieco wcześniej.

- A panna Preis?
- Opuściła Syrię czwartego maja wieczorem udając się do Londynu. Nie brała udziału w dalszych pracach.
- Edward Greenwood też chyba wcześniej wrócił?
- **Istotnie, wyjechał dwudziestego maja, miał zwichniętą nogę.**
- Czy panna Preis zgłosiła się potem do Towarzystwa?
- Niestety nie, nie znam powodów.
- Czy któryś z członków wyprawy mógłby mi udzielić bliższych informacji?
- Chyba Edward Greenwood, lecz on chwilowo nie utrzymuje z nami kontaktów.
- **Czy sir Bentley opuszczał Syrię w czasie trwania wyprawy?**— Nic mi o tym nie wiadomo.
- Chciałbym zobaczyć zdjęcia.
- Nie zostały jeszcze wywołane, ale za dwa dni będzie już gotowy film i przezrocza.
- Stan podziękował sekretarzowi za wyczerpujące informacje i wyszedł szybko na ulicę, żeby nieco ochłonać. To, co mu się z nieodpartą siłą nasuwało, było tak nieprawdopodobne, że aż trudno mu było uwierzyć. „Więc Jane była w Syrii, wyjechała stamtąd czwartego maja, tak jak Anna i Peter. Lecieli chyba jednym samolotem. Sir Reginald również udał się do Europy, jeśli wierzyć Eddiemu. A ta jego pewność, że Jane już niczego nie potrzebuje? Czyżby było tak, jak myślę, ale gdzie są dowody?”
- Powoli poszczególne części łamigłówki zaczynały mu się układać w zwartą całość. Pojechał do Morgana, żeby znaleźć J potwierdzenie swoich przypuszczeń.
- Czy masz dane z działu paszportów? — spytał z napięciem w głosie.
- Owszem, są bardzo interesujące. Nie wystawiono paszportów na nazwisko Anny Wortman ani Petera Philby. Natomiast Jane Preis wyjeżdżała do Syrii.
- Wiem już o tym, byłem w Towarzystwie Archeologicznym, nie organizowali wcale wyprawy do Australii.
- A to rewelacja! — zawołał Morgan.
- Masz fotografię Jane?
- Oczywiście^ kogoś mi ona przypomina.
- Spodziewałem się tego — szepnął Stan.
- Ze zdjęcia patrzyła na niego Anna Wortman.
- Czego się spodziewałeś? — spytał Jack.
- Pamiętam Annę doskonale, obserwowałem ją wtedy w „Trocadero”, a potem widziałem, jak wyciągali jej ciało z doków.
- Teraz rozumiem, Anna Wortman to Jane Preis. Byłeś wtedy w „Trocadero” i nic mi o tym nie powiedziałeś?
- Myślałem, że to nieistotny szczegół. Anna podobała mi się, a potem ten wypadek...— Kto to mógł zrobić, czyżby Bill Cathborn?
- Raczej nie, on ma alibi, spędził resztę wieczoru z Elizą Doven i Milly Krag.
- Widzę, że nie traciłeś czasu. Masz już rozwiązanie? Wydaje mi się, że mam. Brak mi jednak dowodów.
- Uchyl rąbka tajemnicy poprosił Jack.
- Ślady prowadzą do Towarzystwa Archeologicznego.
- Czyżby Eddie?

— On też ma alibi, leżał wtedy ze zwichniętą nogą. Postaram się o dowody, ale to nie będzie łatwe. Wiele ryzykujesz.

— Człowiek, którego podejrzewam nie będzie chciał rozmawiać z policją.

Dam ci ochronę.

— Dziękuję ci. Wydaje mi się jednak, że to niewiele pomoże.

Rozdział XI

Stan zadzwonił do sir Reginalda Bentleya i umówił się na spotkanie u niego w domu późnym popołudniem. Fakt, że sir Reginald zgodził się na rozmowę napawał go optymizmem. Zdawał sobie doskonale sprawę, że nie ma przeciwko niemu konkretnych dowodów, same poszlaki. Zeznanie Mary Kent miało względną wartość, była oskarżona o zabójstwo i chciała ratować własną skórę. Na razie musiało mu wystarczyć wewnętrzne przekonanie. Olśnienia doznał w Towarzystwie Archeologicznym, poznał wtedy partnera Anny z „Trocadero”. Teraz powinien zmusić tego człowieka do powiedzenia prawdy. Nie był jednak pewny, czy to mu się uda. Tego typu ludzi niełatwo jest do czegokolwiek skłonić.

Samochód zaparkował prawie przed wejściem. Zauważył, że wóz Bentleya również stoi przed domem, nie był to

dobry znak. Jeśli Morgan rzeczywiście roztoczył nad Stanem opiekę, to była ona bardzo dyskretna, bo niczego nie zauważył. Przyjrzał się domowi. Okna na parterze były zakratowane, na piętrze spuszczone rolety. Drzwi wejściowe bardzo solidne, niełatwo byłoby je wyważyć. W kieszeni marynarki tkwił rewolwer. Nie był jednak pewien, czy zdąży go użyć. Na piersiach pod marynarką miał ukryty magnetofon, który krępował nieco swobodę ruchów. Zadzwonił, drzwi otworzyły się i zamknęły automatycznie. Stał w obszernym holu.

^ Proszę na górę — usłyszał głos. — Czekam na pana w gabinecie, to ten pokój z otwartymi drzwiami.

Stan wchodził powoli po stopniach. Nie chciał się przyznać przed sobą, jak bardzo jest zdenerwowany.

— Proszę do środka, miło mi, że zdecydował się pan na rozmowę.

Kiedy przestąpił próg, nie było już odwrotu. Sir Reginald Bentley zaczął mu się przyglądać zimnym spojrzeniem, na dnie którego czał się ironiczny błysk. Tak samo patrzył wtedy na Elizę Doven w „Trocadero”.

— Niech pan siada, panie Borecki — powiedział wskazując mu fotel stojący w rogu pokoju.

— Domyśla się pan chyba, po co tu przyszedłem?

— Przyznaję, że nie bardzo.

Ton jego głosu był zupełnie swobodny.

— Jak już kiedyś mówiłem, działałem w imieniu generała Preisa.

— Przypominam sobie, czy odnalazł już pan jego córkę?

— Można powiedzieć, że tak. Moje przypuszczenia okazały się słuszne, ona nie żyje.

— To bardzo przykre, wyobrażam sobie, że generał jest zrozpaczony.

— Jeszcze go nie zawiadomiłem.

^ — Czy mogę wiedzieć, w jakich okolicznościach nastąpiła śmierć? — zapytał spokojnie sir Reginald.

— Sądzę, że pan mógłby tu wiele wyjaśnić!

— Czyżby?

— Ustaliłem ponad wszelką wątpliwość, że wieczorem czwartego maja oboje opuściliście Syrię udając się do Londynu.

— Ciekawe, jak pan do tego doszedł? — uśmiechnął się ironicznie.

— Sprawdziłem w Towarzystwie Lotniczym na podstawie Hsty pasażerów. Oczywiście oboje mieliście fałszywe dokumenty, Anna Wortman i Peter Philby, nieprawdaż?

Twarz sir Bentleya pokryły czerwone plamy, zacisnął usta i zaczął niespokojnie uderzać palcami o blat biurka.

— Czy mam mówić, co było dalej, opowiedzieć przebieg wieczoru w „Trocadero”? Byłem tam wtedy, siedziałem obok waszego stolika. Mam zeznanie Mary Kent i dziewcząt z tego lokalu. Rozmawiałem też z Elizą Doven w dniu jej śmierci.

— Nie trzeba — powiedział Bentley zduszonym głosem.

— Staralem się odtworzyć tamte wydarzenia, ale są tu pewne luki. Na przykład — po co Jane potrzebne były jeszcze dwa tysiące funtów?

— Miała dostać pewną sumę za przewóz towaru, lecz było to dla niej za mało. Przed wyjazdem z Londynu oddała w zastaw pamiątkowy naszyjnik stanowiący własność Adeli Preis. Chciała go wykupić, bo mijał termin, bała się, że ciotka zauważy jego brak.

— Dlaczego pan wtedy jej odmówił?

— Nie miałem przy sobie takiej sumy, zresztą groziła policją, to przesądziło sprawę.

— Chce pan powiedzieć, że to zdecydowało o jej życiu?

— Nie tylko — spojrzał na Stana nieprzytomnym wzrokiem. — Jestem estetą, nie ma dla mnie nic piękniejszego od ciała martwej kobiety, doznaję wtedy niezapomnianych wrażeń.

— A Eliza? — zaryzykował Stan.

— Z nią było podobnie, a poza tym zbyt dobrze pamiętała tamten wieczór.

— Kilka dni temu policja zatrzymała niejakiego Billa Cathborna w czasie próby ucieczki na kontynent. Udzielił wielu cennych informacji.

Sir Reginald zaczął gwałtownie łąpać powietrze, jakby się dusił.

— A to łajdak — wykrztusił wreszcie.
 — To pan kierował całą organizacją przemytniczą!
 — **Borecki chciał go tym dobić, ale cios chybu.**
 Sir Bentley wyprostował się w fotelu.
 — Stworzyłem wspaniałą instytucję, doskonale zorganizowaną, precyzyjnie działającą, przynoszącą kolosalne zyski, które sprawiedliwie rozdzielałem. Moi ludzie mieli prawo do bezpłatnych zagranicznych podróży, byli zadowoleni, że mogą dla mnie pracować.
 A odpowiedzialność za los tych, którzy na skutek pańskiej działalności popadli w straszny nałóg?
 — Brak im widocznie silnej woli — powiedział z pogardą.
 — Nie rozumiem, jak można zażywać narkotyki. Nasze społeczeństwo nie potrzebuje ludzi słabych. Spełniałem pozytywną rolę, pomagałem w dokonaniu naturalnej selekcji.
 — A Tom Perkins, czy jego też skłonił pan do współpracy?
 — To żądny sensacji dziennikarz, zbierał materiały do reportażu. Miał opisać naszą wspaniałą instytucję, oczywiście z pominięciem istotnych szczegółów. Byłoby to swego rodzaju epitafium, ponieważ zakończyliśmy właśnie działalność. Bill Cathborn wręczył mu notatki w czasie pokazu mody, jeśli to pana interesuje.
 Dalsze przedłużanie rozmowy było bezcelowe. Stan zrobił ruch w kierunku prawej kieszeni, lecz sir Reginald był **szybszy. Spomiędzy papierów na biurku sterczała lufa rewolweru.**
 — Widok martwego mężczyzny jest może mniej piękny, ale również dostarcza mi wrażeń estetycznych.
 — Policja jest zawiadomiona, zaraz tu będą!
 — Tylko spokojnie mówiąc to sir Bentley nacisnął spust.
 Stan błyskawicznie rzucił się na podłogę, oddając strzał z rewolweru, którego nie zdążył wyjąć z kieszeni. Strzały padły prawie równocześnie. Kula trafiła Stana w lewą rękę. Poczul dotkliwy ból, który na chwilę zmałował jego świadomość. Oddał jeszcze na oślep dwa strzały. Zapanowała cisza. Sądził, że trafił, bo jego przeciwnika nie było już za biurkiem. Wstał powoli i podszedł bliżej, zamiast jednak sir Bentleya leżał tam jego wyładowany rewolwer. W tej chwili spostrzegł zamykającą się klapę zapadni w podłodze. Skoczył do okna i szarpnął żaluzję w momencie, gdy samochód sir Reginalda ruszał sprzed domu. Jednocześnie usłyszał strzały, widocznie policja włączyła się do akcji. Drzwi gabinetu były otwarte. Szybko zbiegł po schodach prawie nie czując bólu. Przestrzelił zamek w drzwiach wejściowych i dopadł do wozu, w chwili gdy samochód tamtego zniknął już za zakrętem. Policjanci biegli w stronę zaparkowanego auta. Było już ciemno, mżyło. Usłyszał za sobą wycie policyjnej syreny. Wkrótce dogonił szarego foia dając mu znaki światłami, żeby się zatrzymał. Lecz tamten przyspieszył.
 Jechali w stronę Tower Bridge. Stan chciał zatrzymać Bentleya przed wjazdem na most. Obok zachodniego doku św. Katarzyny ford zwolnił nieco. Stan przyspieszył, prawie się zrównali. Zaciśnął zęby i otarł się lewym błotnikiem o jego bok. Odrzuciło go, ale utrzymał kierownicę. Usłyszał przeraźliwy pisk opon, to sir Bentley stracił panowanie nad wozem. Ford zatańczył na śliskiej jezdni, przechylił się lekko na bok, zawadził prawym kołem o betonowy słup, przekeziołkował i runął wprost do wody, uderzając dachem o jej powierzchnię.

Stan zatrzymał samochód i wysiadł, nogi mu drżały. Właśnie nadjechała policja. Podbiegł do niego komisarz.

— Co ci się stało? — spytał patrząc z niepokojem na jego pobladłą twarz.

Zaczął padać ulewny deszcz. Redaktor

FADWIGA KOWALSKA

fledaktor techniczny **LIDIA WÓJCIK**

Korektor

^EKSANDRA KLMAZIEWSKA

JOWA AGENCJA WYDAWNICZA „Prasa — Książka — Ruch”

Bein 1988

mie I. Nakład 120.000 + 350 egz. wyd. 7,5, ark. druk. 4,5 er of&etowy kl. V 70 g, rola 70 cm ino do składania w kwietniu 1987 r. isano do druku w grudniu 1987 r. ukończono w styczniu 1988 r.

d, druk i oprawa: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie .nrD-621.N-IIKRAJOWA **Cena zł 200^-**



AGENCJA WYDAWNICZA

H

Z karoserii ściekały strugi wody. Patrzył tępo na grę świateł. Nagle jakiś trzask zwrócił jego uwagę, to otworzyły się lewe drzwiczki. Zobaczył bezwładną kobiecą rękę w białej rękawiczce.

— **Proszę się odsunąć!** — krzyknął policjant do nielicznej grupki gapiów.

Samochód zakołysał się niebezpiecznie.

— **Popatrz, George, ale się urządziła** — usłyszał jakiś głos.

— **Uważajcie, durnie!** — wrzasnął starszy sierżant, ale było już za późno.

Drzwiczki otworzyły się szeroko i ciało kobiety wpadło z pluskiem do

basenu.

^

— Jak tak będziecie pracować, to do rana j z tym -Nie skończymy — paniel
s'*(ej^łre^ \ sierżant.

Jeden z policjantów skoczył do wody Fza- ■' I czął holować ciało do
brzegu. Q

— Fajna była babka — usłyszał za sobą.

—^ak ona wjechał.a do tego doku?

— Chyba była zalana, inaczej by się wygrzebała.

Patrzył na długie, rude włosy, wydawało mu się, że już gdzieś je widział.

Zamoczony alkoholem z trudem jednak kojarzył fakty.

Kiedy wyciągnęli ciało kobiety, rozpoznał jej twarz.

ISBN 83-03-01950-3